

ROK XL.

Nr 1—2.

# ROCZNIKI OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO



255

WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY  
KRAKÓW, STRADOM 4

1937.

## TREŚĆ ZESZYTU.

X. biskup Kubina: Polski apostoł — lekarz w Chinach . . . . .	3
X. Wendelin Świerczek: Stan chińskich misyj Zgromadzenia XX. Misjonarzy w roku 1935 . . . . .	10
X. St. Kalla: Memoriał X. wizytatora Michała Szymonowicza w sprawie studiów w seminariach teologicznych . . . . .	29
X. Fr. Śmidoda: Z okazji obchodu dwóchsetnej rocznicy założenia Szpitala Podrzutków im. Dzieciątka Jezus w Warszawie . . . . .	37
X. Jan Wiśliński: Z niwy misyjnej na Ziemi św. Krzyża . . . . .	49
X. St. Kalla: Misje i rekolekcje Grupy Krakowskiej w r. 1935 . . . . .	56
X. K. Broda: Z działalności wileńskiej grupy misyjnej . . . . .	66
N. N.: X. Piotr Coste C. M. (1873—1935) . . . . .	79
X. A. Schletz: Działalność misyjna Księży Huca i Gabeta w Tartarii i Tybecie w latach 1844—1846 . . . . .	86
X. H. Król: Statystyka Zgromadzenia XX. Misjonarzy w r. 1937 . . . . .	92
Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej . . . . .	94
Cyrkularz O. Generała w sprawie dwóchsetlecia kanonizacji św. Wincentego	103
Kronika . . . . .	108
Nasi zmarli: X. J. Janowski . . . . .	124
Dr Krotoski . . . . .	126

---

**Prenumerata roczna 10 złotych (2 dol.)  
Pojedynczy numer 3 złote.**

Oplata na konto czekowe Nr. 150.142 — ks. Król, Kraków

---

ROK XL.

Nr 1—2.

# ROCZNIKI OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO



Biblioteka Jagiellońska



1002969933

WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY

KRAKÓW, STRADOM 4

1937.

100018

11

50(1937)



X. BISKUP KUBINA.

## Polski apostoł — lekarz w Chinach.

J. E. X. dr T. Kubina, biskup częstochowski, był łaskaw przyrzec nam kilka artykułów na temat życia Dalekiego Wschodu, który odwiedził świeżo w związku ze swoim udziałem w Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym na Filipinach. Kilka już korespondencyj zamieścił X. biskup Kubina w tygodniku diecezji częstochowskiej „Niedziela“. Razem złożą się na większą całość, która wyjdzie wkrótce pod tytułem: „Pod flagą papieską na Dalekim Wschodzie“. Dodajmy, że X. Biskup Kubina brał udział w kongresach eucharystycznych w Chicago (1926 r.) i w Buenos Ayres (1934 r.). Bogactwo wrażeń, które zebrał podczas podróży do dalekich krajów, daje Mu możliwość czynienia ciekawych spostrzeżeń... Pierwszy z zapowiedzianych artykułów X. Biskupa, który dziś drukujemy dzięki Jego szczególnej życzliwości, przynosi niezwykle ciekawe dane o pracy polskiego misjonarza-lekarza w Chinach. Uw. Red.

Wśród licznego duchowieństwa misyjnego, należącego do różnych Zgromadzeń zakonnych, a pracującego na niwie Szanghajskiej, niestety nie ma żadnego Polaka. Nie ma tu nawet polskiego duszpasterza dla dość poważnej, tu istniejącej polskiej kolonii. O tej ważnej sprawie jeszcze pomówimy. Wśród jeszcze liczniejszego zastępu Sióstr spotkaliśmy tylko dwie Polki we wspaniałym zakładzie wychowawczym Sacré Coeur, obie pochodzące z Poznańskiego, a dopiero od krótkiego czasu tu pracujące. Nie mogła się więc dotąd w Szanghaju zaznaczyć działalność polskiego misjonarza. Mimo to polski misjonarz zdobył sobie dziś wielki i chlubny rozgłos w Szanghaju, jak w ogóle, można śmiało powiedzieć, w całych Chinach. Stało się to dzięki nadzwyczajnej działalności polskich XX. Misjonarzy, a szczególnie jednego z nich, X. dr Wacława Szuniewicza, w okręgu misyjnym Shuntehfu w Północnych Chinach.

Shuntehfu leży, niestety, zbyt daleko od Szanghaju, by nasi dzielni rodacy-misjonarze mogli byli stamtąd przyjechać do nas, albo my do nich, aby się rozmówić o warunkach i skutkach ich dziś już głośniejszej działalności na polu misyjnym.

Dzięki uprzejmości naszego poselstwa w Szanghaju, utrzymującego z nimi ścisły i najserdeczniejszy kontakt, otrzymaliśmy jednak tyle informacji o ich pracy, że mogliśmy sobie o niej wyrobić dość dokładny obraz. A informacje te zawierają tak ciekawe dane, są tak zaszczytne dla polskiego imienia, tak chwalebne dla polskiego katolicyzmu, że warto o tej sprawie szerzej się rozpisać i zaznajomić z nią nasze polskie społeczeństwo w kraju.

Polacy zawsze brali wybitny udział w szechświatowej pracy misyjnej Kościoła świętego. Zgodnie bowiem z kierunkiem dziejów naszych, które nas wysunęły na krańce świata katolickiego, w narodzie naszym wyrobiło się silne nastawienie misyjne. Prawie każdy z nas, o ile miał dobre katolickie wychowanie, marzył w młodych latach o pracy w misjach jako o ideale życia swego. To marzenie w licznych duszach naszej młodzieży stało się rzeczywistym powołaniem, któremu też z gorliwością się oddali. Stąd Polaków znajdujemy we wszystkich zgromadzeniach misyjnych; znajdujemy ich rozprószonych na licznych posterunkach misyjnych na szerokim świecie. Mało się jednak o nich mówi, bo zaginęli pod obcą flagą, pod którą w czasach niewoli musieli się chronić, by móc iść za swoim powołaniem. Pod polską flagą nasze aspiracje misyjne mogły się rozwinąć dopiero z chwilą, gdy polska flaga mogła swobodnie powiewać na świecie, gdy naród polski mógł się zgłosić jako niepodległy do samodzielnego udziału w pracy nad powszechnym dobrem całej ludzkości. Mamy więc obecnie już własne polskie okręgi misyjne, przydzielone naszym polskim misjonarzom przez Stolicę Apostolską.

Takim okręgiem misyjnym jest Prefektura Apostolska Shuntehfu w Północnych Chinach, powierzona Zgromadzeniu XX. Misjonarzy św. Wincentego à Paulo w Krakowie. Olbrzymi to okręg, bo obejmuje 12.000 km kw, a ludności 1,100.000, wśród której obecnie jest zaledwie 17.000 katolików. Czcigodni XX. Misjonarze objęli go dopiero w roku 1931, ale w tym krótkim, bo zaledwie 5-letnim okresie czasu, tak błogą rozwinęli działalność, tak Chrystus Pan błogosławił ich pracy — że dziś Polska Misja w Shuntehfu należy do wzorowych, że rozgłos jej działalności rozszedł się po całych Chinach. Założyli 88 szkół, z tych 19 powszechnych, a 69 parafialnych; do szkół tych dziś uczęszcza razem 1.700 dzieci.

Założyli 144 Katechumenaty, w których blisko 3.000 Chińczyków przygotowuje się do Chrztu świętego. Założyli szkołę w Kiulu w celu przygotowywania Chińczyków - katolików do pracy misyjnej jako katechistów. Obecnie już 123 katechistów i katechistek wspólnie z misjonarzami pracuje nad rozszerzeniem wiary. Do tego doliczyć trzeba 44 nauczycieli i nauczycielek (Chińczyków również), pomagających XX. Misjonarzom w pracy kulturalno - oświatowej. Jest to dorobek naprawdę wielki; świadczy o niezmiordowanej pracy, o bezgranicznym poświęceniu naszych dzielnych misjonarzy i o błogosławieństwie, którym dobry Bóg ich obdarza. A jest ich niewiele, bo cały wielki okręg misyjny liczy w obecnej chwili tylko 15 polskich, a 5 chińskich księży, 2 braci zakonnych Polaków i 12 Sióstr miłosierdzia, z czego 8 Polek, a 4 Chinki. Na czele Misji, jako Prefekt Apostolski, stoi dzielny, energiczny, choć szczupły wzrostem, X. Ignacy Krauze, mimo niemieckiego nazwiska, dobry Polak.

Największy rozgłos jednak Polska Misja w Shuntehfu zdobyła przez swoją działalność na polu charytatywno - lekarskim. A działalność tę mogła rozwinąć dzięki temu, że wśród XX. Misjonarzy znalazł się człowiek o wprost Opatrznościowym powołaniu. Jest nim X. dr Wacław Szuniewicz. Był już lekarzem, doktorem medycyny, specjalistą w chorobach oczu, gdy idąc za głosem Bożym, wstąpił do Zgromadzenia i został kapłanem. Widocznie Opatrzność Boża zaprowadziła go do Chin, bo tu znalazł pole pracy, na którym mógł w całej pełni rozwinąć nie tylko swoje kapłańskie powołanie, ale także swoje cudowne wprost zdolności lekarskie i swój geniusz organizacyjny.

Kiedy przyjechał do Shuntehfu, zastał tu mały szpitalik z 19 łózkami, dotąd wystarczający na warunki miejscowe. Kiedy jednak polski misjonarz - lekarz począł w tym szpitaliku przyjmować chorych i dokazywał wprost cudów w leczeniu chorób oczu, napływ pacjentów wzrósł tak, że należało szpital powiększyć i ulepszyć. Dziś szpital może już pomieścić ponad stu chorych. Rocznie przechodzi przezeń przeszło 1.000 chorych, ilość dokonanych operacji 800, z czego ciężkich (katarakty i inne) 227.

Mimo nadludzkiej pracy dr Szuniewicz nie zadowolił się organizacją i rezultatami tego na całe Chiny dziś słynnego szpitala.

Głos Chrystusowy: „Misereor super turbam“ („żał mi ludu“) nie dał mu spokoju. Wiedział on dobrze, że nie wszyscy chorzy mogą przybyć do Shuntehfu, że ograniczone ludzkie siły nie pozwalają jemu samemu bezpośrednio wszystkim udzielić pomocy. Stworzył więc obok centralnego szpitala w Shuntehfu całą sieć ambulatoriów i przychodni na całym terytorium Prefektury, które powoli przeistaczają się w małe szpitale. Równocześnie założył szkołę pielęgniarską w celu wyrobienia w niej (w dwuletnim kursie) szeregu pielęgniarzy i pielęgniarek, którzy by, pozostając pod jego kontrolą, mogli objąć te w całej Prefekturze rozrzucone ambulatoria i przychodnie. Świetnie to mu się udało. Ruch w tych ambulatoriach wykazuje w przeciągu jednego, ostatniego roku, wprost nieprawdopodobną liczbę, bo niemniej jak 145 000 chorych.

Sława polskiego misjonarza - lekarza dziś rozeszła się po całych Chinach. Szpital w Shuntehfu stał się celem pielgrzymek chorych z najodleglejszych miejscowości. A nie tylko chorzy pielgrzymują do tego polskiego apostoła - lekarza; pielgrzymują do niego także chińscy lekarze - okuliści, by pod jego kierunkiem dokształcić się w zdobytej już gdzie indziej sztuce i wiedzy lekarskiej.

Biskupi z całych Chin również zwracają się do niego z prośbą, by przyjął do swej szkoły pielęgniarskiej także Siostry z ich okręgów misyjnych dla wyrobienia ich w prowadzeniu podobnych jak w Shuntehfu ambulatoriów, które by pozostawały pod jego kontrolą. W tym samym celu zwrócił się do niego nawet dyrektor Centralnego szpitala w Pekinie. Przychylając się do jego prośby dr Szuniewicz zorganizował w kilkumiesięcznej intensywnej pracy wzorową przychodnię przy tym szpitalu; równocześnie przyspabiał do pracy w niej lekarzy chińskich. Całe Chiny ubiegają się wprost o tego Opatrznościowego człowieka. Najwyższe powagi naukowe z entuzjazmem wyrażają się o jego działalności po zwiedzeniu instytucji, którą stworzył. „Sława polskiego uczonego“ — tak pisze o nim rektor Uniwersytetu „Aurore“ w Szanghaju w swym sprawozdaniu z pobytu w Shuntehfu — „rozeszła się na kilka prowincyj Północnych Chin i chorzy zjeżdżają się do niego z miejscowości oddalonych o setki kilometrów. Operacje robione przez X. dr Szuniewicza uważane są za fenomenalne przez wszystkich“.



specjalistów... To co robi dr Szuniewicz, to w normalnych warunkach robi 10 lekarzy“.

Na podstawie tego raportu fakultet medycyny Uniwersytetu „Aurora“ postanowił w przyszłości swych dyplomowanych lekarzy, pragnących specjalizować się w okulistyce (leczeniu chorób ocznych), już nie wysyłać, jak dotąd, do klinik paryskich, ale skierować ich do kliniki X. dr Szuniewicza, do Shuntehfu. Rektor tegoż Uniwersytetu ofiarował mu także tytuł honorowego profesora i oświadczył, że gotów jest uznać jego szpital w Shunfehfu za klinikę oczną Uniwersytetu. Zaszczytą to propozycja i nader korzystną, bo uznając klinikę dr Szuniewicza za klinikę uniwersytecką, a jego samego za profesora Uniwersytetu, Uniwersytet przyszedłby z tak bardzo potrzebną pomocą finansową szpitalowi i pomógłby X. dr Szuniewiczowi do urzeczywistnienia dalszych jego zamiarów. Nie zgodzili się jednak na to ani X. dr Szuniewicz, ani jego przełożeni, bo gdyby to uczynili, szpital dr Szuniewicza straciłby swój charakter polski i stałby się filią francuskiego Uniwersytetu, kierującym bowiem jezuitami francuscy. W konsekwencji działalność i zasługi polskiego misjonarza-lekarza poszłyby na konto francuskiej pracy misyjnej w Chinach.

Za zajęcie takiego stanowiska, dyktowanego polskim patriotyzmem, powinniśmy w kraju być wdzięczni X. dr Szuniewiczowi i Zgromadzeniu XX. Misjonarzy. Bo choć sprawa misyjna jest wspólną całego Kościoła sprawą, mamy jednak jako Polacy wielki w tym interes, by podobnie jak inne narody, zaznaczyć w niej nasz specjalny udział i nasz własny dorobek; mamy szczególny interes w tym, by zwłaszcza na dalekim Wschodzie, by w Chinach wykazać nasze zdolności polskie, stworzyć tu silne placówki własne, świadczące o naszym polskim duchu i naszej polskiej sile. X. dr Szuniewicz i XX. Misjonarze, do których należy, przez swoją gorliwą pracę kapłańską i charytatywną w krótkim czasie dla propagandy polskiego imienia na dalekim Wschodzie więcej uczynili, niż mogliby uczynić dyplomaci lub korespondenci i pisarze, którzy by w tym celu byli wysłani na daleki Wschód.

Polski szpital w Shuntehfu dziś już cieszy się nieomal taką sławą w Chinach, jak słynne obserwatorium francuskich xx. jezuitów w Zikawei, a polski misjonarz-lekarz takim uznaniem, jak słynni

uczni jezuici francuscy przy tym obserwatorium, albo też, jak wielki apostoł chiński Loh-Pahung. Daj Boże, żeby ten wielki polski misjonarz-lekarz jak najdłużej mógł żyć i pracować dla chwały Bożej, dla dobra wielkiego narodu chińskiego, a także dla sławy polskiego imienia!

Powinniśmy atoli z kraju przyjść mu i XX. Misjonarzom z pomocą w ich naprawdę apostołskiej pracy. Misja w Shuntehfu pracuje w nader trudnych warunkach. Dzieło X. dr Szuniewicza utrzymuje i rozwija się tylko dzięki jego nadludzkiej gorliwości i pracy i nadzwyczajnej zdolności organizacyjnej, umiejącej najskromniejszymi środkami osiągnąć zdumiewające rezultaty. Środki misji przede wszystkim nie starczą na zaopatrzenie szpitala X. dr Szuniewicza w odpowiednie narzędzia chirurgiczne. O tym powinniśmy w kraju pomyśleć. Tak pamiętają francuscy katolicy o swoich szpitalach misyjnych, w ogóle o zakładach naukowych i misjach. Nie dawno, jak się dowiedziałem, szpital przy Uniwersytecie „Aurora“ w Szanghaju, prowadzony, jak wspomniałem, przez francuskich xx. jezuitów, otrzymał piękny zbiór instrumentów chirurgicznych od francuskich fabrykantów przyrządów szpitalnych. Czyżby tacy fabrykanci nie znaleźli się także w Polsce?

A możeby między młodymi lekarzami i lekarkami polskimi znaleźli się tacy, którzy odczuwając w sobie podobnie jak X. dr Szuniewicz głos Boży, przyłączyliby się do niego, by pomóc mu utrzymać i rozwinąć dalej jego wielkie dzieło... Byłoby to naprawdę wielkie powołanie, droga do wielkiej „kariery“ w służbie Bożej.

Pamiętajmy też o tym, że przyszłość i wielkość Polski nie zależy tylko od naszego czynu w kraju, ale w wielkiej mierze także od naszego czynu na szerokim świecie, od naszego udziału w ogólno-ludzkich sprawach. A taką sprawą jest wielka sprawa misyjna, sprawa rozszerzenia Królestwa Chrystusowego na całym świecie.

Podróż moja na daleki Wschód, zaznajomienie się choć — muszę przyznać — bardzo pobieżne z prądami duchowymi, wierzeniami i stosunkami panującymi tam między setkami milionów ludzi najróżniejszych ras, utwierdziły mię w przekonaniu, że jedynie nasza św. religia katolicka może naprawdę wyzwolić Wschód. Bo ona jedynie jest religią naprawdę „humanitarną“, naprawdę

„ludzka“, czyli religią, która umożliwia człowiekowi życie naprawdę godne człowieka, odpowiadająca jego najgłębszym potrzebom, jego doczesnemu i wiecznemu powołaniu. Dlatego sprawa misyj katolickich jest tak ważną, powołanie misjonarza tak wzniosłe, ofiary na misje tak płodne w skutki doczesne, a przede wszystkim wieczne. Kolonizacja czysto technicznymi środkami, jak ją dziś różne narody prowadzą na dalekim Wschodzie i w innych częściach świata, tworzy tylko, trzeba przyznać, niekiedy wspaniałe fasady, jakie widzieliśmy w Bombaju, Singaporze, Szanghaju, Hongkongu, Sajgonie, ale nie wyzwala naprawdę ludzi, nie przynosi im pełnego życia, a zbyt często, niestety, ich poniża, zwyrodnia, pozbawia naturalnych cnót, dodatnich właściwości i zalet. Wskutek tego jest niebezpieczeństwo, że te dziś kolonialne rasy i narody, skoro pozbędą się obcych nad sobą rządów, co, zdaje się, stanie się w nie tak dalekiej przyszłości, stworzą u siebie tylko lichą imitację zmaterializowanej Europy lub Ameryki. Naprawdę wyzwolić, naprawdę podnieść może te narody i rasy tylko religia Chrystusowa, która nie niszczy tego, co z natury w nich jest dobre, ale uszlachetnia, i nie narzuca im tego, coby było obce ich duszy. Bo w religii katolickiej, głoszonej tak jak ją głosił nasz Boski Mistrz, nie ma też nic, coby mogło być obcym jakiegokolwiek duszy niezdeprawowanej, do jakiegokolwiek bądź rasy, czy narodu należy. Jest ona naprawdę powszechna, wszechświatowa, ogólnoludzka, jak słońce, które nigdzie nie jest obce, choć świeci w różnych częściach świata.

Misjonarze są i powinni być promieniami słońca Chrystusowego. Takim promieniem w Chinach jest niewątpliwie polski lekarz-misjonarz, X. dr Wacław Szuniewicz. Cieszymy się, że ten promień wyszedł ze słońca Chrystusowego, jaśniejącego nad polską ziemią i w polskiej atmosferze.

„Głos Narodu“ z 5. V. 37.



X. WENDELIN ŚWIERCZEK.

## **Stan chińskich misyj Zgromadzenia XX. Misjonarzy w roku 1935.**

Dnia 15 marca b. r. upłynęło 10 lat od chwili, w której świat cały zdziwił się zdecydowanym stanowiskiem Kościoła na sprawę chińskiej misji, w której Rzym energicznie zaprotestował, jakoby placówki katolickich misyj były forpocztami mocarstw zamorskich, dążącymi do przekreślenia wolności „młodych Chin“, od chwili w której Pius XI zapewnił wielki, a szlachetny naród chiński o swej ojcowskiej trosce, poważaniu i zaufaniu.

Taki bowiem jest zasadniczy ton orędzia papieskiego do przełożonych misyj w Chinach, datowanego w Rzymie 15 czerwca 1926 roku. Dowodem niech będą jego najpiękniejsze słowa: „Spośród wszystkich ludów, którym opowiadana jest dobra nowina, najbardziej leżą nam na sercu mieszkańcy Dalekiego Wschodu, a wśród tych ludność Chin wymaga z naszej strony najwyższej uwagi oraz ojcowskiej pieczy.

W rzeczy samej liczne miliony ludzi, które zamieszkują to olbrzymie państwo, jaśniały we wszystkich czasach wielkością umysłu oraz wrodzoną uczciwością, stąd nietylko słyną z wytworzonej cywilizacji, ale rokują najpiękniejsze nadzieje, że będą odpowiadali głoszonej Ewangelii. A wszelkie pokładane w nich nadzieje usprawiedliwiane bywają najpomysłniejszymi wynikami.

Co za budujący widok będzie dla Kościoła całego, skoro biskupi i kapłani zamiejscowi dla prawdziwego duchowego i materialnego dobra Chin współpracować będą jak bracia z biskupami i kapłanami chińskimi<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Według tłumaczenia X. K. Bajerowicza, Orzeczenia Papieskie, Poznań 1931, 72--78.

Ale Ojciec św. nie poprzestał tylko na pięknych słowach. Na dowód równouprawnienia Chin z katolickimi krajami oddał i po dziś dzień oddaje klerowi tubylczemu coraz to nowe wikariaty. Najwięcej jednak zmanifestował swoje uczucia dla Chin, konsekrując 22 października 1926 r. osobiście sześciu rodowitych Chińczyków na ksiąząt Kościoła.

To wszystko uprzytomną sobie katolicy chińscy i całego świata w bieżącym roku jubileuszowym. Z wyżyn zaś watykańskich ogląda Namiestnik Chrystusa błogie owoce swych 10-letnich zabiegów apostołskich dla dobra tak przez siebie umiłowanych Chin.

A chiński ugór misyjny obrabiają z wielkim nakładem sił także duchowni synowie św. Wincentego a Paulo. Nie od rzeczy więc będzie podać całokształt pozycij Zgromadzenia Misyj na chińskim froncie misyjnym. Za ramy posłużą sprawozdania z ubiegłego roku administracyjnego <sup>1)</sup>.

### Uzasadnienie.

Celem gruntowniejszego uzasadnienia dzisiejszego stanu chińskiej misji XX. Misjonarzy trzeba sobie uprzytomnić, że na kartach historii kościoła „chińskiego“ napotykamy rozdział pt. epoka czy okres misjonarski dla odróżnienia epoki jezuickiej czy franciszkańskiej. Określenie to chce powiedzieć, iż naczelne kierownictwo ewangelizacji Chin w danym okresie czasu Rzym złożył w ręce zakonu oo. jezuitów względnie Zgromadzenia Misyj. Kwestia czysto formalna, która jednak pociąga za sobą i skutki realne. (Ramy tego artykułu nie zezwalają na bliższe uzasadnienie tego zdania). Niech przynajmniej kilka okólników to potwierdzi.

Pierwszym i głównym jest zarządzenie Stolicy Apostolskiej, dekret „Cum pro pietate sua“ z dnia 7 grudnia 1783 r., który

<sup>1)</sup> Na podstawie a) Catalogue des maisons et du personel de la Congrégation de la Mission, 1936, skrót: Cat. b) Missions des Lazaristes, 1936, 34-45, skrót: ML. c) Zeitschrift für Missionswissenschaft, 1935, 260 nn. — A różnią się one niejednokrotnie znacznie. Wszak inaczej nie miałyby poszczególne statystyki dostatecznej racji istnienia. Cat jest zasadniczym źródłem, ML uzupełniającym, a ZM pomocniczym. Ilekroć porządek zmieniono, zaznaczono dłaczego.

oddał po kasacie jezuitów we Francji ich placówki w Chinach lazarystom. Nosiły one nazwę Misji Pekińskiej, od której zależały prawie wszystkie posterunki misyjne. Lecz oprócz tej organizacji były w Chinach i trzy biskupstwa, protegowane przez Portugalie. Gdy i ona u siebie przeprowadziła kasatę Towarzystwa Jezusowego, postarała się w 1780 r. w Rzymie o obsadzenie w Państwie Środka stanowisk pojezuickich też przez XX. Misjonarzy portugalskich. A tak i biskupstwa owe, nie wszystkie z rąk Towarzystwa, z biegiem czasu przeszły w zarząd Synów św. Wincentego. Gdy patronat nie dopisywał, konfratry portugalscy zeszli z pola, ich zaś pozycje objęli francuscy. I tak znikła różnica kościelnej administracji Niebieskiego Państwa. Np. w 1830 r. zarządzali lazaryści pod względem kościelnym większością kolosu chińskiego, tj. dzisiejszymi Chinami Właściwymi, Mandzurią, Koreą i Mongolią<sup>1)</sup>.

Drugim momentem to to, że Zgromadzenie przyczyniło się<sup>2)</sup> do zmiany metody misyjnej, kiedy Misja Pekińska w 1830 roku zniesioną została. Zewnętrzną cechą tej zmiany było tworzenie z diecezjy wikariatów ap. i dzielenie dotychczasowych olbrzymich jednostek administracyjnych. W owym roku Chiny podzielone były na trzy biskupstwa i trzy wikariaty. Po 30 latach mamy już jedną diecezję i 24 wikariaty, z czego XX. Misjonarze mają 7 wikariatów i ową diecezję w Makao<sup>3)</sup>. Ta ostatnia wkrótce przechodzi na rzecz kleru świeckiego i do dziś, w mniejszych rozmiarach istnieje.

Choć Misja Pekińska przestała istnieć, inicjatywa misyjna pozostała nadal w Zgromadzeniu. Centrum przenosi się z Pekinu za mur do Tatarii. Z zawarciem w 1860 r. Konwencji Pekińskiej, cywilna stolica jest znów ośrodkiem pracy ewangelizacyjnej<sup>4)</sup>. I tak pozostało do dnia dzisiejszego. To też XX. Misjonarze,

1) Memoire de la Congrégation de la Mission, la Congrégation en Chine, Paris 1911, III, 6, 8, n, 631, 497 i por. dzisiejszą mapę Chin.

2) A. Morelli CM, Notes d'histoire sur le vicariat de Tchenting-fou, Peiping 1934.

3) J. M. Planchet CM, Les Missions de Chine et du Japon, Pékin 1931, podający przy każdej jednostce administracyjnej ważniejsze fazy rozwoju.

4) Księga Pamiątkowa, Kraków 1925, 55.

opuszczając z niemożności obsadzenia mnożących się posterunków własnymi księżmi odległe, choć niejednokrotnie bardzo drogie, prowincje na rzecz kongregacji, ścieścinali granice wikariatu pekińskiego, kładąc tu coraz to silniejsze fundamenty pod powstający Kościół, który się obecnie tak pięknie przedstawia.

Jeżeli zaś to koło oskrzydłające dziś jest rozsadzone, pochodzi to stąd, że Misjonarze św. Wincentego zawsze popierali kler tubylczy. I ten moment również potwierdza wyżej podaną tezę. Jako dowód wystarczy przytoczyć czasy srogich prześladowań sprzed 100 lat. Że wysiłki wytrzymały cały ten kryzys i katolicyzm zupełnie wykorzeniony nie został, jest to do zawdzięczenia, po Opatrzności Bożej, w wielkiej mierze tej okoliczności, iż było dużo pracowników narodowości chińskiej. A formacji tych sił poświęcali się już pierwsi XX. Misjonarze w Chinach z początkiem XVIII wieku <sup>1)</sup>, widząc w nich najpewniejsze podwaliny Królestwa Bożego w krainie smoka.

Pominać nie można i tego faktu, że Zgromadzenie Misyj użyźniało chińskie pole misyjne obficie potem i zraszało je męczeńską krwią swych członków. O pierwszym świadczą ciągle transporty nowych pracowników do niegościnnego kraju i to wtedy, gdy zawieruchy rewolucyjne w Europie uniemożliwiały werbunek. Drugie potwierdzają i ci wyniesieni na ołtarze i ci, którzy cicho, a w wielkiej liczbie własnym życiem torowali Prawdzie odwiecznej drogę do serca chińskiego. Wymienić choćby tylko tych 6 Synów św. Wincentego zamordowanych przez bokserów w samym wikariacie pekińskim, lub tych 8, którzy do roku 1932 w Kiangsi swą krew przelali <sup>2)</sup>.

Nie wolno tu zapomnieć i o tych „cichych bohaterkach“, Córkach św. Wincentego, które od roku 1848 nie tylko ofiarą posłuszeństwa, nie tylko ciężką i twardą pomocą, ale również własną krwią męczeńską uzupełniają, czego nie dostawa apostołskim wysiłkom księży konfratrów.

Rok 1922 otworzył nową epokę w historii Kościoła w Chinach. Utworzono dla Chin Delegaturę ap. i powierzono jej na-

<sup>1)</sup> Memoire cyt., III, 7; I, 218.

<sup>2)</sup> ML, 1936, 22; — ZM, 1933, 254.

czelne kierownictwo całej akcji misyjnej w tym kraju. Nie potrzeba dodawać, że krok ten wcale nie krępuje działalności Zgromadzenia Misyj, ale przeciwnie, rzetelnie przyczynia się do rozwoju ewangelizacji, nad czym oni właśnie cicho lecz z zapałem pracują.

### Określenie.

Z biegiem lat wzrastał owoc pracy, a zwiężał się zakres terenu, aż wreszcie ewangelizacyjne pole Synów św. Wincentego na froncie chińskim skoncentrowało się w 3 prowincjach cywilnych, Hopeh, w Chinach północnych, Chekiang i Kiangsi w południowych<sup>1)</sup>. Pod względem administracji misyjnej dzieli się ono na 12 wikariatów: Pekin, Yungping, Chenting, Tientsin, Akwo, Ningpo, Hanchow, Taichow, Nanchang, Kian, Yukiang i Kanchow, nadto jedna prefektura ap., Shunteh. Siedem ostatnich wikariatów znajduje się w prowincjach południowych.

Stosunek tych jednostek do administracji państwowej będzie wyglądał następująco. Kiangsi jest prawie w całości administrowane pod względem kościelnym przez XX. Misjonarzy, wyjąwszy tylko prefekturę Kienchang. To samo można stwierdzić w Chekiang, za wyjątkiem nie naszej prefektury Chudow. Inaczej ma się sprawa z Hopeh, podzielonego na 13 jednostek juryzdykcji misyjnej, z których 6 zawiadują nasi Misjonarze. A więc jak południowe wikariaty Zgromadzenia Misji przylegają do siebie i tworzą jakby jeden kompleks, tak na północnej mapie mamy trzy misjonarskiej barwy plamy. Nasze Shunteh bowiem stoi samotne, odgradzone

<sup>1)</sup> Dla ilustracji warto przytoczyć typowy przykład Pekinu, którego diecezja w 1830 r. obejmowała Hopeh, Shantung, Koreę, Mandżurię, Mongolię i Chagar. Następnego roku staje się Korea samodzielnym wikariatem w zarządzie Teminarium Misyj Zagranicznych, podobnie jak w 1838 r. Chagar, Mandżuria i Mongolia. Mongolia jednak przeszła w dwa lata później z powrotem pod zarząd CM, by ją w 1864 r. znów Schetyści wzięli w posiadanie. Shantung wydzielono na rzecz franciszkanów w 1839 r. W 1856 r. diecezja, pokrywająca się z prowincją Chely, zostaje podzielona na trzy wikariaty, z których pekiński, obejmujący połowę zniesionego biskupstwa i Chenting otrzymują lazaryści, a trzy jezuiti. W 1899 r. odpada Yukiang, w 1910 r. Pao, w 1912 r. Tientsin, w 1926 r. Suanhoa dla kleru krajowego i w 1929 r. Misja Stygmatystów Yihsien.



przez wikariat Chaò od macierzystego Chenting czy Akuwo, które znów od pozostałych wikariatów pod zarządem konfratrów odziera Paoting.

Graficznie więc przedstawiają się misjonarskie „posiadłości“ w Chinach niepozornie. Liczbowe ujęcie wykaże to samo, gdyż z powierzchni republiki chińskiej, liczącej<sup>1)</sup> około 11,13 miliona km<sup>2</sup>, Lazaryści ewangelizują na przestrzeni 325.455 km<sup>2</sup>, z których 206.035 przypada na blok południowy. Skoro jednak wejdą w rachubę mieszkańcy, cyfry po stronie misjonarskiej okażą się wyższe. Jeśli się bowiem całą ludność Chin na 445 milionów oblicza, to Zgromadzenie XX. Misjonarzy ma sobie 56,3 miliony dusz powierzonych, czyli 12,65% ludności. Jego zaś wikariaty stanowią zaledwie 2,9% obszaru republiki. Stanu rzeczy nie zmieni in minus uwaga, że Zgromadzenie ma nadto dwie placówki w wikariacie Pao.

### Misjonarze św. Wincentego jako Zgromadzenie.

Te zagony obrabia 400 Synów św. Wincentego, tzn. 14 biskupów, 354 księży i 32 braci-koadiutorów. Z tego odliczyć należy 163 członków krajowców. A mianowicie 3 biskupów, 139 księży i 21 braci<sup>2)</sup>. Obok nich pracuje 307 księży świeckich<sup>3)</sup> i 325 członków rozmaitych męskich kongregacyj zakonnych. Pracę księży i braci uzupełnia 968 tubylczych czy europejskich sióstr misjonarek. Cyfra ta obejmuje także Szarytki w liczbie 287<sup>4)</sup>, z których 165 to Chinki. Nie wolno dalej pominąć dalszych pomocników misyjnych, jak katechistów, nauczycieli, chrzcicieli czy „Bogu poświęcone dziewice“, które pozostając w rodzinie, są jednak na usługach misji. Otóż ten personel liczy w wikariatach Zgromadzenia naszego 7190 członków.

1) Pomijając okrojenia doby ostatniej, bo ich dzisiejsze statystyki misyjne nie uwzględniają. — Cyfra ta jak i mieszkańców według Beckmanns Welt-Lexikon und Welt-Atlas, Leipzig-Wien 1934, pod China.

2) ML, bo Cat podaje tylko ogólnikowo braci.

3) ML; Cat podaje 296, nie uwzględniając europejskich.

4) Podana liczba jest niezupełna, bo w całym Kiangsi pracuje nie 7 ale 38 sióstr, ML 1936, 46.

Co się tyczy samych członków Zgromadzenia, to są to przedstawiciele prawie wszystkich narodowości, przynależni do rozmaitych prowincyj Zgromadzenia. I tak konfratry pracujący w wikariatach pekińskim, tientsinskim, Chenting, Ankwo i Paoting tworzą prowincję chińską północną. Wizytatorem jej jest X. Fr. Ksawery Desrumaux, rezydujący w Tientsin. Południową zaś prowincję chińską, którą z Shanghai'u zarządza X. Wizytator Paweł Legris, stanowią konfratry domów w wikariatach Ningpo, Taichow, Hangchow i Nanchang. Do niej też należy jeden dom w Yiukiang. Samym bowiem wikariatem Yiukiang opiekuje się prowincja wschodnio-amerykańska, jak wikariatem Kanchow zachodnio-amerykańska, czy Kian turyńska lub Yungping holenderska. Prefekturę Shunteh przydzielono prowincji polskiej, której członkowie zarządzają ponadto dystryktem Wenchow w wikariacie Ningpo. Wymienić jeszcze trzeba prowincję irlandzką. Ma ona bowiem również swój dom w Pekinie przy kościele św. Józefa. Pozostała prokura w Shanghai'u zależna jest wprost od domu macierzystego.

Niższym szczeblem administracyjnym w Zgromadzeniu są domy, w obrębie których rozciąga się władza superiora. Całt wylicza ich 29 na ziemiach chińskich. Filij tych domów, czy raczej stacyj misyjnych, w rękach naszych Misjonarzy jest znów 138.

Pominać nie wolno jeszcze jednego czynnika Zgromadzenia, nader ważnego, bo chodzi o scholastykat i seminarium internum, rekrutujące przyszłych członków. Komórka ta istnieje od r. 1904 w Kashing'u, w wikariacie Hangchow. Pod opieką św. Wincentego urabia się tam 19 seminarzystów; tam również pobiera 25 scholastyków studia teologiczne. A cały ten zastęp 44 kleryków, to synowie Chin, których głos Boży powołał z poszczególnych wikariatów do rodziny św. Wincentego. Z tego seminarium wyszło dotychczas 146 Lazardystów, w czym 40 Europejczyków. (Tu też właśnie kończyli XX. Czaplą, Kotliński, Stawarski i Redzimski swe studia, które rozpoczęli w stradomskiej Alma Mater). Ostatnio wyszło z tych zacisznych murów 6 nowowyświęconych Synów św. Wincentego.

Tyle o Zgromadzeniu jako takim. Bliższe szczegóły na załączonej tablicy pierwszej, która właśnie chce szczegółowiej lecz krócej zobrazować stanowisko poszczególnych prowincyj.

**Prowincje Zgromadzenia Misyj w Chinach.**

Tablica I.

PROWINCJA	Domy	Placówki	Członkowie						Szarytki		Księża świeccy	Zakonnicy	Pomocnicy świeccy
			Razem	Biskupi	Księża	Krajo- wi księża	Bracia	Zagran.	Tu- tyl.				
Chińska północna . . .	12	43	163	5(2)	142	74	16	130	78	152	754	4.576	
Chińska południowa . .	9	46	114	4(1)	99	47	11	126	74	98	159	1.222	
Holenderska . . . . .	1	12	27	2	25	5	—	14	9	8	41	337	
Turyńska . . . . .	1	10	17	1	16	5	—	7	—	11	19	142	
Amerykańska wschodnia .	1	7	18	1	17	—	—	—	—	17	31	174	
Amerykańska zachodnia .	1	12	25	1	24	8	—	—	—	18	—	234	
Polska . . . . .	2	6	24	—	20	—	4	10	4	3	2	505	
Irlandzka . . . . .	1	1	7	—	7	—	—	—	—	—	—	—	
Paryż . . . . .	1	1	5	—	4	—	1	—	—	—	—	—	
Zliczono . . . . .	29	138	400	14	354	139	32	287	165	307	1.006	7.190	

Uwagi do Tablicy I.

Nawiasy podają biskupów narodowości chińskiej.

Nie uwzględniono tu kleryków, których w Kashing jest 44, a więc wszystkich członków jest w Chinach 444.

Synowie św. Wincentego jako misjonarze.

Z zasadniczymi pozycjami XX. Misjonarzy w poszczególnych wikariatach zapoznaje nas tabela II.

Przede wszystkim widoczna wyraźna różnica między terenami południowymi i północnymi na korzyść tych ostatnich. Przyczyną zasadniczą jest Pekin, stolica Chin od dawien dawna pod każdym względem. A wiadomo, że misjonarze właśnie zawsze wykorzystywali te względy dla swej pracy. Na wymienienie zasługuje korzystanie z protektoratów, podciągając pod ten termin wszelką opiekę konsularną; dalej nauka i sztuka, a ostatnio prasa i organizacje. To wszystko stoi na usługach misyj z wielką korzyścią, a koncentruje się w ośrodkach wyższej kultury i życia.

Stąd Pekin — to najlepszy łan żniwa chińskiego w ogóle, a w szczególności decyduje on o całości stanowiska Zgromadzenia Misyj na tym odcinku. Tu jest katolicyzm najsilniej zakorzeniony, tu zdobył on sobie całkowite uznanie, tu centrum i serce całej akcji ewangelizacyjnej, tu jest Delegatura Ap. z całym aparatem przeróżnych Komisji dla poszczególnych spraw. Władze cywilne zmieniają swe dotąd nieprzychylnie dla katolicyzmu stanowisko, bo zdawają sobie sprawę, jaką pomocą dla ich „Młodych Chin“ jest Kościół katolicki w walce z nieobyczajnością, złymi filmami, koedukacją; jakim dobrodziejstwem są katolickie instytucje charytatywne; jak pewne są szkoły w katolickich rękach; jak zgodnym z celem „Nowego życia“ jest Chrystusowy światopogląd. A na tych polach nasi Misjonarze są wydatnie obecni.

I mimowoli przypomina się sławna metoda tientsińska, której twórcą jest niezmordowany X. Wincenty Lebbe<sup>1)</sup>. Według niej trzeba być aktywnym przy użyciu wszelkich odpowiadających środków, przy zupełnym zerwaniu z europeizacją; należy katolików uprzystępnąć, prowadzić do czynu, pokazać, że są dobrymi patriotami. Odżyła w ten sposób idea akomodacji, lecz z obu wynikami. Spory już się skończyły, gdy sam Pius XI przechylił się na stronę owej metody, czego wyrazem jest właśnie ustano-

<sup>1)</sup> ZM, 1923, 116 nn. — Tak wielka osobistość jak X. Lebbe zasługuje ze wszech miar na szersze omówienie.

Tablica II.

## Wikaryaty Zgromadzenia w Chinach w roku 1936.

W I K A R I A T	Km <sup>2</sup>	Katolicy	Stosunek	Przyrost	Księża	Chrzty	Pomocnicy	Katechumeni	Uczniowie
Pekin . . . . .	30.000	264.723	1:16:25	1.229	152	11.111	1.805	5.121	15.865
Chenting . . . . .	18.000	48.437	1:82:6	1.525	63	21.044	2.169	5.138	5.201
Yungping . . . . .	42.000	30.928	1:97	1.283	35	3.106	392	1.988	3.156
Tientsin . . . . .	12.560	55.111	1:45:4	2.720	45	5.128	622	2.709	5.165
Ankwo . . . . .	4.860	35.893	1:36:3	1.656	29	3.534	878	2.742	5.264
Shunth . . . . .	12.000	16.045	1:68:6	804	19	3.292	519	1.546	1.402
Ning-po . . . . .	30.000	45.723	1:200:6	2.389	73	13.329	724	642	6.146
Hangchow . . . . .	42.000	38.300	1:202:3	1.821	60	14.365	436	500	5.518
Taichow . . . . .	2.135	5.970	1:367	342	21	738	79	260	1.831
Nanchang . . . . .	46.000	33.291	1:180:3	1.988	40	16.374	274	4.468	3.579
Kian . . . . .	20.500	21.084	1:237	784	28	2.519	168	1.633	1.506
Yukiang . . . . .	40.000	26.307	1:228	2.307	48	3.109	234	966	3.681
Kanchow . . . . .	25.400	19.843	1:201:6	146	35	3.540	205	940	1.581
Kashing, Pao, Shanghai .	—	—	—	—	27	151	10	—	44
Zliczone . . .	325.455	641.655	1:87:79	18.994	675	101.240	8.515	28.653	59.939

## Objaśnienia do Tablicy II.

Księża: podano tylko księży bezpośrednio w pracy misyjnej zajętych, a więc biskupów, księży konfratrów i księży świeckich. Kolumna zatem ta obejmuje 4, 5 i 10 rubrykę Tablicy I.

Pomocnicy, którymi są wszyscy inni zakonnicy, np. jezuiti, zakonnice i świeckie siły pomocnicze, czyli rubryka ta zawiera w sobie kolumnę 7, 8, 11 i 12 z poprzedniej statystyki.

Chrzty, mianowicie katechumenów, dzieci katolickich i pogańskich, także dzieci w niebezpieczeństwie śmierci. Uczniowie, a więc i małoseminarzyści i klerycy.

wienie Delegatury. Pod jej inicjatywą odżyła czy powstała Akcja Katolicka, podniosło się szkolnictwo, rozwinęła się prasa.

Jak wielce ta metoda odpowiada głębokim pragnieniom duszy chińskiej, świadczy coraz to poważniejsze stanowisko wikariatów, zarządzanych przez kler rodzimy. Na czele może kroczy w tym względzie wikariat Ankwo w rękach Misjonarzy św. Wincentego chińskiego pochodzenia. Wybija się on na drugie miejsce z misjonarskich działek. Osiągnięte tu owoce, wzięte procentowo, niejednokrotnie przewyższają pekińskie, głównie gdy chodzi o katolicyzm żywy, np. sakramenta św., ruch rekolekcyjny, stowarzyszenia, szkoły.

Coś podobnego można, choć w skromnych barwach, powiedzieć o drugim wikariacie, kierowanym przez skośnookich konfratrów, Taichow. Poza tym charakterystyczną cechą jego jest, że tu protestantów więcej, niż katolików, o 2.200 dusz, co wobec 2·2 mil. ogółu mieszkańców samo za siebie mówi. Katolicyzm nie opuszcza rąk i polepsza swój stosunek. Przed 2 lata przypadał jeden katolik zaledwie na 519 mieszkańców, a dziś już na 367. Małe seminarium istnieje tu też dopiero od 2 lat i kształci 19 chłopców.

Na słówko uwagi zasługuje jeszcze Ningpo. Dziwnym się wydaje niski stosunek katolików 1:200. Trudno, wikariat ten obejmuje takie okolice, dokąd misjonarz jeszcze nie dotarł, jak np. Taishung, zamieszkałe przez 185.000 pogan<sup>1)</sup>. Ale nie o to chodzi tak bardzo, jak o to, że  $\frac{2}{3}$  katolików tego wikariatu przynależy do dystryktu Wenchow<sup>2)</sup>; a tak i reszta cyfr z Ningpo staje w innym oświetleniu. Taki stan domaga się przez się podziału terenu. Zresztą Wenchow już i tak od r. 1926 r. oddzielone jest od Ningpo wikariatem Taichow. Większego więc kłopotu nie będzie.

Dalej czytamy między podanymi kolumnami, jaka to praca zabiera drogę siły i czas. W jej zakres wchodzi głównie obowiązki powołania i miłości, jakimi są duszpasterstwo, misje, zwyczajem przepisane wizyty, szkoły, szpitale, hospicja itd.

<sup>1)</sup> ZM, 1935, 266. — Niżej podane szczegóły są w wielkiej części stamtąd wzięte.

<sup>2)</sup> List X. J. Grabki z dnia 17. IX. 1936.

Przypatrzmy się bliżej szkolnictwu (pod który to mianownik możnaby i katechumenów podciągnąć, lecz ci mają osobną rubrykę w tabeli). Chińskie szkolnictwo misyjne rozróżnia najpierw szkoły modlitwy i powszechne, czyli niższe. Te rodzaje szkół istnieją we wszystkich jednostkach, powierzonych naszym misjonarzom. Potem szkolnictwo średnie, które w większości wikariatów, bo z wyjątkiem tylko Chenting, Shunteh, Taichow i Kanchow, zakorzenia zasady wiary św. w dusze inteligencji. Spotykamy też często szkoły zawodowe i rzemieślnicze. A wyższe uczelnie — tych Zgromadzenie Misyj nie ma sobie zwierzonych, choć takie na terytoriach CM są. Przede wszystkim kat. uniwersytet w Pekinie ze swymi 3 fakultetami (12 departamentami) i szkołą średnią. W 1933 oddał Rzym jego Zarząd Werbistom. Uczelnia wydaje po 4 latach dyplomy państwowe. Słuchaczy 674, w czym 85 katolików, jak na 97 wykładających tylko 32 kat. profesorów. W czasie wakacyj urządza się tu kursy na aktualne tematy, cieszące się wielką frekwencją. Podobne zadanie spełnia jezuicka Wyższa Szkoła Handlowo-Przemysłowa w Tientsin. Rokuje piękne nadzieje, bo i państwo ją nareszcie uznało, bo to jedyna tego rodzaju w tych okolicach, bo dużo zgłoszeń, bo z słuchaczy 150 przeszło na katolicyzm <sup>1)</sup>).

Słuchaczami misjonarskich szkół jest dziatwa głównie katolicka, z czego jednak wnioskować nie można, jakoby dla pogan podwoje były zamknięte.

Nie ma potrzeby zaznaczać, że księża są raczej tylko pośrednio w tej dziedzinie zaangażowani, gdyż właściwy trud złożony jest na braci Marystów, Białe Franciszki i inne zakonne lub świeckie osoby tubylcze czy europejskie. Tu warto wspomnieć, że prawie w każdym wikariacie pracuje tubylcza kongregacja, założona przez konfratrów w powyższym i jemu podobnych celach <sup>2)</sup>. Najślawniejszą są bezsprzecznie chińscy trapiści — Mali Bracia św. Jana Chrzciciela, ufundowani na życzenie X. biskupa Suen'a

<sup>1)</sup> ZM, 1935, 280; 268.

<sup>2)</sup> Zob. „Manuel des Missions Catholiques“, A Arens, Louvain 1925, 192, 206 nn.

przez X. Lebbe w Ankwo, którzy kierują najważniejszymi dziełami, ujętymi w Akcji Katolickiej<sup>1)</sup>.

Poziom zaś omawianego szkolnictwa dorównywuje europejskiemu, jak to stwierdził sekretarz Komisji Synodalnej w wikariatach południowych<sup>2)</sup>. Tu się wybija naturalnie Ningpo, jak na północy Pekin, gdzie również skonstatowano jak najlepsze rezultaty. Urobioną a rzetelną sławę ma pod tym względem i Tientsin. Ostatnio jednak liczba słuchaczy średnich szkół w Ankwo przewyższała tientsińskie.

Nie mniejsze starania łożą Księża Misjonarze na polu szkolnictwa religijnego. Katechumeni mają własną rubrykę. Katechistów zaś, tych ludzi, bez których misje — według Piusa XI — to misje bez przyszłości<sup>3)</sup>, kształci się w liczbie 186 specjalnie w odpowiednich szkołach, jakie istnieją w Ningpo, Pekinie, Chenting i w naszym Shunteh, które może się poszczycić nadto szkołą sanitariuszy, do której uczęszczają także uczniowie z innych wikariatów.

Więcej charakteru religijnego mają już małe seminaria. Każdy wikariat ma własne. Natomiast wielkie seminaria są już regionalne, jak to zaleca Ojciec św. Tych istnieje, jeśli pominiemy scholastykat własny w Kashing'u o którym już była mowa, w wikariatach CM 3. Wikariaty poszczególnych prowincyj cywilnych mają osobne. I tak w Chala pod Pekinem kształcą się od r. 1909 klerycy wikariatów północnych. Pobiera tu 62 kleryków, przynależnych do naszych terytoriów, przez 6 lat studia filozoficzno-teologiczne. Tu też odbywają „kwarantannę“ języka chińskiego misjonarze z zagranicy. Ningpo jest w posiadaniu seminarium od r. 1916. Z powołaniami dość trudno. Seminarzystów zaledwie 21. Większość (12) przynależy do Hangchow, a reszta z właściwego Ningpo, a raczej tylko z dystryktu Wenchow, bo dystrykt Ningpo pono nie ma powołań<sup>4)</sup>. Ten sam brak konstatujemy w pro-

1) „Misje Katolickie“, 1934, 163 nn, 244; „Ateneum Kapłańskie“, 1935, 300.

2) ZM, 1933, 253.

3) „Roczniki Rozkrzewiania Wiary“, 1931, 130.

4) List cyt. wyżej.



wincji Kiangsi, gdyż w regionalnym seminarium w Nanchang przygotowuje się do stanu kapłańskiego tylko 20 młodzieńców.

Dawniej bywało z powołaniami inaczej, jak wskazuje fakt, że ostatnio z samego seminarium w Ningpo wyszło 10 kapłanów rasy żółtej; że w Chala mgr. Zanin 10. VI. 1934 wyświęcił 14 neopresbiterów<sup>1)</sup>; że na terenach Zgromadzenia naszego pracuje 439 księży tubylców, a więc więcej, jak to zobaczymy, niż ich jest w wikariatach kleru świeckiego; że na 21 jednostek administrowanych przez tubylców 5 i to jedne z pierwszych, zostały wydzielone z terytoriów misjonarskich<sup>2)</sup>; że na 14 biskupów-chińczyków 3 jest członkami Zgromadzenia. Ale i dziś zapewnia 103 kleryków świeckich pracowników rodzimych. Dodajmy do tej liczby jeszcze kleryków Zgromadzenia, a otrzymamy 147 alumnów rasy żółtej z terytoriów Zgromadzenia św. Wincentego.

Tak samo w duchu naszego powołania leży pielęgnowanie dzieł miłości chrześcijańskiej. Konsekwentnie a raczej tym bardziej kwitną one na terenach misyjnych, jużto, że te kraje potrzebują tej pomocy przynajmniej tak jak zniszczone prowincje za czasów św. Wincentego, jużto, że akcja ta jest walnym środkiem do przełamania nieprzychylnego nastawienia krajowców, jużto, że ratując ginące ciało, zapewnia się nieśmiertelnej duszy życie wieczne. Lecz w ostatnim czasie zwrócono szczególniejszą uwagę na prywatne wizyty po domach. Dały piękne rezultaty. A jeszcze więcej dobrego robią bezpłatne ambulatoria-przychodnie. Stąd zaczyna się mówić o konieczności tworzenia placówek misyjno-medycznych, o czym się tak szeroko o. Rutten rozpisał<sup>3)</sup>.

Tych więc nie brak w żadnym z naszych wikariatów, a na naczelne, przodujące stanowisko wybija się skromny wprawdzie, lecz wielki duchem polski szpital w Shunteh. Dalej w Pekinie powstała Katolicka Centrala Medyczna dla popierania owych stacyj i zwalczania chorób nagminnych. A są nimi głównie choroby oczne, więc w Tientsin działa nadto intensywnie Liga Zapobie-

1) „Theologisch-praktische Quartalschrift“, 1934, 844.

2) W samym Hopeh 3, nie mówiąc o Paoting, który w całości przeszedł z rąk lazarystów pod zarząd autochtonów i ma 21 wielkich i 147 małoseminarzystów.

3) Zob. „Meteor“, 1935, 133—144.

gania ślepcie, promieniująca również na całe Chiny. Tysiące Chińczyków, uchronionych od ospy czy ślepoty — oto bilans jednego roku<sup>1)</sup>.

Pominać nie wolno jeszcze jednego dzieła miłości, troski nad więźniami X. biskupa Vienne z Tientsin, który sam odprawił we więzieniu mszę św. z okazji pierwszych chrztów, których do r. 1935 udzielono 349 więźniom. Więźniowie ci dają na wolności dodatnie o sobie świadectwo<sup>2)</sup>. Odwiedzają ich głównie członkowie AK, a w Ankwo Braciszkwie, których przełożony należy do zarządu więzienia. Ci Mali Bracia zdobyli się też na pielęgnowanie na froncie inwalidów wojny z Japończykami i nie potrzeba dodawać, ilu neofitów zawdzięcza im łaskę chrztu św., pomijając już szlachetną manifestację katolicyzmu.

Z kolei słów kilka o sprężynie życia XX wieku, o potędze „kawalka zadrukowanego papieru“, którą i Kościół zaprzął do pługą misyjnego. Chiny pod tym względem nie są dalekie od pierwszeństwa. A zatem i Zgromadzenie Misyj chwyciło się tego środka i jest na jednym z pierwszych miejsc w tej dziedzinie. Pomijając katolicki dziennik pekiński, czy 30.000 nakładu liczący tientsiński i inne, misjonarze św. Wincentego wydają 11 periodyków, sięgających niejednokrotnie 3.000 nakładu, a więc też najwięcej. Spełniają one zadanie nie tylko naukowo-informacyjne, ale i apologetyczno-propagandowe, oddając znakomite usługi nie tylko kołom kościelnym czy naukowym, lecz również różnym Ligom Kolonialnym.

Własna drukarnia Zgromadzenia w Pekinie, pierwszorzędnie urządzona, konkuruje z jezuicką<sup>3)</sup> i może się wykazać wybiciem w roku sprawozdawczym 120.106 książek. Katalog jej nakładu daje piękne pojęcie o spełnianym zadaniu. Pomijając drobniejsze a jednak pożyteczne dziełka, jak rozmaite podręczniki, leksykony itd., wspomnieć warto prace X. J. M. Planchet'a CM, cenionego przez świat nauki, choćby tylko za najlepsze<sup>4)</sup> wydanie kry-

<sup>1)</sup> Misje Katolickie, 1936, 311 n; „Ateneum Kapłańskie“, 1936, 299.

<sup>2)</sup> MK, 1935, 337.

<sup>3)</sup> MK, 1936, 168—174, 288.

<sup>4)</sup> P. Fournier, Voyages et découvertes scientifiques des missionnaires naturalistes, Paris 1932, II, 32.

tyczne dzieł X. E. Huc'a CM, badacza Mongolii i Tybetu, czy prace X. A. Hubrecht'a, którego np. „Grandeur et suprématie de Pekin“ zostało przez Akademię Francuską nagrodzone. Jeżeli dodamy jeszcze popularne apologie np. X. P. Quang'a CM i inne dziełka w języku chińskim traktujące o wierze, otrzymamy ładny obraz częściowej realizacji tego wielkiego zadania, jakie ciąży na katolickiej prasie w Chinach <sup>1)</sup>. A własne koncerty prasowe istnieją nie tylko w pekińskim. W Ningpo np. wyszło 55.000 pism. Nawet taichowska drukarnia wybiła ich na 1.200.

„Rerum Ecclesiae“ wskazuje prócz prasy za środek ewangelizacyjny zakładanie na terytoriach misyjnych klasztorów kontemplacyjnych, które przez modlitwę i pracę „starają się wyjednać u P. Boga dla siebie i niewiernych łaskę Bożego zmiłowania i przebaczenia“ <sup>2)</sup>. Z tej to racji Chenting uważa za swą najpiękniejszą instytucję klasztor trapistów, ufundowany 1928 r. X. biskupa Schraven'a, a składający się z 29 ojców. Tak samo 1928 r. osiadły w Kashingu karmelitanki, by kontynuować misjowanie św. Teresy, a przykładem swoim łamać uprzedzenia niewiernych, wiernych zaś zachęcać do gorliwości. I tu na 14 zakonnic, 9 jest pochodzenia chińskiego.

### Porównanie.

Rozdział ten chce przedstawić chińską misję Zgromadzenia na tle całości misyjnego pola w „krajnie tysiąca plag“. Podaje ją jezuicki „Annuaire de Missions Cat. de Chine“ z r. 1935. Nowe dane, więc z góry trzeba się przygotować na inne cyfry, niż wyżej podano.

W pracy zajętych jest 28 kongregacji, z których franciszkanie, jezuici, kler świecki, lazaryści i paryskie seminarium misyj zagranicznych wysuwają się na czoło, dzieląc wśród siebie palmy pierwszeństwa pod rozmaitymi względami. Zdobyli po 2, z wyjątkiem kleru świeckiego, który ma jedną i lazarystów, bo ci znajdują się na czwartym miejscu, kiedy się pytamy o seminarzystów świeckich oraz o zakłady charytatywne. Wychowują bowiem 95, gdy kler świecki 200, paryskie 162, franciszkanie 98, a jezuici 57. Zakładami podzielili się zaś tak: paryskie 248, franciszkanie 232,

<sup>1)</sup> Roczniki Związku Akademickich Kół Misyjnych, Poznań 1931, 195 n.

<sup>2)</sup> X. K. Bajerowicz, jak wyżej, 66.

jezuici 218, Misjonarze 175 i świeccy 107. Gdyby się wzięło pod uwagę pacjentów czy wychowanków, obraz przybrałby inne kolory. Trzecie miejsce przypada XX. Misjonarzom, gdy w grę wchodzi mieszkańcy wikariatów. Ich terytoria zamieszkuje 56·5 milionów dusz, gdy franciszkańskie liczą 83·4, paryskich 95·3, jezuickie zaś 52·2. Również trzecie miejsce przypada Zgromadzeniu co do cyfry szkół jako takich. Po franciszkanach mających 2.593, idą jezuici z 2.574, oraz Misjonarze nasi z swymi 1.939 zakładami. Na drugim miejscu są nasi konfratry pod względem administrowanych chrztów i liczby braci zakonnych, wyprzedzeni w obu wypadkach przez oo. jezuitów. Mają bowiem zanotowane 376 braci i 87.769 chrztów wobec jezuickich cyfr 315 i 90.587. A wreszcie pierwsze zyskują synowie św. Wincentego w rubryce katolików, księży i siostr-misjonarek.

Katolików bowiem w wikariatach naszego Zgromadzenia jest 625.485, kiedy w jezuickich 462.022, a kleru świeckiego 390.326. Misjonarska zatem cyfra wyprzedza znacznie inne. To samo wykaże ujęcie procentowe czy stosunkowe. Jeśli jezuici mają 17·09% katolików chińskich, albo gdy w ich wikariatach jeden katolik przypada na 113 mieszkańców, to 23·14% katolików przypada na tereny misjonarskie, gdzie co 90·5 mieszkaniec, rzecz ogólnie biorąc, jest członkiem Kościoła katolickiego.

Księży pracuje na ugorze Zgromadzenia Misji najwięcej, bo 621. Zaraz drugie miejsce ma paryskie z liczbą 619 robotników kwalifikowanych, potem franciszkanie 570 i jezuici 442. Mają to być tylko księża krajowi, to lazaryści i tu również idą na czele, wskazując na 410 autochtonów. Potem dopiero następuje kler świecki, dysponując na 436 wszystkich sił kapłańskich 388 księżmi rodzimymi, dalej paryskie 312, OFM 179, SJ 163.

Siostr też jest najwięcej na polach Zgromadzenia, gdzie w dziele ewangelizacyjnym współpracuje ich 907, a według źródeł misjonarskich 968. Te źródła umożliwiają więc przeważenie szali pierwszeństwa, skoro na podstawie *Annuaire* i paryskiemu seminarium pomaga 907 misjonarek. „*Melior conditio possidentis*“.

Nie bez znaczenia będzie rzut oka w przeszłość, pytając się naprzykład jak wyglądała w Chinach ogólna pozycja synów św. Wincentego 2 lata temu? Na podstawie tego samego źródła tylko

z roku 1933 odpowiedź będzie następująca: Pierwsze miejsce przypada im co do liczby a) katolików, czy ją weźmiemy samą w sobie 619.557, czy procentowo 24<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, czy wreszcie stosunkowo 1:91. Jezuita są na drugim, a mają 410.664, tj. 16<sup>o</sup>/<sub>o</sub> lub 1:142; b) instytucyj charytatywnych, bo z 270 wyprzedzają paryskie, mające 260 zakładów. Drugie miejsce mają XX. Misjonarze, o ile chodzi a) o chrzty, których udzielili 76.174 i b) o szkoły, bo mają 2.048, następując w obu wypadkach po jezuitach. Trzecie miejsce zajmują synowie św. Wincentego co do cyfry a) sióstr, wyprzedzeni ze swymi 872 przez paryskie 960 i przez jezuitów; b) seminarzystów: z 104 alumnaami ustępują klerowi świeckiemu (157) i paryskiemu. Na czwartym miejscu stoi Zgromadzenie Misyj pod względem ogółu mieszkańców.

A zatem jakichś nadzwyczajnych zmian nie ma, wyjąwszy znaczny spadek instytucyj charytatywnych i zdobycie tradycyjnego pierwszeństwa w szpalcie misjonek. Również polepszyło się położenie południowych wikariatów o tyle, że prowincje te zostały oczyszczone od band komunistycznych, ofiarą których padli X. Arx i X. Anselmo. Właśnie w roku sprawozdawczym odnaleziono zwłoki ostatniego. O pierwszym nie ma od roku 1933 żadnych wiadomości. Uwięzione czy rozpedzone szarytki powracają powoli do odbudowanych zakładów <sup>1)</sup>. Ciężkie jednak doświadczenie przeszedł wikariat Hangchow, katastrofę posuszy. W rezultacie zgłiszcza, głód wszelaka nędza. Nawet kobiety sprzedawano. A tak, gdzie jest dzieło Boże, tam jest i krzyż.

### S k o n s t a t o w a n i e.

Reasumując wszystko, trzeba stwierdzić piękne i rzetelne rezultaty także ze strony Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Na podkreślenie zasługują jego siły tubylcze, 439 kapłanów i ładna cyfra katolików 641.655 <sup>2)</sup>, czy 625.485, jak chce *Annuaire*, według któ-

<sup>1)</sup> „Le Missioni Estere Vincenziane“, 1936, 45 nn.

<sup>2)</sup> Niestety, tej cyfry nie znajdziemy w żadnej statystyce, każda bowiem różni się conajmniej o 2.000 dusz, pomijając ten kapitalny absurd w *ML*, które podają na jednej stronie 614.000, by parę stron dalej wypadło nie mniej jak 639.000 katolików. 641.655 dały możliwie dokładne i uzasadnione obliczenia na podstawie *Cat*, który gdy był sobie sprzeczny, uzupełniano *ML* i *Annuaire* w *ZM*, by dwóch było na jednego. Uwzględniając więc tę ostatnią cyfrę, przyrost wynosi nie 5.728, ale 18.994 dusz.

rego konstatujemy poprawę stosunku i przyrost o 5.728 dusz, ale zarazem dostrzeżemy zmniejszenie się procentu o 0·86. Mimo to liczba katolików na terytoriach Zgromadzenia Misji jest bezwzględnie najsilniejszą. Objawia się to najwyraźniej w stosunku wyznawców wiary katolickiej do reszty mieszkańców. Jeśli więc wszyscy katolicy chińscy stoją do ogółu ludności w stosunku 1:180, a na terytoriach już tylko kleru świeckiego jak 1:95·86 — to w wikariatach Zgromadzenia jak 1:90·5. Sam zaś wikariat pekiński daje już jednego katolika na 16 mieszkańców.

A wreszcie powtórzyć trzeba w parafrazie: „Papa plantavit, Lazarista rigavit, Deus autem incrementum dedit“.



X. ST. KALLA.

## **Memoriał X. wizytatora Michała Szymonowicza w sprawie studiów w seminariach teologicznych <sup>1)</sup>.**

Czasy Księstwa Warszawskiego (1807—1815), utworzonego przez Napoleona po zawarciu z Prusami pokoju w Tylży (7 lipca 1807 r.) zapisały się bardzo smutnie na kartach historii Kościoła Katolickiego w Polsce, jak tego wymownym dowodem ogłoszona w r. 1816 książka p. t. Sześćioletnia korespondencja władz duchownych z rządem świeckim Księstwa Warszawskiego <sup>2)</sup>. Urzędy, sprawowane często przez ludzi należących do masonerii, zarażonych niedowiarstwem, a w najlepszym razie indyferentyzmem religijnym, odnosiły się do Kościoła wprost wrogo, a co najmniej z niechęcią i uprzedzeniem. Dowiadujemy się z wspomnianej książki, że rząd tolerował księży apostatów, powierzał im wychowanie młodzieży w szkołach publicznych, zabierał fundusze, skutkiem czego upadły szkoły duchowne dla braku profesorów, oddawał duchowieństwo pod nadzór prefektów, podprefektów, burmistrzów, narzucał kodeks Napoleona w wypadkach sprzecznych z prawem kanonicznym, które rząd ignorował, ułatwiał rozpowszechnianie książek zohydzających duchowieństwo katolickie,

---

<sup>1)</sup> Por. Rękopisy Biblioteki Ordynacji Krasińskich dotyczące dziejów Szkolnictwa Polskiego. Opracowała Maria Hornowska. Warszawa 1930. — Rkps. 4635 — w. XIX, 370 220, k. 479, opr. półsk. — K. 168—173: Uwagi X. Szymonowicza, wizytatora XX. Misjonarzy i przełożonego seminarium św. Krzyża o projekcie Komisji W. R. i O. P. co do sposobu wykładania nauk teologicznych. Warszawa, dn. 29 maja 1821 r.

<sup>2)</sup> Sześćioletnia korespondencja władz duchownych z rządem świeckim Księstwa Warszawskiego, służąca do historii Kościoła Polskiego, do druku podana roku 1816. Warszawa, XX. Misjonarze, 8, str. 570 nlb. kart. 8.

a nawet religię, zaprowadził surową cenzurę na wydawnictwa w obronie religii i duchowieństwa itd.<sup>1)</sup>

Opłakane te stosunki odbijały się naturalnie także niekorzystnie na seminariach duchownych. Episkopat polski z Ignacym Raczyńskim, arcybiskupem gnieźnieńskim, na czele wnosząc wielokrotnie memoriały do rządu w sprawach Kościoła, zawsze zwracał uwagę na upadek seminariów wskutek postępowania władz<sup>2)</sup>.

Księstwo Warszawskie przestało istnieć z chwilą upadku Napoleona. Na Kongresie Wiedeńskim utworzono Królestwo Polskie, któremu car Aleksander I nadał konstytucję aktem z 27 listopada 1815 roku. Rząd Królestwa zajął się gorliwie leczeniem ran zadanych krajowi w czasie długich lat zamieszek wojennych i niepewności jutra. Dnia 19 lipca 1816 r. dekretem Aleksandra I założony został Uniwersytet warszawski o pięciu wydziałach, z fakultetem teologicznym, na którego otwarcie otrzymano placet papieskie 3 października 1818 r. Miała na ten wydział uczęszczać pewna ilość alumnów seminariów diecezjalnych<sup>3)</sup>.

Niebawem zajęła się też Komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego sprawą seminariów diecezjalnych.

Memoriał X. wizytatora Szymonowicza jest odpowiedzią na projekty tejże Komisji, dotyczące seminariów duchownych. Nosi datę z 29 maja 1821 r.<sup>4)</sup>

Na wstępie zaznacza X. Szymonowicz, że czuł się zobowiązany do skreślenia swych uwag jako rektor seminarium św. Krzyża.

1) P.: Józef Bieliński, Wydział teologiczny Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu (1817—1831). Zarys Historyczny, str. 1—3. Kw. Teol. 1906, t. I—II. Encyklopedia Kościelna Nowodworskiego, t. 30, str. 326, Warszawskie Księstwo.

2) Bieliński, o. c., str. 3.

3) W r. 1825 arcybiskup warszawski, X. Wojciech Leszczyński Skarszowski, zamienił fakultet teologiczny na Seminarium Główne, umieściwszy je w klasztorze popaulińskim św. Ducha. W r. 1835 zamieniono Seminarium Główne na Akademię Duchowną Rzymsko-Katolicką, którą rząd rosyjski zniósł w roku 1867. Alumnów posłano do Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej w Petersburgu. P. Enc. Nowodworskiego, t. 30, S. 326 i in.

4) X. Michał Szymonowicz ur. 1775, zm. 1826. Wizytatorem od 1817 do 1826 r. Projektu rządowego dotychczas odszukać nie zdołałem.



Uwagi dotyczą najpierw przedmiotów, które według projektu rządowego miano wykładać w seminariach.

Projekt rządowy umieścił w ramach programu naukowego seminariów blisko dwadzieścia przedmiotów świeckich, przeznaczając dla nich prawie dwa lata studiów. X. Szymonowicz zwraca uwagę, że jedne z projektowanych przedmiotów są potrzebne, bo przygotowują seminarzystów do łatwiejszego i głębszego zrozumienia nauk teologicznych, inne natomiast, jak chemia, wyższa fizyka, estetyka, somatologia, większa część nauk przyrodniczych mało albo żadnego pożytku seminarzystom nie przyniosą i tylko niepotrzebnie czas zajmą. Przy tym do ich nauczania potrzeba bynajmniej czterech nowych profesorów, których szczupłe fundusze seminariów, wystarczające zaledwie na utrzymanie profesorów nauk teologicznych i filozoficznych, opłacać nie mogą. Musiałby więc rząd obmyśleć środki na ich utrzymanie. Nauka tych przedmiotów obciążałaby znacznie finansowo i seminarzystów, po większej części biednych z domu, bo potrzebne by były kosztowne książki i pomoce naukowe. Niejednemu ze szczerym powołaniem zagroziłoby to wprost drogę do stanu duchownego. Wielu znów kandydatów wszystkie wymienione w projekcie rządowym przedmioty przechodzi przed wstąpieniem do seminarium, choćby więc ich przyjmowano dopiero na drugi rok studiów seminaryjnych, to wobec tego, że i na tym roku przeważają nauki świeckie, mało byłby on dla nich pożyteczny. Wyraża X. Szymonowicz także obawę, że znajdą się tacy, którzy w razie zaprowadzenia tych nauk, wstąpią do seminarium tylko w tym celu, by się ich na cudzy koszt wyuczyć, nie myśląc o poświęceniu się stanowi duchownemu, co byłoby z wielką szkodą dla Kościoła, cierpiącego wciąż na brak kapłanów.

Podkreśla dalej X. Szymonowicz, że za mało w projekcie poświęcono uwagi językowi łacińskiemu, a przecież kandydaci do seminarium tak z prywatnych jak i publicznych szkół, słabo nim władają. Ćwiczenia stylistyczne z łaciny, przewidziane w projekcie, przyniosą mało pożytku bez gruntownego zapoznania się z zasadami i prawidłami tego języka.

Co do nauk teologicznych, to, zdaniem X. Szymonowicza, w projekcie rządowym jedne są zbyt „rozdrobnione“ i „rozcią-

gnione“, dla innych przeznaczono za mało czasu, a niektóre, choć potrzebne, całkiem pominięto. Tak np. na Pismo św. przeznaczono pod różnymi tytułami na drugim roku 10 godzin, na 3 i 4 cztery godziny tygodniowo, dla teologii moralnej natomiast tylko po 4 godziny na trzecim i czwartym roku. Teologii pastoralnej wraz z katechetyką na trzecim roku sześć godzin, na czwartym cztery, prawu kościelnemu tylko trzy godziny na czwartym roku.

Podnosi X. Szymonowicz, że nie ma w projekcie rządowym wzmianki o teologii liturgicznej, o nauce teoretycznej i praktycznej obrzędów kościelnych, o rubrykach mszalnych i brewiarzowych, a przecież znajomość tych rzeczy jest niezbędną dla kapłana. Prawdopodobnie jednak projekt, nie wymieniając szczegółowo tych przedmiotów, objął je ogólną nazwą teologii pastoralnej.

Zwraca dalej uwagę, że przeznaczając na śpiew gregoriański godzinę ósmą wieczorem w poniedziałki, czwartki i piątki, w praktyce czyni go prawie że niemożliwym, bo śpiew wymaga jasnego dnia, przy świetle sztucznym szkodzi zdrowiu ócz i trudno się go wyuczyć.

Rozkład dnia, podany w projekcie rządowym, uważa X. Szymonowicz za niedogodny. Według planu, którego dotychczas trzymano się w seminariach, była po każdym wykładzie godzinna przerwa, by seminarzyści mogli się przygotować na wykład następny. Wychodzono widać z założenia, że seminarzysta powinien najpierw gruntownie poznać całokształt wiedzy teologicznej, więc równomiernie przykładać się do wszystkich przedmiotów, a dopiero po opanowaniu całości może, o ile środki i zapał i zdolności pozwolą, oddać się jakiemuś specjalnie ulubionemu, do którego miałby szczególniejsze uzdolnienie. Takie bezpośrednio przed nowym wykładem przyswojenie sobie już wyłożonego materiału uważano też za najlepsze przygotowanie. Projekt rządowy znosił przerwy między poszczególnymi wykładami. Miały one trwać rano od godz. 8—11, po południu od godz. 2—4.

W projekcie rządowym przeznaczono za mało czasu na rekreację po obiedzie i po kolacji. „Nie potrzebują jej uczniowie akademii i liceów“, powiada X. Szymonowicz, „gdyż dla nich jest wytchnieniem droga z domu do szkoły i z powrotem, konieczna jest jednak dla seminarzystów wobec mało ruchliwego trybu życia“.

Niedogodnym dla kleryków uważa przeznaczenie na większy odpoczynek i załatwianie interesów sobotniego popołudnia, bo w soboty są na nieszporach i odpowiadają spowiedź św.

Zaznacza wreszcie X. Szymonowicz, że w rozkładzie rządowym nic nie wspomniano o ćwiczeniach duchownych, koniecznych, by kandydatów do stanu duchownego zaprawić do chrześcijańskiej pobożności i urobić w nich ducha odpowiedniego stanowi kapłańskiemu. Do tych ćwiczeń należą roczne rekolekcje przed rozpoczęciem nauki, codzienna ranna medytacja przez pół godziny, codzienne wspólne czytanie duchowne i jednego rozdziału Pisma św., konferencja raz w tygodniu o powinnościach stanu kapłańskiego, głoszona przez rektora lub jednego z profesorów.

Nowe podręczniki, wymienione w projekcie, wywołują u X. Szymonowicza różne zastrzeżenia. Jedne z nich, jak Historia Kościoła Dannenmayera, Introdukcja i Archeologia Jahna, Prawo kościelne Pehema<sup>1)</sup>, zawierają opinie niezgodne z nauką Kościoła, co do drugich, bliżej mu nieznanych, nie wydaje na razie sądu, zwraca tylko uwagę, że znajduje się wśród nich dzieło protestanckiego profesora z Tuebingen. Radzi więc, by w miejsce autorów nieznanych lub niebezpiecznych trzymać się znanych i pewnych, których alumni łatwo nabyć mogą. X. Szymonowicz jest bowiem przeciwnikiem pisania wykładów, „bo to i wiele czasu drogiego trwoni i pracy przymnaża, a niewiele pożytku, jak tego codzienne doświadczenie przekonywa, przynosi“.

Do teologii przeto dogmatycznej, powiada X. Szymonowicz, może być używany Kluepfel<sup>2)</sup> lub Pohl<sup>3)</sup>, do moralnej Pohl, Col-

<sup>1)</sup> X. Jan Dannenmayer (1744—1799), prof. historii kościelnej uniwersyteckiego, zwolennik józefinizmu. Por.: Kirchenlexikon, t. 3, str. 1378. X. dr Jan Jahn (1750—1816), bibliista, zajmował często stanowisko przeciwne nauce Kościoła, dlatego jego podręczniki umieszczono na indeksie. X. dr Jan Pehem (1741—1799), prof. prawa kan. w Insbrucku, józefinista. P. E. Kość.

<sup>2)</sup> X. dr Engelbert Kluepfel, augustianin, prof. teologii w Fryburgu, był jednym z najważniejszych telologów XVIII w. Por.: Encykl. Kość. Nowodworskiego, t. 10, 474.

<sup>3)</sup> X. Andrzej Pohl (1742—1820), pierwszy wizytator powstałej w r. 1796 Prowincji Litewskiej, zostawił po sobie bogatą spuściznę literacko-naukową. Notices bibliographiques sur les écrivains de la Congregation de la Mission

let<sup>1)</sup>, opuściwszy w nim traktaty, odnoszące się do prawa kościelnego lub dogmatyki, tudzież opinie scholastyczne, lub też Antoine<sup>2)</sup>. Do historii kościelnej Alber<sup>3)</sup> lub Graveson z przydaniem historii Kościoła katolickiego w Polsce, która ma być niedługo do druku podana. Do prawa kościelnego Gravina<sup>4)</sup>, Cavalieri lub Pełka. Do archeologii Lamy (?), Manhart (?), do hermeneutyki ogólnej Monsperger (?), Pohl.

Kończy X. Szymonowicz swe uwagi prośbą, aby Seminarium św. Krzyża zostawiono przy ordynacji X. Okęckiego, biskupa poznańskiego, zatwierdzonej przez późniejszych biskupów, ordynacji, odpowiadającej miejscowym stosunkom, a jak stwierdziło doświadczenie, dobrej i użytecznej, i by, o ileby rzeczywiście któryś z zapowiedzianych przedmiotów postanowiono w seminarium zaprowadzić, jemu zostawiono wyznaczenie planu i czasu na ich wykładanie.

Do uwag dołączył X. Szymonowicz przepisy, obowiązujące w seminarium św. Krzyża i plan nauk. Rozkład dnia był następujący:

Seminarzyści wstawali w poniedziałki i piątki o godzinie 6, w inne dni o 5. Ubrawszy się odprawiali przez pół godziny modlitwy poranne i medytację. Po medytacji w każdą środę, tudzież w niedziele i święta uroczyste dyrektor lub jeden z profesorów miał do nich konferencję duchowną. Codziennie słuchali mszy świętej o godz. 7. Od godz. 8—11 mieli prelekcje, resztę czasu po-

---

wymieniają 23 dzieł drukowanych treści teologicznej, filozoficznej, kaznodziej-skiej, ascetycznej, nadto kilka w rękopisie (str. 199—201).

1) X. Piotr Collet (1693—1770), najwybitniejszy autor Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Zostało po nim przeszło 40 dzieł, wśród nich olbrzymie, obejmujące w 15 tomach całokształt teologii. Por.: Notices bibliographiques... str. 33—81.

2) X. Paweł Antoine, jezuita, znakomity moralista (1679—1753).

3) X. Alber, pijar, autor 5-tomowego podręcznika historii kościelnej. Ks. Pamiętkowa, str. 196...

4) X. Jan Gravina (1664—1718), prof. prawa w Rzymie. X. Jan Michał Cavalieri, augustianin, um. 1757, prof. prawa. X. Marcin Pełka, dr filozofii, teologii, prawa kanonicznego, profesor uniwersytetu krakowskiego, ur. 1757, um. 1828. Napisał Epitome hist. eccl., Analysis juris eccl. 2 t. in 8. Por.: Enc Nowodworskiego, t. 10.

średniego zajmowało przygotowanie do prelekcji i nauki prywatne. O kwadrans na dwunastą obiad, w czasie którego czytano po kolei różne książki pożyteczne, tak polskie, jak łacińskie, po obiedzie godzina odpoczynku, bawili się w przytomności jednego z profesorów. Po rekreacji szli odwiedzić Sanctissimum, po tym czytają jeden rozdział Pisma św., następnie w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki ceremonie lub śpiew kościelny. Po obiedzie od godz. 2—6 wykłady i przygotowanie, od godz. 6 $\frac{1}{2}$ —7 wspólne czytanie duchowne, które opuszczano w niedziele, uroczyste święta i środy. O godz.  $\frac{1}{2}$ 7 wieczerza, po niej godzinna rekreacja, modlitwy wieczorne, nawiedzenie Najśw. Sakramentu, o godz. 9 spoczynek.

We środy, wolne od nauki, odprawiano o godz. 8 rano pacierze kapłańskie dla wprowadzenia się do nich, załatwiano interesy, odbywano wspólnie rano lub po obiedzie, zależnie od pory roku, przechadzki.

W soboty i wigilie świąt uroczystych przystępowali seminarzyści od godz.  $\frac{1}{2}$ 6— $\frac{1}{2}$ 7 do spowiedzi św.

Wakacje trwały od 19 lipca do 1 września, od 23 grudnia do 1 stycznia i od niedzieli Kwietniej do Przewodniej.

Nauka zaczynała się 15 września, po odbyciu pięciodniowych rekolekcyj uroczystą wotywą i przemówieniem, po którym odczytywano plan zajęć.

Co kwartał urządzano z każdego przedmiotu egzaminy wobec profesorów i domowych kapłanów. Ćwiczenia praktyczne w katechizowaniu i głoszeniu kazań odbywały się we środy adwentowe i wielkopostne w szpitalu św. Rocha i w zakładzie św. Kazimierza we środy w szkole na ulicy Pańskiej. Tematy kazań wyznaczał X. dyrektor. Głoszono je także w refektarzu w czasie obiadu i kolacji.

## Plan wykładów w Seminarium św. Krzyża w r. 1821.

(Dodatek do Memoriału X. wizytatora Szymonowicza).

Godz.	Rok	Poniedziałek	Wtorek, czwartek, piątek, sobota
8—9	I	Logika, metafizyka, etyka	To samo
	II	Teologia moralna	
	III	Teologia moralna	
10—11	I	Fizyka	To samo
	II	Hermeneutyka	
	III	Teologia pastor.	
3—4	I	Matematyka	To samo
	II	Teologia dogm.	
	III	Prawo kościelne	
5—6	I	Historia powsz., geografia	To samo
	II	Historia kościelna	
	III	Historia kościelna	

U w a g a: Drugi i trzeci rok słuchają razem teologii moralnej i historii kościelnej. Środa jest wolną od wykładów. W soboty wypada prelekcja od godz. 4—5.



X. FR. ŚMIDODA

## Z okazji obchodu dwóchsetnej rocznicy założenia Szpitala Podrzutków im. Dzieciątka Jezus w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

W dziejach podania o policzku X. Baudouina uderzyć musi przede wszystkim fakt, że z biegiem czasu dopiero dowiadujemy się o szczegółach, które najlepiej winne były być znane na początku, tj. o osobie winowajcy, czasie i miejscu doznanej zniewagi. Ciekawym jest również, że nikt z piszących przed r. 1816 o X. Baudouinie, a więc X. Bohomolec, X. Śliwicki, X. bp Hylzen, X. bp Krasicki i X. bp Szembek, nic o tym zdarzeniu nie wspominają, jakkolwiek jego samego i życie jego znali doskonale. Wreszcie nasuwają duże podejrzenia bałamutne dodatki, robione z biegiem czasu przy opowiadaniu tego faktu. Zauważono to wszystko już dawno i dlatego nie musiało podanie o policzku X. Baudouina czekać długo w naszej literaturze na zdecydowaną opozycję.

W r. 1855, wytykając J. Bartoszewiczowi bezkrytyczność historyczną, wspomina Józef Łukaszewicz mimochodem o policzku X. Baudouina i zalicza to podanie do „bredni“<sup>1)</sup>. Dopiero w r. 1863 napisał jednak wszystko, co miał do powiedzenia w tym przedmiocie. Przypominając wtedy wzmiankę z opisu Erndtela (z r. 1730) o szpitalu sierot na Solcu w Warszawie, dodaje, że mogło tu chodzić o Instytut św. Kazimierza na Tamce, albo o Szpital Pod-

<sup>1)</sup> Por. X. K. (Łukaszewicz), Stanisław Konarski, Dziennik Warszawski 1855, nr 143.

rzutków przy Krakowskim Przedmieściu. Następnie dodaje o ostatnim: „Dzieje tego zakładu dobroczynnego zbyt dobrze są znane, abym miał potrzebę powtarzania ich. Nie od rzeczy jednak będzie sprostować tu rozpowszechnioną bajeczkę o policzku, który miał odebrać zacny X. Boduen od jednego z szulerów warszawskich, gdy ze skarbonką obiegając mieszkańców warszawskich prosił go o jałmużnę dla swoich biednych sierot. Nasamprzód X. Boduen nigdy — jako dygnitarz w swoim zgromadzeniu — ze skarbonką nie kwestował. Powtóre przypadek ten policzkowy, z prawdziwie chrześcijańską nań odpowiedzią kwestującego, wydarzył się w Turynie. O czym, gdy jeden z zagranicznych gości księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, podczas obiadu opowiadał, ktoś z przytomnych nie zrozumiałwszy dobrze opowiadającego, przypisał zdarzenie kwestarza turyńskiego naszemu Boduenowi i rozplótł to po Warszawie, a plotka ta utrzymuje się dotąd po całym kraju“<sup>1)</sup>.

Pomijając fakt, że Łukaszewicz, kreśląc te słowa, nie wiedział nic o początkach Szpitala Podrzutków, nawet tego, że Erndtel nie mógł o nim pisać w r. 1730, skoro zakład ten powstał dopiero dwa lata później, dalej, że kwesta X. Baudouina, którą odrzuca, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, spotykamy się z zarzutem trudniejszym do zbiccia, że wypadek ten zdarzył się jakimś kapłanowi w Turynie i przypadkiem tylko został przypisany X. Baudouinowi. Jakkolwiek nie poparł Łukaszewicz niczem swego twierdzenia, powaga jego starczyła dla wielu za dowód. Uwierzył temu ślepo przede wszystkim Franciszek Maksymilian Sobieszczański, który w roku 1872, w artykule o historii policzka X. Baudouina, starał się spopularyzować opinię Łukaszewicza. Od siebie zaś dodał jedynie gołosłowne twierdzenie, że wypadek włoski opowiadają szczegółowo historie Turynu i odnośnego miejscowego szpitala<sup>2)</sup>. Powagi Łukaszewicza nie uznał w tym względzie Bartoszewicz. Przeciwnie, wierzył on nadal w prawdziwość podania i starał się nawet, we wspomnianym studium z r. 1872,

1) Por. Łukaszewicz, Krótki opis historyczny kościołów parochialnych w dawnej diecezji poznańskiej, III, Poznań 1863, 155 n.

2) Por. Sobieszczański, Historia policzka X. Baudouina, Tygodnik Ilustrowany, IX, (Warszawa) 1872, 263.



utwierdzić je i wyjaśnić<sup>1)</sup>. Odtąd istniały obok siebie dwie opinie w kwestii zniewagi X. Baudouina: opinia Łukaszewicza i Bartoszewicza. Pierwsza mniej była znana, druga popularniejsza.

Dla skontrolowania twierdzenia Łukaszewicza potrzebne było zbadanie dwóch rzeczy: 1) skąd wziął on wiadomość, że jeden z gości ks. Adama Czartoryskiego opowiadał o znieważeniu policzkiem kapłana - kwestarza w Turynie i że ktoś ze słuchających przez niezrozumienie o kogo chodzi, przypisał to X. Baudouinowi; 2) czy i kiedy zdarzył się ten wypadek w Turynie.

Otóż robiąc poszukiwania co do pierwszego, przejrzelśmy literaturę dotyczącą rodziny Czartoryskich za czasów księcia Adama, generała ziem podolskich. Nigdzie jednak nie napotkaliśmy tego, o czym pisze Łukaszewicz. Ze względu wszakże na trudność pewnego zbadania tego rodzaju twierdzenia, a także dla niewątpliwej powagi historycznej Łukaszewicza, jesteśmy mimo wszystko skłonni przypuścić, że może się jeszcze znaleźć dowód na to, iż ktoś z gości opowiadał rzeczywiście u księcia Adama Czartoryskiego o znieważeniu policzkiem kapłana - kwestarza w Turynie.

Dalej zachodzi pytanie, czy wypadek, opowiedziany rzekomo u księcia Czartoryskiego, zdarzył się naprawdę w Turynie i czy jest tam znany. Dla zbadania tej sprawy przejrzelśmy, za wskazówką Sobieszczańskiego, wszystkie najlepsze i najbardziej wyczerpujące opracowania dziejów miasta Turynu i ku zdumieniu naszemu nie znaleźliśmy ani śladu tego, o czym mówi Łukaszewicz<sup>2)</sup>. Następnie prosiliśmy listownie X. L. Beccuti, profesora historii kościelnej w Międzynarodowym Instytucie Teologicznym xx. salezjanów w Turynie, świętego znawcę dziejów tego miasta, aby sprawę tę zbadał jeszcze raz gruntownie na miejscu. Rezultat jego poszukiwań nie pozostawia w tej kwestii najmniejszej wątpliwości. Stwierdził on z całą pewnością, że dzieje Turynu nie znają faktu, o którym pisze Łukaszewicz. Wobec tego nie da się już, zdaniem naszym, twierdzenia jego utrzymać nadal.

<sup>1)</sup> Por. Bartoszewicz j. w., 108 n.

<sup>2)</sup> Por. Casalis, *Dizionario geografico-storico-statistico-commerciale degli stati Sardi*, Torino 1851; *Cibrario, Storia di Torino*, Torino 1846; tegoż *Torino medievale*, t. 2, Torino 1846; *Descrizione di Torino*, Torino 1840; *Semeria G. B., Storia della chiesa metropolitana di Torino*, Torino 1840; *Torino e suoi dintorni*, Torino 1853.

Odrzucając opinię Łukaszewicza, nie możemy niestety przyjąć także opinii Bartoszewicza o znieważeniu policzkiem X. Baudouina. Istnieją bowiem niezbite dane, że podobny wypadek zdarzył się wprawdzie w Warszawie, lecz komuś innemu i najprawdopodobniej został przypisany X. Baudouinowi.

W roku 1787 osiedli przy kościele św. Benona na Nowym Mieście w Warszawie oo. redemptoryści ze św. Klemensem Hofbauerem na czele. Od kościoła, przy którym mieszkali, zwano ich benonami lub benonitami. Mieli oni opiekę duchową nad Niemcami w stolicy i prowadzili przy kościele szkołę dla przychodnich biednych chłopców, a później (od r. 1795) także dla dziewcząt. Gdy z końcem r. 1794 po straszliwej rzezi Pragi (4 XI), dokonanej przez generała rosyjskiego Aleksandra Suworowa, było mnóstwo sierot w Warszawie, pozbawionych wszelkiej opieki, utworzył św. Klemens przy szkole sierociniec. Nie mając dostatecznych środków na utrzymanie dzieci, był zmuszony uciekać się często do kwesty. Obchodząc w tym celu domy, wstąpił raz do pewnej gospody, gdzie zastał kilku grających w karty. Zbliżył się wówczas do jednego z nich i poprosił o ofiarę na sieroty. Ten jednak, uniesiony gniewem i niecierpliwością, plunął mu ze wzgardą w twarz. Święty, otarłszy spokojnie oblicze, rzekł: „To było dla mnie, a teraz proszę o datek dla moich biednych sierot“. Zawstydzony swą popędliwością, dał grający natychmiast hojną ofiarę kapłanowi i sławił odtąd wszędzie jego niezwykłą świętobliwość<sup>1)</sup>.

O fakcie tym zeznali pod przysięgą, w latach 1864—1873, świadkowie procesu beatyfikacyjnego św. Klemensa Hofbauera. Wielu z nich twierdziło, że słyszeli o tym z ust o. Marcina Starka, który, klerykiem będąc, bawił ze Świętym od początku roku 1807 do 20 czerwca roku następnego w Warszawie. Jeden ze świadków utrzymywał nawet, że o. Stark miał być obecny przy wspomnianej zniewadze św. Klemensa. Inny znów, czerpiąc wiadomości z relacji dalszej, mówił, że fakt ten miał miejsce w domu

1) Por. H a r i n g e r M., *Leben des ehrwürdigen Dieners Gottes Clemens Maria Hofbauer*, II, Ausg., Regensburg 1880, 37 n; Ł u b i e Ń s k i j. w., 43 n; Ł y s z k o w s k i L. X., *Benoni warszawscy*, *Podręczna encyklopedia kościelna*, IV—IV, Warszawa 1904, 230; S z o ł d r s k i W. X., *Św. Klemens Hofbauer, Apostoł Warszawy*, Kraków 1927, 32 nn.

bogacza, przy kartach i że był to policzek. Jeszcze inny, X. Aleksy Prusinowski, oświadczył, że nie słyszał, aby się to miało stać w Warszawie św. Klemensowi Hofbauerowi, lecz X. Baudouinowi, misjonarzowi, i to w roku 1751<sup>1)</sup>. Reasumując jednak ogromną większość świadectw z procesu beatyfikacyjnego, trzeba stwierdzić, że św. Klemens Hofbauer doznał rzeczywiście w Warszawie zniewagi plunięcia w twarz, gdy w pewnej gospodzie prosił jednego z grających w karty o ofiarę na sieroty<sup>2)</sup>. W którym to było roku powiedzieć niepodobna. Musiało się to wszakże zdarzyć przed rokiem 1800. W każdym razie podkreślić należy, że fakt zniewagi św. Klemensa Hofbauera nie stał się w Warszawie głośnym.

W dniu 20 czerwca 1808 r. zostali oo. redemptoryści wygnani z Warszawy i Księstwa, za rzekome podsycanie nienawiści do Francuzów<sup>3)</sup>. Kościół ich zamknięto, a następnie sprzedano<sup>4)</sup>. Wieść jednak o znieważeniu kapłana, kwestującego na sieroty, znana tu i tam, szła z ust do ust. Ponieważ zaś poświęcenie się X. Baudouina i kwesta jego na podrzutki i sieroty były we wdzięcznej pamięci Warszawy, przypisano jemu z czasem to zdarzenie, zastępując przy tym plunięcie w twarz policzkiem. Nie chcąc snuć dalej przypuszczeń, jak na przykład to, że wspomniany przez Łukaszewicza gość, mógł właśnie u ks. Adama Czartoryskiego opowiadać o zdarzeniu św. Klemensa, a źle rozumiejący go odnieść je do X. Baudouina, ani też wykazywać w historii podania o policzku X. Baudouina wpływu opowiadania o zniewadze św. Klemensa, stwierdzamy jedynie fakt, że w r. 1816 przypisał pierwszy w literaturze naszej Julian Ursyn Niemcewicz zniewagę św. Klemensa Hofbauera X. Baudouinowi, a Gawarecki w dwa lata później obszernie już opowiedział o jego spoliczkowaniu. Odtąd stała się zniewaga św. Klemensa Hofbauera, przypisana w formie policzka X. Baudouinowi, nadzwyczaj głośną

1) Por. Summarium j. w., 174 nn; Positio super virtutibus S. D. Clementis Mariae Hofbauer, Romae 1873, 263 n.

2) Por. Łubieński j. w., 43 n.

3) Por. Łyszkowski j. w.; Szołdrski j. w., 117 nn.

4) Por. Łyszkowski j. w. — Obecnie mieści się w murach tego kościoła (Piesza 1) fabryka wyrobów stalowych braci Bieńkowskich.

i otoczyła imię jego, zasłużoną zresztą w całej pełni, niezwykłą chwałą.

W sposób przepiękny, jakkolwiek fikcyjnie i powieściowo, skreśliła w r. 1824 Klementyna Tańska w „Rozrywkach dla Dzieci“ opis położenia kamienia węgielnego pod nowy Szpital Podrzutków w dniu 24 lipca 1754 r.<sup>1)</sup> Opowiada o tej uroczystości, jako jej rzekomy naoczny świadek, niejaka „Elżbieta Rzeczycka“, w 14 liście (z 26 VII 1754) do swej przyjaciółki „Urszuli“. Otó odnośne słowa tego listu: „Trzeba ci wiedzieć, kochana Urszulko, że tu w Warszawie od lat już kilkunastu jest ksiądz Francuz, nazywa się Bodue, żywy anioł z nieba; przyszło mu na myśl, gdyż ma serce niezmiernie dobre, żeby dla biednych dzieci dom wystawić, taki jak św. Wincenty a Paulo wystawił w Paryżu. Bo zapewne nie wiesz, jak i ja nie wiedziałam, że we wszystkich wielkich miastach są tacy nielitościwi rodzice, którzy dzieci własne topią, zabijają, dlatego jedynie, że ich chować nie mogą, albo też nie mają za co. Ale ten X. Bodue był ubogi, nic nie miał prócz serca swego. Zaczął więc chodzić po domach panów, kupców, rzemieślników; wszędzie prosił, żeby mu dawali pieniądze na dom dla sierot. Chodził tak długo, wiele obelg poniósł, złorzeczeń, śmiechu, ale nie zraził się niczem; przy Boskiej pomocy tyle uzbierał pieniędzy, że już założyć ten dom może. Właśnie onegdaj królewiczowie Ksawery i Karol imieniem króla pierwszy kamień zakładali<sup>2)</sup>. Królowa przyjechać nie mogła, bo słaba, ale nie pojmuje, jak król ścierpiął, aby przy tym nie być. To był prześliczny widok: Biskup smoleński, Hylzen, ceremonią odprawił; nazjeżdżało się mnóstwo panów, a pospólstwa było jak maku. Dom ten będzie stał w gołym polu, za kościołem św. Krzyża, trochę w bok; widziałam rysunek jego: będzie obszerny, wygodny, w czworogran zbudowany; w środku kościół, od ulicy koło do wkładania weń małych dzieci, a na facjacie ten napis z psalmów Dawida: „Ojciec mój i matka moja opuścili mnie, Pan Bóg zaś przyjął mnie“. Zwać będą ten dom Dzieciątko Jezus, bo i Chrystus Pan nasz także był dzieciątkiem i ubożuchnym na ziemi. Szare Siostry<sup>3)</sup>

1) Por. *Rozrywki dla Dzieci*, II, Warszawa, 1824, 218—221.

2) Por. *Kuryer Polski* 1754, nr 54.

3) Siostry miłosierdzia.

doglądać tych dzieci będą, a jeśli starczy funduszków, mają tam być później i chorzy, i wariaci i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwi. O, dajże Panie Boże! żeby te dochody zwiększały się dobroczynnością panów i królów polskich, żeby ten cały zakład utrzymywał się sumieniem i dobrym rządem przełożonych! Bo jakież to dobrodziejstwo ochronić rodzicom tak szkaradnej zbrodni, niewinnemu dziecku ocalić życie i dać biednej sierocie sposób utrzymania się; bo tam dziewczęta robót, a chłopców rzemiosł uczyć mają“.

„Żebyś ty była widziała, złota Urszulko, tego X. Bodue onegdaj, jaki on był szczęśliwy! Zdawało się po jego twarzy, że jest już w niebie, Boga i aniołów widzi. Jak on kiedy ten dom wystawiony zobaczy i w nim sierot kilkadziesiąt, jego staraniem żyjących i szczęśliwych to chyba z radości oszaleje. Bo, moja droga, musi to być wielkie szczęście własnym staraniem i zabiegami szczęście bliźnich zapewnić; taki człowiek doskonale pokazuje, żeśmy na obraz i podobieństwo Boże stworzeni. Nasi księstwo nie mało się przyczynili do tego zakładu; jaki ten cały ród książąt Czartoryskich dobroczynny, to nie do wypowiedzenia; wszak ci to szpital św. Rocha, który tu jest w Warszawie naprzeciwko Świętego Krzyża, gdzie wielu chorych wszelką ma wygodę, matka naszego księcia wojewody własnym kosztem założyła<sup>1)</sup>. O, księżna pani<sup>2)</sup> uszczęśliwiona, że przychodzi do skutku zamiar księdza Bodue. Właśnie wczora, gdy jej Kuryera czytała wszedł książe wojewoda<sup>3)</sup> i rozmawiała z nim o tem: „Szkoda jednak — powiedziała — że nie jaki Polak ten dom założył, nie tak miło brzmią te francuskie imiona“. „Moja panno — rzekł na to książe — wszystko to jedno, kto zrobił, to zrobił, byle ludzkość na tem skorzystała“.

Gdy roboty budowlane przy szpitalu już się rozpoczęły i postępowały naprzód, było niejednokrotnie X. Baudouinowi

1) W r. 1753 podarowała ks. Izabella z Morsztynów Czartoryska, kasztelanowa wileńska szpitalowi św. Rocha wieś Rakowiec, nabytą w r. 1751 za 60.000 złp.; por. Grotowski Ż., Rozwój zakładów dobroczynnych w Warszawie, Warszawa 1910, 38.

2) Maria Zofia z Sieniawskich Czartoryska, wojewodzina ruska.

3) August Aleksander Czartoryski, wojewoda ruski.

trudno zdobyć środki na opłacenie robotników. Z tymi to kłopotami jego wiąże się rzekomo następujące zdarzenie, opowiedziane w r. 1818 przez Gawareckiego: „Gdy mu raz (tj. X. Baudouinowi) pieniędzy na wypłacenie tygodniowej roboty czeladzi zabrakło, w obawie będąc, by ci onej nie poprzestali, udał się do jednego z warszawskich kupców, dobrze sobie znajomych. Ten mu się wymawia, iż nie ma pieniędzy. Umawiają się atoli, ażeby tymczasem kupiec pożyczył od kogo takowych, a on mu je najrychlej zwrócić przyrzeka. Odbiera tedy od niego złotych dwa tysiące. Wtem, wracając do szpitala, spostrzega w karecie pewne panie. Te, „Ojczy — wołają na niego — jak się mają twoje dzieci? Jak ci idzie fabryka?“ — „Bardzo źle, panie moje“ — odpowiada im Baudouin. „Jedź z nami, Ojczy“ — mówią do niego, a zrobiwszy między sobą składkę, obdarzają go znaczną sumą pieniędzy. Wraca Baudouin natychmiast do kupca i oddaje mu wzięte od niego pieniądze. Ten, zdziwiony jego rzetelnością i wspaniałością umysłu, przyjmuje one, lecz z warunkiem, by w każdym razie bezpiecznie w swych potrzebach udawał się do niego <sup>1)</sup>).

W roku 1758, gdy już położono fundamenty pod Szpital Generalny i zaczęto na nich wznosić mury, odwiedził, według podania, król z dworem i szeregiem panów budowę. Miały się przy tym dostać hojne darowizny szpitalowi. Pierwszy wspomina o tym w roku 1857 Franciszek Czermiński, wiążąc jednak ten fakt z policzkiem X. Baudouina <sup>2)</sup>). Dwa lata później mówi już wyraźniej o zwiedzeniu budowy przez króla X. Jan Nowodworski w tych słowach: „Zjechał... samego króla Augusta III z licznym orszakiem panów na obejrzenie nowo powstającego gmachu przyniosło kilkakroć sto tysięcy złp, gdyż każdy z obecnych za przykładem króla podpisał się wówczas na listę ofiarujących“ <sup>3)</sup>).

Pełną legendę o wizycie królewskiej opowiedział dopiero Julian Bartoszewicz w roku 1872 w następujących słowach: „Gdy jednego dnia zgromadzonych było u króla wielu panów duchow-

1) Por. Gawarecki j. w., 8.

2) Por. Czermiński, j. w., 411.

3) Por. Nowodworski J. X., X. Gabriel Baudouin i Szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie, „Tygodnik Ilustrowany“ (Warszawa) 1860, 274.

nych i świeckich, zaczęto mówić z zajęciem o X. Baudouinie i jego fabryce w obecności króla. Wtenczas rzekł król do zgromadzonych panów: „Oto Mości Panowie, jedźmy wszyscy razem i zobaczymy, co ten ksiądz tam robi“. Stało się tak. Wsiadłszy król do pojazdu pojechał, a za nim wszyscy panowie i uformował się długi szereg sześć i cztero-konnych pojazdów. Przybywszy król z panami na miejsce rozpoczętych budowli, obszedł z nimi całe dzieło, podziwiając tak wielkie i wielkich nakładów potrzebujące przedsięwzięcie. Obejrawszy wszystko, rzekł do obecnego księdza Baudouina: „A maszże, księżę, fundusz na wybudowanie tak wielkiego gmachu?“. „Nie mam Najjaśniejszy Panie i ledwie mi z Opatrzności Boskiej wystarczyło na zaczęcie, jakie W. K. Mość widzisz“, odpowiedział kapłan. „A na dalsze budowanie jakąż masz nadzieję, że będziesz miał fundusze?“, zapytał się znowu król. Wtenczas X. Baudouin, wzniosłszy oczy do nieba odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie! Całą moją nadzieję zasadzam na Opatrzności Boskiej; albowiem to nie ta Najwyższa Opatrzność sprowadziła W. K. Mość na to miejsce z tak wielu J. O. i J. W. Panami?“. Słyszac król te słowa czci-godnego kapłana rozczulił się i uronił łez kilka; podobneż uczucie ogarnęło panów otaczających króla. Po krótkim zadumaniu, zwróciwszy się król do panów, wyrzekł: „No Mości Panowie, trzeba temu księdzu dopomóc!“ i zaraz z woli królewskiej zrobiono podpisy na składkę, na czele której król podpisał się na kilka tysięcy dukatów. Za królem poszli panowie na rozmaite sumy, tak, iż na parękróć sto tysięcy złotych uczyniły te improwizowane składki<sup>1)</sup>.

W roku 1897 powtórzył tę legendę w „Tygodniku Ilustrowanym“ słowami Bartoszewicza i spopularyzował ją Wiktor Gomułicki<sup>2)</sup>.

Byłoby, zdaje się, zbyt czynnym wykazywać, że fabuła legendarna, w całości wzięta, nie odpowiada rzeczywistości. Nie jest jednak wykluczone, że król mógł zwiedzić budowę szpitala, lub też, że opowiadanie to, zwłaszcza o bogatych darowiznach, ma swój początek

1) Por. Bastoszewicz, j. w., 104.

2) Por. Gomułicki, O Szpitalu Dzieciątka Jezus i jego założycielu, Tygodnik Ilustrowany“ (Warszawa) 1897, 386.

w zapisie królewskim z roku 1758 na żupach solnych Wieliczki i Bochni.

W roku 1825 wydała Klementyna Tańska w „Rozrywkach dla dzieci“ swą drugą powieść z czasów saskich w Polsce, a mianowicie „Dziennik Franciszki Krasińskiej“<sup>1)</sup>. Jest ona pod względem historycznym o wiele wierniejsza niż poprzednia, to jest „Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli“. Autorka opiera się tu głównie na listach Franciszki Krasińskiej, żony Karola, królewicza polskiego i księcia kurlanckiego, najstarszego syna króla Augusta III Sasa, pisanych do jej siostry Barbary Świdzińskiej<sup>2)</sup>, oraz na wiadomościach „Kuryera Polskiego“. Nadto czerpała Tańska wiadomości do „Dziennika“ z bezpośredniej tradycji, będąc sama, od 3–13 roku życia, wychowanką Anieli Szymanowskiej, starościny wyszogrodzkiej, siostrzenicy królewiczowej Franciszki Krasińskiej<sup>3)</sup>. We fikcyjnym liście, pisanym z Warszawy 10 kwietnia 1760 r., do Barbary Świdzińskiej, opisuje Krasińska składkę na Szpital Generalny w czasie ostatniej wielkoczwartkowej (3/IV) ceremonii obmywania przez króla nóg dwunastu starcom. Kwestarką była wtedy Krasińska. Oto rzekomy jej opis: „Jest taki zwyczaj u dworu, iż w Wielki Czwartek po skończonym w kaplicy pałacowej nabożeństwie, król i wszyscy schodzą się do wielkiej sali, w której już zastają przy nakrytym stole dwunastu starców<sup>4)</sup>. Król umywa im nogi, naśladując pokorę Zbawiciela naszego, usługuje gdy jedzą, a podczas tej ceremonii jedna ze znakomitych pierwszego towarzystwa panien, biało i pięknie ubrana, chodzi do przytomnych panów z tacą i prosi o dar jaki dla ubogich. Król sam zawsze tę pannę wymienia i na ten raz mnie kwestarką mianować raczył; zebrane zaś pieniądze zawczasu księdzu Bodue na szpital jego, już na dokończeniu będący, przema-

1) Por. „Rozrywki dla dzieci“, IV, Warszawa, 1825.

2) Por. rkp. Kras. 4.458, 4.609; rkp. PAU 4, 5; Falkowski J., „Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce“, I, Poznań, 1877, 13; Tańska K., „Dziennik Franciszki Krasińskiej“, Bibl. Narodowa nr 119, s. XIX n.

3) Por. Tańska, j. w.

4) Por. notatki o wielkoczwartkowej ceremonii obmywania nóg w pałacu królewskim: „Kuryer Polski“, 1732—1761; „Gazette de Varsovie“, 1758—1764.



czył... Kwesta udała się jak najpomyślniej. Do czterech tysięcy dukatów zebrałam. Sam książę Karol Radziwiłł, mówiąc do mnie „Panie Kochanku! Trzeba co dać tak pięknej damie!“, sygnął od razu pięćset sztuk złota, aż się taca ugięła“<sup>1)</sup>.

Dla opisu tego nie zdołaliśmy nigdzie znaleźć nawet najmniejszego historycznego oparcia. *Kuryer Polski*, dziwnym trafem, nie ma w r. 1760 notatki o królewskiej ceremonii obmywania nóg starcom. Wydawana zaś podówczas przez oo. pijarów „*Gazette de Varsovie*“ opisuje wprawdzie tę ceremonię, wymieniając nawet dokładnie wiek, imiona i nazwiska starszków, lecz o kweście pani Krasieńskiej nie wspomina ani słowem<sup>2)</sup>. Rachunki, oparte na dawnych księgach szpitalnych, nie wykazują również ani w tym, ani w żadnym innym roku za czasów X. Baudouina dochodu z kwesty wielkoczwartkowej na dworze. Pewnym wszakże jest, że było podówczas tradycją dworu królewskiego obmywanie w Wielki Czwartek nóg starcom i że równocześnie odbywała się wśród zebranych zbiórka na ubogich. O ileby zatem wiadomość z r. 1760 o kweście na Szpital Generalny wzięta była z bezpośredniej tradycji, może jeszcze znaleźć się dowód na to, że fakt opowiedziany, albo podobny, miał w tym czy w innym roku rzeczywiste miejsce.

W połowie ubiegłego wieku uczył również pięknie świątlaną postać X. Baudouina Stanisław Jachowicz (1796—1857), jeden z najgorliwszych jego naśladowców i członek warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Imię Jachowicza wspomina dotąd wdzięcznie stolica za pełną poświęcenia opiekę jego nad sierotami i za ochronę, którą dla nich wzniósł; w kraju zaś całym znany on jest jako autor wierszowanych powiastek i bajek dla dzieci. Pewnego razu wziął Jachowicz z przyjaciółmi udział w grze zwanej „sekreterką“. Dawano przy tym każdemu dwa wyrazy, których porównanie winien był prozą czy wierszem skreślić. Jachowiczowi dostały się słowa: „Baudouin i słońce“. Napisał on wówczas następujący sześciowiersz:

Słońce widziało dziecko wyrzucone w śmiecie  
I patrzyło się na nie — i umarło dziecię.

<sup>1)</sup> Por. Tańska, j. w. 107 n.

<sup>2)</sup> Por. „*Gazette de Varsovie*“ 1760.

Gdy Baudouin nań spojrział z piękną w sercu cnotą,  
Dziecię żyje dla świata — nie jest już sierotą.

I słońce i Baudouin wielkie Boga dzieci,  
Pierwsze i drugie ziemi naszej świeci<sup>1)</sup>.

Nadto ogłosił Jachowicz w zbiorze swych poezyj następują-  
jący wierszyk pt.: Bodue (Baudouine):

Patrzajcie: słaby człowiek, zakonnik ubogi  
Tysiąc sierot ratuje, w łańcuch świata wprzęga;  
Daje żywot i cnotę i przytułek błogi.  
Taka ta chrześcijańskiej miłości potęga<sup>2)</sup>.

Oto, co przechowała nam literatura w formie podania, poezji  
i legendy o czcigodnym jałmużniku i apostołe miłosierdzia stolicy.

<sup>1)</sup> Por. „Kuryer Poranny“ (Warszawa) 1888, nr 53; Gloger Z., En-  
cyklopedja staropolska ilustrowana IV, Warszawa 1903, 219 n.

<sup>2)</sup> Por. J a c h o w i c z S., Pisma różne wierszem, Warszawa 1853, 248.



X. JAN WIŚLIŃSKI.

## Z Niwy misyjnej na Ziemi św. Krzyża.

### VIII. Misja w kościele św. Stanisława w Kurytybie

(od 7 do 14 kwietnia 1935 roku).

Nie bardzo mi się uśmiechała praca misyjna w kościele polskim w stolicy Parany, Kurytybie. Różne powody i przyczyny składały się na to, że z pewną obawą i lękiem przystępowałem tutaj do pracy. Nalegał jednak nowy proboszcz św. Stanisława, X. Kupczyk, werbista, następcą X. Trzebiatowskiego, więc ostatecznie się zgodziłem.

Dziesięć lat właśnie upłynęło w bieżącym roku, jak odbyła się ostatnia misja u św. Stanisława w Kurytybie. X. Paweł Kupczyk, po części także Amerykanin, bo przez dwa lata w Stanach Zjednoczonych na misjach pracował, doskonale zdawał sobie zaraz w początkach sprawę, że życie religijne w polskiej parafii w Kurytybie, pozostawia wiele do życzenia. Rozumiał również, że niedozownym środkiem celem ożywienia życia religijnego w parafii są właśnie misje. I nie zawiódł się. Jak wielkim wzięciem i powodzeniem cieszyła się właśnie obecna misja, świadczy fakt, że każdego dnia, zwłaszcza na wieczornych naukach, zapelniał się kościół do ostatniego miejsca, a twierdzili starzy, że nie pamiętają, by kiedykolwiek obszerna świątynia św. Stanisława była tak przepelniona wiernymi, jak w czasie misji. Polonia kurytybska jak najwspanialsze świadectwo sobie wystawiła, zadokumentowała swoją wiarę i przywiązanie do Kościoła katolickiego, zadając kłam tym wszystkim, którzyby chcieli w nią wmówić, że jest niekatolicka, bezwyznaniowa, masońska. Nie znając osobiście nikogo w Kurytybie, nie mogę powiedzieć, kto brał udział w misji, a kto

nie. Bezsprzecznie były także jednostki, wyjątki, które jeszcze nie przejrzały, ślepe na światło nadprzyrodzone i misję zlekceważyły. Z przyjemnością jednak stwierdzić muszę, że obok niezliczonych rzesz ludu pracy rąk, brała udział także licznie nasza kurytybska inteligencja. Niestety, twierdzono powszechnie, że nie wzięli udziału w misji właśnie ci, którzy kiedy indziej gwałtem pchają się na czoło naszej emigracji i w imieniu ludu naszego katolickiego chcieliby występować i interesy jego czy tutaj, czy też za morzem w dawnej ojczyźnie reprezentować. Tych podobno na misji nie było, a szkoda, bo im to właśnie misja najwięcej była potrzebna.

Misja trwała cały tydzień, od 7 do 14 kwietnia. Szkoda wielka, że X. Kupczyk nie przyjął mojej propozycji i misji nie urządził dwutygodniowej. Nie znając dostatecznie stosunków na nowym terenie pracy, lękał się ciągle, czy wogóle nie będzie fiasko. Misję odprawialiśmy sposobem północno-amerykańskim. Główne nauki głosiłem wieczorem i wczesnym rankiem, ze względu na to, że prawie większość w ciągu dnia pracować i swoich interesów pilnować musiała. Za dnia korzystały więcej niewiasty wolne od obowiązków i dzieci szkolne.

W niedzielę palmową, po nabożeństwie pasyjnym pod wieczór, poświęciłem nowy, 7 metrów wysoki krzyż misyjny i do ogromnych tłumów, zebranych na obszernym placu przy kościele, ostatnie wygłosiłem kazanie. Nastrój w czasie tych podniosłych ceremonij panował bardzo uroczysty i rzewny. Po adoracji krzyża wierni z powagą i nabożeństwem rozeszli się do swych domów, umocnieni i pokrzepieni łaską Bożą do dalszej walki życiowej. Ja również z duszą wezbraną radością i wdzięcznością dla Boga, z żalem prawdziwym rozstawałem się z tym ludem, garnącym się do Boga i jego niegodnych tutaj na ziemi przedstawicieli.

### **IX. Misja w Araukarii, Paraná**

(od 9 do 20 lutego 1936 roku).

W bieżącym roku, 1936-tym, na pierwszą misję wyruszyłem znowu w towarzystwie X. Wiz. Bronnego do pobliskiej Araukarii. Miasteczko to nieduże — może naliczyłoby się w nim około 200 domów i tyleż rodzin — jest w połowie zamieszkałe przez na-

szych rodaków, a drugą połowę tworzą Brazylianie, Włosi i Syryjczycy. Okoliczne zaś kolonie są prawie zupełnie polskie. Polacy w mieście zajmują się handlem lub rzemiosłem, a na koloniach uprawą roli, gdzie ziemniaki tworzą jeden z najrentowniej-  
szych produktów zbytu. Prócz tego sadzą kukurydzę, sieją nieco żyta i pszenicy. Okolice miasta piękna, lekko falista; tuż pod miastem płynie szeroką równiną zdradliwy Iguassú, który w czasie wylewów pochłania niższe, nadbrzeżne tereny. Pierwotnie Araucaria nosiła nazwę Tindiquera, później Iguassú, zresztą nasi koloniści po dziś dzień mówią „Iguass“; a wreszcie nadano jej dzisiejszą nazwę. Zapewne autorowie tej ostatniej nazwy pragnęli cześć oddać tej powszechnej a pożytecznej sośnie parańskiej — piniorowi-araucaria, który rabunkowa gospodarka niszczy i tępi, tak że może w niedługim czasie należał on będzie do zabytków muzealnych, przynajmniej w gęściej zaludnionych okolicach Parany. Pinior daje doskonały budulec, powszechnie używany; zaspokaja potrzeby nie tylko Brazylii, ale masowo eksportowany jest do Uruguayu i Argentyny, gdzie właśnie duży brak drzewa budulca.

Nieduże, senne i ciche miasteczko Araukaria jest jednak stolicą municipium czyli powiatu tej samej nazwy; a więc i władz municypalnych i różnych politykierów. Posiada i stację kolejową, ale jakie pięć kilometrów oddaloną od miasta. Parafia araukaryjska obejmuje nie tylko same miasteczko, lecz i kolonie okoliczne w promieniu jakich 30 km. Graniczy bowiem z naszymi parafiami Thomas Coelho i Catanduva-Contenda; z Lapą i Campo Largo, gdzie proboszczami jest świeckie duchowieństwo. Pierwsza wzmianka o kaplicy w Araukarii datuje się od roku 1844, więc jest to miejscowość jedna ze starszych w Paranie. Prezbyterium dzisiejszego kościoła to pierwotna kaplica araukaryjska. Pierwszym polskim proboszczem araukaryjskim był X. Soja. On dobudował do pierwotnej kaplicy dzisiejszy kościół w latach 1892—93. Kościół stoi na środku pracy czyli rynku. Dziełem X. Soji jest także wielki ołtarz; ulubionym jego zajęciem bowiem była stolarka, na której się podobno doskonale rozumiał. Ołtarz naprawdę okazały, nadająca się może jednak więcej do cerkwi, niż do kościoła rzymskokatolickiego. X. Soja zmarł nagle w nocy w roku 1904. Po jego

śmierci parafia utraciła na rzecz rodziny budynek plebanijny, zbudowany ze składek parafii, lecz zapisany na X. Soję.

Następcą X. Soji był X. Anusz, dzisiejszy eks-ksiądz, zamieszkały w Porto Alegre. Według zdania różnych naszych postępowych bezbożników wielki działacz społeczny, ale jako kapłan i duszpasterz kompletne zero, owszem nawet szkodnik jeszcze większy. Nic też dziwnego, że parafia araukaryjska za jego czasów bardzo podupadła pod każdym względem. Życie religijne zanikło; dziś jeszcze natrafia się na ślady nieszczęsnej działalności X. Anusza w Araukarii. Nawet materialnie stanęła parafia wobec ruiny. Jakżeż mogło być inaczej, jeżeli sam duszpasterz szerzył niewiarę i zgorzenia. Miasto na ambonie głosić Słowo Boże, pouczał swoje owieczki o rasowych kurach, koniach, buhajach itp. rzeczach. Kościół był zaniedbany, szaty liturgiczne w strzępach, wszędzie brud i nieporządek. Za to plebania stała się domem zajezdny dla różnych wykolejeńców życiowych, bezbożników, wolnomyślicieli i naszych „postępowych“ patriotów. X. Anusz smutną pozostawił w Araukarii o sobie pamięć, ale nie tylko w Araukarii, owszem w całej katolickiej Polonii naszej w Brazylii.

Po usunięciu X. Anusza z Araukarii przez X. arcybiskupa, parafię tamtejszą otrzymał X. Józef Noch, rodem z naszej abran-chowskiej parafii, z kolonii Lamenha. Spełnia on tam obowiązki po dziś dzień, zdaje się, że już 20 rok. Świątobliwy to kapłan, który mimo braku zdrowia, całą duszą stara się naprawić zło, jaki wyrządził parafii nieszczęsny jego poprzednik. Pilnuje kościoła i nabożeństw, głosi Słowo Boże z miłością Chrystusową, by i odpadłych czy oziębłych pociągnąć do Boga; urządza misje św., słowem czyni wszystko, by ludzie zapomnieli o gorszącym przykładzie jego poprzednika. Praca to bez wątpienia ciężka, nadwyręża już i tak wątłe siły X. proboszcza; często spotyka go niewdzięczność lub nawet przykrość od tego lub owego zwolennika X. Anusza. Nie zraża się, ale konsekwentnie dąży do wytkniętego sobie celu. I owoce jego wysiłków już się same w oczy rzucają, jak o tem mieliśmy sposobność przekonać się w czasie misji.

Kościół gustownie odnowiony wewnątrz i zewnątrz, zaopatrzone w piękne szaty liturgiczne, na które nie żałuje i sam proboszcz ze skromnych swoich dochodów. Lud garnie się do ko-

ścioła i do Sakramentów św., przywiązany szczerze do swego gorliwego duszpasterza.

Szkołę parafialną od kilku lat prowadzą Siostry Miłosierdzia. Jest to szkoła polsko-brazylijska razem z internatem. Niestety! Dzieci w niej w roku bieżącym zaledwie 50, a budynki piękne, obszerne. Różne przyczyny na to się składają. Jest bowiem i szkoła rządowa, tak zwane „Grupo escolar“, gdzie dzieci nie tylko naukę bezpłatnie otrzymują, ale nawet książki i wszystkie przybory szkolne. Więc też nasi zubożeli dla spraw narodowych rodacy raczej tam posyłają swoje dzieci, niż żeby mieli ponieść niedużą zresztą ofiarę, opłacając dzieciom swoim naukę u Sióstr, gdzie dziecko zaznajamia się i z językiem polskim i historią narodu swojego. W ostatnim roku powstała w Araukarii jeszcze jedna szkółka; otworzył ją niejaki Kawecki, były urzędnik Konsulatu polskiego w Kurytybie. Uczy w niej jego żona, podobno zawodowa nauczycielka z Polski. Po co i na co, trudno znaleźć odpowiedź? Kiedy szkoła Sióstr może pomieścić wszystkie dzieci całej Araukarii i to nie tylko polskie, ale i brazylijskie, a rozbijanie naszego szkolnictwa na emigracji, jak to się niestety często dzieje, nie wychodzi na pożytek ani wychodźtwa, a tem mniej samemu szkolnictwu.

Obok plebanii wznosi się ponury, opuszczony gmach jakiegoś towarzystwa polskiego. Płoty naokoło niego się wałają, plac zarósł trawą i zielskiem, okna budynku pozamykane na wszystkie spusty, wszystko to świadczy, że życie towarzystwa tamtejszego już zupełnie zamarło. Zresztą ani słowa nie słyszałem, żeby tam istniało jakie towarzystwo lub też jaką ruchliwość okazywało. Upadł podobno nawet Junak, organizacja taką czułą opieką otaczana przez czynniki nasze polskie, rządowe. Wogóle życie narodowe czy organizacyjno-społeczne w Araukarii śpi snem błogosławionych. A jednak kilka lat temu inaczej było w tej cichej, sennej Araukarii. Wszak tutaj miał dr Szymański swoją klinikę okulistyczną, znaną i sławną nie tylko wśród Polaków, ale i Brazylian. Tutaj żyje i pracuje dr Czaki, starzec, lekarz podobno dobry, ale bezwyznaniowiec. Wszak po dzień dzisiejszy Araukaria uchodzi wśród naszego wychodźtwa w Paranie za ośrodek, gdzie niegdyś skupiał się żywioł liberalno postępowo-masoński; dotąd

pielgrzymował, jak mahometanin do Mekki, każdy prawie delegat urzędowy czy prywatny, który przepłynął to wielkie morze, by „czułą“ opieką otoczyć tego „biednego“ kolonistę pod niebem brazylijskim.

Misje św. odprowadzali nasi misjonarze obecnie po raz trzeci w parafii araukaryjskiej. Za czasów X. Anusza głosili tam misje księża Bronny i Steinsdorfer. Udali się do Araukarii nie na życzenie X. proboszcza, ale z nakazu X. biskupa Bragi z Kurytyby, który przez te św. ćwiczenia chciał poniekąd naprawić krzywdy, wyrządzone ludowi przez niesumiennego duszpasterza. Nie bardzo to przyjemnie w takich warunkach pracować! Jak opowiada X. Bronny, rzeczywiście X. Anusz przyjął tych narzuconych mu misjonarzy bardzo chłodno. Oddał do ich dyspozycji pusty pokój o jednym łóżku, drugiemu jako łoże służyło trochę słomy na podłodze. Powoli jednak i sam proboszcz się przekonał, że ci misjonarze znowu nie tacy straszni; starał się nawet być dla nich uprzejmy i serdeczny. Za czasów już X. Nocha pracował na misjach w Araukarii X. Sylwester Kandora i X. Stanisław Piasecki.

Ostatnia misja trwała całe 10 dni, podzielona na dwie serie. Od wczesnego rana do późnej nocy kościół był przepelniony wiernymi. Serca się nasze naprawdę radowały, gdyśmy widzieli tyle wiary i pobożności w ludzie araukaryjskim. A jechaliśmy na tę misję z pewnym lękiem, pamiętając na smutne czasy X. Anusza. Spowiedzi wysłuchaliśmy przeszło 1500, pomagał nieco sam X. proboszcz, a potem X. Zdziebło ze Serrinhi. Inni sąsiedzi nie stawili się, może z winy X. proboszcza, bo nie poprosił, zresztą nie wiem! A pomoc by się była przydała, bo ciężko nam było, gorąco dokuczało, a pracy w konfesjonale było bardzo wiele.

W ostatnim dniu misji stanął obok kościoła na środku rynku potężny krzyż misyjny z polskim napisem: „Pamiętka Misji św.“. X. wizytator zaś wygłosił z estrady, służącej do występów muzycznych, płomienne kazanie, podając zbawienne środki do wytrwania w łasce i dobrych postanowieniach. A głos jego potężny rozlegał się po całym miasteczku, aż hen do brzegów uroczych Iguassú. Olbrzymie rzesze, zgromadzone pod krzyżem, ze skupieniem nabożnym słuchały słów natchnionych kaznodziei. Nawet Syryjczycy pozamykali składy i ze zdumieniem słuchali, co się to



dzieje. Była to piękna, rzewna i niezapomniana chwila. Ot, takie misje polskie na emigracji to najlepsza propaganda imienia polskiego — słusznie zauważył jeden z długoletnich proboszczów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — szkoda tylko, że nasze czynniki rządowe tego zrozumieć nie chcą.

Tegoż dnia wieczorem wróciliśmy do Kurytyby. Czekala mnie dalsza praca misyjna, tym razem w Rio Grande do Sul, nad Uruguayem. O tej tułaczce w półdzikich borach północnego Rio Grande do Sul wysłał podobno sprawozdanie mój towarzysz pracy, X. Julio Janiewski, literat i dziennikarz, a przy tym doskonały misjonarz w jednej osobie, więc ja biedny zmuszony jestem odłożyć pióro — przynajmniej tymczasowo — i zaprzestać nudzić zacnych konfratrów i czytelników Roczników Obydwóch Zgromadzeń.



## Misje i rekolekcje Grupy Krakowskiej w r. 1935.

### Nagoszyn.

Z Kielc trzeba było spieszyć na renowację misyjną do Czermina w diecezji tarnowskiej, gdzie misję mieliśmy roku ubiegłego <sup>1)</sup>. Renowacja miała być zarazem przygotowaniem do mającej się odbyć bezpośrednio po niej wizytacji kanonicznej. Trwała od 8 do 14 maja.

W teje diecezji wypadła nam następna praca, misja w Nagoszynie, parafii dekanatu radomyńskiego, od 2 do 9 czerwca. Dusz liczy parafia przeszło trzy tysiące, proboszczem jest X. Leon Pyzikiewicz.

Nagoszyn, podobnie jak i cała okolica, był w czasie tzw. Rzezi Galicyjskiej w r. 1846 terenem smutnych bardzo wypadków. Podburzane przez urzędników austriackich, pijane tłumy mordowały okoliczną szlachtę, paliły dwory. Wówczas to poszedł między rozszalałych z narażeniem życia X. Karol Antoniewicz, a jego natchnione, pełne bólu i miłości chrześcijańskiej nauki, sprowadziły upamiętanie. U wjazdu do Nagoszyna stoi krzyż na miejscu, gdzie przemawiał do spotkanych obalamuconych rzesz, a mówił tak potężnie, że wstrząsnął do głębi sercami, budząc szczerzy żal za popełnione kainowe zbrodnie.

Dziś niestety znów złowrogie pomruki odzywają się w tych okolicach. Na kilka tygodni przed misją poniszczono krzyże i figury w pewnej miejscowości, na misji oo. redemptorystów młodzieńcy przestali chodzić na nauki i nie przyszli do spowiedzi św. za to, że zakazano im czytać pisma wrogie wierze i napiętnowano ich niechrześcijańskie postępowanie. Nigdzie w Polsce nie spotyka się tak nieżyczliwie usposobionych względem duchowieństwa ludzi

<sup>1)</sup> Por.: ROZ. r. 1935, str. 275—277.

jak w Małopolsce Zachodniej. To samo znaleźliśmy i w Nagoszy-  
nie. W dodatku osiadł tu od niedawna lekarz-bezbożnik, siejący  
ogromne spustoszenie moralne dookoła.

Misja miała być przygotowaniem do wizytacji kanoniczej  
a zarazem antidotem przeciw demoralizowaniu, zwłaszcza mło-  
dzieży. Ale i wróg nie zasypiał sprawy. Odmawiano od misji,  
w dniu rozpoczęcia urządzano zabawy z tańcami itd. Mimo to  
nie mogliśmy się skarżyć na frekwencję. Z naszej strony stara-  
liśmy się jak najlepiej przeprowadzić cały program misyjny, a Pan  
Bóg z pewnością nie odmówił chcącym korzystać łaski swojej.

### Iwieniec.

Ostatnią misję z serii wiosennej odprawiliśmy na dalekich  
kresach wschodnich, nad samą granicą sowiecką, w Iwieńcu, pa-  
rafii diecezji pińskiej, dekanatu iwienieckiego.

Iwieniec, miasteczko położone nad Wołmą, lewobrzeżnym  
dopływem Berezyny, ma dwie parafie, jedną przy kościele św.  
Aleksego, wybudowanym w roku 1907 po ukazie tolerancyjnym,  
dzięki któremu bardzo wielu unitów, przedtem przemocą prze-  
pisanych na prawosławie, przyjęło obrządek rzymsko-katolicki,  
i drugą przy kościele św. Michała, dawniej oo. franciszkanów,  
wybudowanym w roku 1702 przez stolnika mińskiego, Teodora  
Wańkowicza, zabranym w r. 1868 przez prawosławnych, a rewiny-  
dykowanym w r. 1918. Przy tym to kościele sprawuje urząd pro-  
boszcza wygnaniec z archidiecezji mohylewskiej, przezacny X. Win-  
centy Franckiewicz. Od niego to nadszedł list następujący:

Najczcigodniejsi i Najprzewielebniejsi Ojcowie!

Z dalekich kresów udaję się do Przewielebnych Ojców  
z uprzejmą prośbą. Od Bożego Narodzenia już drugi rok paste-  
rzuję w parafii św. Michała Archanioła w Iwieńcu. Jest to parafia,  
która w swoim czasie przecierpiała dużo krzywd i niesprawiedli-  
wości, bo w r. 1868 carski rząd zabrał im kościół, który został  
rewindykowany dopiero w 1918 roku, oczywiście zniszczony i po-  
zbawiony wszelkich utensyliów kościelnych. Ciężkie warunki życia  
powojennego nie pozwoliły dotychczas jeszcze parafianom moim,

w większości małorolnym włościanom i rzemieślnikom, zebrać tyle niezbędnych środków materialnych, aby wyposażyć kościół i doprowadzić go do należytego stanu. Brak tu nie tylko organów i dzwonów, lecz bardzo wielu drobniejszych sprzętów kościelnych. Lecz z tym ubóstwem materialnym kościoła mógłbym się łatwo pogodzić, gdyby nie ubóstwo duchowe moich parafian. Zawdzięczając pomocy dobrych ludzi, wkrótce na niemych dotychczas wieżach kościoła mają zawisnąć już ponownie dzwony kościelne. W dzień św. Trójcy przypada doroczny odpust w tym kościele, do którego to dnia chcę dołączyć uroczystość konsekracji dzwonów, na którą ma przybyć J. E. nasz Biskup-Ordynariusz. Żeby ta uroczystość była dla parafian nie tylko pamiętną z powodów wyżej wspomnianych, lecz aby też stała się momentem przełomowym pod względem życia duchowego i religijnego, mam gorące pragnienie, aby przed tą uroczystością bezpośrednio odbyły się Misje św., a więc po Zielonych Świątkach w poniedziałek lub we wtorek aby się zaczęły, zaś wyżej wspomniana uroczystość aby była zakończeniem tych dni odrodzenia duchowego.

Zwierzając się niniejszym z tych moich pragnień, najuprzejmiej śmiem prosić Najprzewielebniejszych Ojców o łaskawe przeprowadzenie tej pracy ciężkiej zorania zapuszczonej roli dusz moich parafian, którą to pracę, mam nadzieję, Przew. Ojcowie najlepiej potrafią wykonać. Jedną tylko mam obawę, czy zdołam JMościom odpowiednio się wywdziękzyć za tę ich pracę i dobrodziejstwa, szczególnie wobec bardzo szczupłych resursów materialnych, jakimi rozporządzam. Ufny jednak w pomoc Bożą, mam nadzieję, że jakoś i z tych trudności się wywiążę pomyślnie.

Czekać więc będę z niecierpliwością na łaskawe nadesłanie mi wiadomości, czy niniejsza moja prośba będzie mogła być uwzględnioną przez Przewielebnych Ojców i czy mogę na pewno liczyć na ich łaskawą pomoc w powyższej sprawie.

Z głęboką czcią i poważaniem kreślę się

servus in Christo

X. W. Franckiewicz.

Północno-wschodnie kresy nie są właściwie terenem naszej pracy. Ponieważ jednak Grupa Wileńska tej misji podjąć się nie

mogła, przyjęliśmy zaproszenie, wyznaczając na rozpoczęcie środę po Zielonych Świątkach. W pierwsze bowiem święto mieliśmy kończyć misję w Nagoszynie, a z Nagoszyna do Iwieniec droga daleka, więc łatwo o spóźnienie. We wtorek 11 czerwca po południu przyjechaliśmy pociągiem międzynarodowym do Stołpiec, stacji nadgranicznej, skąd czekało nas jeszcze 40 kilometrów drogi autobusem. Jazda większą częścią odbywa się drogą polną, wiosną i jesienią niemożliwą do przebycia. O wypadek na takiej drodze nie trudno, jak to doświadczyliśmy na własnej skórze. Wskutek defektu autobusowego opóźnił się nasz przyjazd o kilka godzin.

Początek misji w środę rano wypadł nie bardzo zachęcająco, jak na pięcioletnią parafię zbyt mało zgromadziło się uczestników. Wnet się jednak sprawa wyjaśniła. Większość parafii tworzą wioski, przysiółki, osiedla rozrzucone na szerokiej przestrzeni wśród morza prawosławia. Jest ich coś 43, a do wielu z nich po 15 i więcej kilometrów. Już przy końcu rannego nabożeństwa wypełniła się piękna i obszerna świątynia pofranciszkańska i tak było odtąd na każdym ćwiczeniu.

Uderzyło nas tu mile niezwykle poszanowanie dla świętości stanu małżeńskiego, zdaje się, nigdzie już w tej mierze nie spotykane. Wykroczeń pod tym względem prawie że niema. Bardzo moralnie prowadzi się także młodzież. Za to kilkakrotnie musieliśmy ostro wystąpić przeciw niewłaściwemu zachowaniu się w kościele. Pogadanki na głos, śmiechy nikogo nie rażą. Jest to smutne dziedzictwo z czasów, kiedy to większość obecnych parafian, należąc do wyznania prawosławnego, chodziła do cerkwi, w których i duchowieństwo zachowuje się nadzwyczaj swobodnie, nawet w najbliższym sąsiedztwie Najśw. Sakramentu.

Na zakończenie misji miało się odbyć, jak wiadomo z listu X. Proboszcza, poświęcenie dzwonów, z których największy ufundowali oficerowie, podoficerowie i szeregowcy batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza, stacjonowanego w Iwieńcu. Poświęcenia miał dokonać Ordynariusz Diecezji, X. Biskup Kazimierz Bukraba. X. Biskup przyjechał w sobotę wieczorem, witany uroczyście przez duchowieństwo, władze cywilne i wojskowe i licznie zgromadzonych wiernych. Przy jednej z ustawionych bram wygłosił bardzo poetyczną mowę powitalną w imieniu gminy żydowskiej rabin,

ofiarując chleb i sól. Po przyjęciu zasiedliśmy razem z X. Biskupem do konfesjonałów, a dzięki licznie zebranemu duchowieństwu zdołaliśmy większą część czekających na spowiedź wypowiedzieć już w sobotę. W niedzielę od wczesnego rana dalszy ciąg spowiadania, potem szła, według programu, jedna uroczystość po drugiej: Msza święta X. Biskupa z uroczystą Komunią świętą, bierzmowanie, suma, poświęcenie dzwonów, zakończenie Misji św. W późne popołudnie przeciągnęły się te ostatnie uroczystości. Przy stole podziękował nam X. Biskup za pracę, prosząc, byśmy i nadal pamiętali o diecezji pińskiej.

Nazajutrz wczesnym rankiem, by nie spóźnić na autobus, odprawiliśmy nabożeństwo za zmarłych parafian, a potem odjazd do Stołpiec. Mając sporo czasu do odjazdu pociągu, zwiedziliśmy w Stołpcach kościół poddominikański, dziś parafialny, zabrany w r. 1868 przez prawosławnych, a rewindykowany w r. 1921, w którym spoczywa ciało świętobliwego O. Fabiana Maliszewskiego, dominikanina, pierwszego przeora stołpeckiego, zmarłego w opinii świętości 12 sierpnia 1644 r., po dziś dzień nadzwyczaj czczony przez lud okoliczny.

### Lipnik.

Jesienną serię misyj rozpoczęliśmy 1 września w diecezji krakowskiej, w Lipniku nad Białą. Dusz liczy parafia 4700, proboszczem X. Stefan Muras.

Lipnik jest parafią narodowościowo mieszaną, polsko-niemiecką. Dziś Polacy stanowią większość, do niedawna było jednak przeciwnie. Antagonizm polsko-niemiecki żywy, stąd duszpasterstwo bardzo utrudnione, przynosi wiele przykrości. Nie chcąc narazić się na zarzut stronnictwa, prosił X. Proboszcz, by misja niemiecka niczem nie różniła się od polskiej. Usiłowaliśmy w najdrobniejszych szczegółach dostosować się do prośby X. Proboszcza, a jednak były skargi ze strony Niemców, że mieli o jedno kazanie mniej.

Misja polska trwała od 1 do 8 września, niemiecka od 8 do 15 września. Na polskiej pracowałem z X. Kominkiem, na niemieckiej z X. Superiorem Wagnerem, który, o ile tylko obo-

wiązki duszpasterskie mu pozwalają, zawsze z całą gotowością spieszy nam z pomocą.

Jest w Lipniku, będącym jakby przedmieściem Białej-Bielska, wiele dusz bardzo gorliwych, ale jest także znaczny procent zupełnie obojętnych dla spraw wiary i zbawienia. Wiele złego sprawia przykład protestantów, stanowiących prawie jedną czwartą i to najzamożniejszą część ludności Lipnika, w znacznej mierze nie interesujących się całkiem sprawami religijnymi.

Misja lipnicka miała być upamiętnieniem złotego jubileuszu konsekracji obecnego kościoła, dokonanego 10 września 1885 r. dokonanego przez X. Kardynała Albina Dunajewskiego. Lipnik, osada bardzo stara, sięgająca początkami w zamierzchłe czasy, miała kościół drewniany, który od uderzenia piorunu spłonął w r. 1879. Na jego miejscu stanął dzisiejszy murowany.

Zakończenie misji odbyło się 15 września, dla Polaków na sumie, która tu na przemian w jedną niedzielę jest polska, w drugą niemiecka, dla Niemców po niesporach. Trzeba było naturalnie dwa krzyże misyjne poświęcić. Charakterystycznym dla tutajszych stosunków, że w imieniu Polaków żegnał nas p. Szubert, w imieniu Niemców zaś p. Gąsior. Przez związki małżeńskie, zależnie od okoliczności, jedni się polszczą, drudzy niemczą.

Znaczny procent parafian nie uczestniczył niestety mimo próśb i propagandy w misji. Ci jednak, co brali udział, okazali tyle ochoczego i dobrego serca, dali tyle zbudowania swą gorliwością, żeśmy tamto jakoś przeboleli. Przepięknie, z ogromnym przejęciem obchodzą tu Stacje, umieszczone w murze okalającym cmentarz kościelny. Odprawialiśmy ją na intencję nawrócenia się zatwardziałych grzeszników parafii. Kościół leży na wzgórzu, to też śpiew w czasie Drogi Krzyżowej rozchodził się daleko, szeroko, niejednego do głębi wzruszył i sprowadził skruszonego do stóp Zbawiciela, kiedy o jego serce i uszy uderzyło potężne błaganie: Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.

### **Osie, Czernsk, Śliwice.**

Po Lipniku miałem kilka drobniejszych prac, rekolekcje dla Dzieci Marii Domu św. Wincentego a Paulo we Lwowie, od 25

do 29 września, rekolekcje ludowe w Połonicach, wiosce należącej do parafii Zadwórze pod Lwowem, zagrożonej w szczególniejszy sposób sekciarstwem, od 2 do 6 października i rekolekcje dla SS. Miłosierdzia w Warszawie, od 13 do 26 października.

Poważniejsza praca czekała nas w listopadzie.

Na misji w Łęgu na Pomorzu, którą prowadzili X. Stefan Henryk Krzyszkowski i X. Superior Ludwik Moska, poprosił X. Kazimierz Sprengel, proboszcz Czerska pomorskiego i dziekan dekanatu czerskiego, także o misję dla swej parafii. Nie mogąc sam podjąć się tej pracy, zwrócił się X. Superior Moska do nas z propozycją przeprowadzenia tej misji.

Prócz X. Dziekana poprosiło w międzyczasie jeszcze dwóch proboszczów o misję, X. Jan Bruski z Osia i X. Ignacy Nawacki ze Śliwic.

Wszystkie trzy miejscowości, Czersk, Osie, Śliwice, położone są w tzw. Borach Tucholskich, ogromnych lasach, przeważnie szpilkowych, ciągnących się poprzez środkową część Pomorza, od Świecia do Chojnic, pasem od 30 do 45 km szerokim, a 112 km długim.

Zaczęliśmy od Osia, liczącego ponad 5 tysięcy parafian. Misja trwała od 3 do 12 listopada.

Zwyczajem naszym, po wspólnym dla całej parafii wstępnym nabożeństwie, na Sumie odbyły się najpierw ćwiczenia dla niewiast, od niedzieli po południa do środy rana, następnie dla mężczyzn, od środy po południa do soboty rana. Od piątku po południa do niedzieli rana była misyjka dla dziatwy szkolnej, zakończenie zaś misji w niedzielę 10 listopada na Sumie. W poniedziałek odbyło się nabożeństwo za zmarłych parafian, a potem odwiedzanie chorych po domach, rano po wioskach, po południu w samym Osiu. Tego samego rozkładu trzymaliśmy się i na dwóch następnych misjach, w Czersku i Śliwicach.

W Czersku trwała misja od 13 do 23 listopada. Wśród 13 tysięcy tutejszych parafian jest pewien procent Niemców. Dla nich odbywało się codziennie o godzinie 3 błogosławieństwo z nauką, którą głosił X. Superior Wagner.

W Śliwicach, liczących 8 tysięcy dusz, odbyła się misja od 24 listopada do 2 grudnia. Zakończyła się niezwykle podniosłą



uroczystością poświęcenia wspaniałego pomnika Serca Jezusowego, wzniesionego na placu publicznym między kościołem a szkołą i oddaniem parafii pod szczególniejszą opiekę Bożego Serca. Bardzo pięknie, w duchu szczerze katolickim przemówił na tej uroczystości wobec zgromadzonych rzesz wicestarosta powiatu tucholskiego.

Na wszystkich trzech misjach lud brał gorliwy udział, szukając w tych ciężkich czasach, które tu także dotkliwie dają się odczuwać, zwłaszcza w Czersku, gdzie większość ludności czerpała utrzymanie z pracy w tartakach i fabrykach, dziś z małymi wyjątkami nieczynnych, w gorącej wierze oparcia i pociechy. Rzadko gdzie, a właściwie już nigdzie w Polsce nie spotyka się takiego przywiązania do Kościoła i do duchowieństwa jak na Pomorzu.

Ale i tu usiłuje szatan siać kłóś między pszenicą Bożą. Otrzymaliśmy w Osiu list jakiegoś mądrali, w którym oświadczył, że nie ze wszystkimi naszymi wywodami się zgadza, bo jest człowiekiem oświeconym, co kawał świata widział, a niedawno z Francji wrócił. Gotów wstąpić w szranki z nami i dyskutować, o ile mamy do tego ochotę. Zostało naturalnie przy jego dobrych chęciach, a przez znajomych otrzymał radę, by się przede wszystkim porządnie po polsku pisać nauczył.

Bardzo serdecznie odnosili się do nas X. X. Proboszczowie, a u X. Bruskiego czuliśmy się jak w domu u siebie. Powodem tego, prócz chwytającej za serce dobroci i życzliwości X. Proboszcza i pewnego rodzaju powinowactwo duchowne, dwie bowiem siostry X. Proboszcza są w Zgromadzeniu SS. Miłosierdzia. Jedna pracuje w Poznaniu u Przemienienia Pańskiego, druga zaś od długiego szeregu lat w Paranie.

X. Bruskiemu zawdzięczamy też dwie śliczne wycieczki, jedną do centrali elektrycznej w Żurze, zaopatrującą w światło i energię elektryczną znaczną połac Pomorza wraz z Gdynią, drugą do Tlenia, miejscowości letniskowej w jednej z najpiękniejszej partii Borów Tucholskich.

Jednym słowem, te trzy misje na Ziemi Pomorskiej głęboko zapisały się w sercu i należeć będą do najmilszych wspomnień z mej pracy misyjno-rekolekcyjnej.

### Borowa.

Ostatnią misję odprawiliśmy w r. 1935 w Borowej, parafii diecezji tarnowskiej, dekanatu baranowskiego, od 8 do 16 grudnia. Dusz około 4 tysiące, proboszczem X. Józef Gajek.

W Borowej pracowali już misjonarze. W roku 1907, w Wielkim Poście odbyły się kolejno misje w sąsiadujących z sobą parafiach, Czerminie, Borowej i Padwi, a brali w nich udział X. X. Konieczny Jakób, Tyczkowski, Krzyszkowski i Szymbor<sup>1)</sup>.

Wśród silnej zadymki śnieżnej ruszyliśmy z Mielca, najbliższej stacji, wieczorem 7 grudnia, na miejsce pracy. W drodze zwróciły naszą uwagę okazałe tynkowane domy i zabudowania gospodarskie. To kolonia niemiecka, Schoenanger, powstała po rozbiorach Polski na gruntach poduchownych.

Misja zaczęła się pod szczególniejszą opieką Matki Najśw., bo w uroczystość Jej Niepokalanego Poczęcia, przypadającą tego roku na niedzielę. Czas na misję był bardzo dogodny, po ukończeniu prac w polu, przy tym i pogoda jako tako dopisała, więc ludzie pilnie uczęszczali.

W czasie misji umarł w sąsiedniej parafii jeden ze znanych przywódców ruchu ludowego. Za młodu wiele złego zrobił swymi mowami agitacyjnymi, często wprost bluźnierczymi. W starszych latach uznał swój błąd i umarł szczerze pojednany z Bogiem, co wielkie wrażenie zrobiło na ludziach.

W niedzielę 15 grudnia odbyły się ostatnie uroczystości misyjne, na sumie oddanie parafii pod opiekę Matki Najśw., poświęcenie krzyża misyjnego i zakończenie. W poniedziałek rano, po nabożeństwie za zmarłych parafian, odjechaliliśmy do Krakowa na odpoczynek zimowy.

Misję w Borowej odprawiałem wśród szczególniejszych uczuć wdzięczności dla Boga, była to bowiem moja setna, więc poniekąd jubileuszowa misja, a tak się złożyło, że odbyła się w czasie przepięknej oktawy uroczystości Niepokalanego Poczęcia. Oby ta Najlepsza Opiekunka misjonarzy wypraszała i nadal dla naszej pracy, tak ważnej w dzisiejszych czasach spoganiących, zobojętniających dla sprawy najważniejszej, bo zbawienia duszy, oby wyjednywała

<sup>1)</sup> Por.: ROZ., r. 1908, str. 55.

i nadal obfitą rosę łaski Bożej, bez której i najlepszego misjonarza siejba żadnego plonu by nie przyniosła.

Jakżeż przedstawia się owych sto misyj w świetle statystyki?

Po zsumowaniu ilości dusz poszczególnych parafii, pokazuje się, że liczba biorących w niej udział dochodzi do pół miliona. Spowiedzi wysłuchano jakie 450 tysięcy, co do Komunii świętej, to biorąc pod uwagę, że bardzo wielu uczestników kilkakrotnie komunikuje, trzeba przyjąć liczbę wkraczającą już w miliony. Kazań wygłoszono około 2500, licząc przeciętnie 25 na każdą misję.

Jest więc za co dziękować Panu Bogu, zwłaszcza że tyle mniej więcej dusz, co na misjach, uczestniczyło w renowacjach misyjnych i różnego rodzaju rekolekcjach w tychże latach, co misje odprawionych.

Regi saeculorum immortalis et invisibili, soli Deo honor et gloria in saecula saeculorum!



X. K. BRODA.

## **Z działalności wileńskiej grupy misyjnej.**

(Ciąg dalszy).

### **Misja w Horodyszczu, diec. pińskiej, pow. Baranowickiego**

(od 28 czerwca do 4 lipca 1936 r.).

Horodyszcz to parafia stosunkowo młoda, bo powstała za ledwie w roku 1921 po rewindykacji kościoła, który przez pół wieku prawie był cerkwią prawosławną. Stąd też i skład parafii jest dość ciekawy. Cała parafia liczy 1.300 dusz. Trzydzieści procent parafian to dawni katolicy, co przetrwali niewolę i przesładowanie moskiewskie, zachowując wiarę swych ojców. Rozproszeni jednak wśród morza prawosławia, poczęli powoli stygnąć w gorliwości tak, iż przeważnie zobojętnieli. Drugie 30%, to element napływowy z różnych stron Polski, osadnicy, przeważnie wojskowi. Pod względem religijnym nieciekawi, bo pochłonięci pracą i ciężkimi warunkami materialnymi — także obojętnieją. Reszta procent to nawróceni z prawosławia, którym jeszcze brak tradycji katolickiej, więc wymagają szczególniejszej opieki. Niestety miejscowy proboszcz X. J. Olszewski, jest już zniedołężniałym starszkiem i do tego chorowity, więc dziś choćby chciał nie może już tak pracować jak dawniej. Zresztą i tak wielkie zasługi tu położył około organizowania parafii przed 15 laty oraz odnowienia kościoła, zrujnowanego przez działania wojenne; Niemcy mianowicie wysadzili w powietrze wieżę kościelną, niszcząc kościół prawie do połowy.

Mimo jednak takiego stanu zobojętnienia religijnego oraz nieodpowiedniej pory z powodu przyspieszonych sianokosów, udział w misji był bardzo liczny. Świadczy o tym fakt, że wypowiedziano przeszło 906 osób a Komunii św. rozdano 2.030. Nadto, przy pomocy instruktora Akcji Katolickiej na diecezję pińską, zorganizowano

wano oddziały Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży: męskiej 18 członków, żeńskiej 36 członkiń.

Pod koniec misji wytworzył się ogromny zapal i przywiązanie do misjonarzy. Prostu nie chciano nas wypuścić z parafii Dzieci zastawiały nam drogę, obwieszały się u pasa, z płaczem wołając: „Nie puścimy ojców, nie puścimy!“ Wprost siłą trzeba się było od tej rabiaty uwalniać. Olbrzymie tłumy odprowadzały nas z pieśnią do miejscowej stacji autobusowej, ze szczerym żalem i płaczem nas żegnając oraz obdarzając i obrzucając kwiatami. Zanosilo się jednak, wbrew naszej woli, że zostaniemy jeszcze dłużej, przynajmniej jeden dzień, bo autobus się spóźnił. Na szczęście przejeżdżało nasze kochane wojsko i żołnierze zabrali nas do swego auta i powieźli na stację do Baranowicz.

I tak wypadem na Pińszczyznę zakończyliśmy wiosenny sezon misyjny, aby potem móc wycpocząć w czasie lata.

### **Misja w Rzeszy, dek. kalwaryjskiego, pow. wileńsko-trockiego** (od 4 do 10 października).

Rzesza, wcale nie niemiecka, lecz taka zwykła rzesza polska, tuż pod Wilnem, o 15 kilometrów w stronę granicy litewskiej. Tam właśnie, w maleńkim drewnianym kościele, zaczęliśmy misję dnia 4 października, wśród niepewnych horoskopów. Od wczesnego ranka do samego południa lał deszcz jak z cebra. Frekwencja marna, poleciwszy jednak misję św. Teresie od Dzieciątka Jezus, patronce misyj i ufni w jej stawiennictwo, z zapalem zabraliśmy się do pracy.

Pogoda poczęła się poprawiać z tym i frekwencja. I tak na 2.790 parafian, do sakramentu pokuty przystąpiło ponad 2.000 osób, a Komunii św. rozdano 7.000. Skutki były bardzo widoczne. Niejeden, co już drogi zapomniał do kościoła i nie wiedział, kto jest proboszczem w parafii, z wielką skruchą, jako „syn marnotrawny wrócił do domu Ojca“. Więcej, aniżeli gdziekolwiek indziej odczuwaliśmy tu pomoc z góry.

Wszędzie jednak są przykrości. Oto nieprzyjemnym zgrzytem było niepuszczenie przez hr. Lasockiego na misję służby i robotników dworskich. Sam hr. Lasocki różnymi przysłowiami fran-

cusкими chciał nam udowodnić, że praca ważniejsza od spraw duszy. Wyprowadził mnie tym wszystkim z równowagi i kazałem, żeby to sobie do kieszeni wsadził lub ewentualnie do kosza. Wobec takiego faktu nie mogliśmy być obojętni i trzeba było odpowiednio zareagować na takie dywersyjne zachowanie się hrabiego. Dziwna rzecz, że ci co najwięcej obawiają się komunizmu, największe jednak dają podwaliny pod niego swą obojętnością.

**Misja w Zadorożu, dek. głębockiego, pow. dziśnieńskiego**  
(od 25 do 31 października).

W prastarej parafii, fundowanej w roku 1601 przez Zygmunta III na posiadłościach Imć Pana Podbipięty, zacząłem misję wraz z X. Emilem Zonnem, kapłanem - seminarzystą. X. Ciszowski przyjechał dopiero na trzeci dzień z powodu choroby. A no, czym kto grzeszy, tym musi pokutować. Za dużo gadał na renowacji misji w Podborzu, więc gęba mu spuchła, na szczęście bez tragicznych następstw, tylko jeden ząbek wyleciał.

Parafia zadorska, niegdyś zupełnie katolicka, ma dzisiaj aż  $\frac{2}{3}$  prawosławnych, których tu osiedlili Moskale na ziemiach dawnego beneficjum kościelnego, sięgającego wówczas promienia 27 kilometrów, a dziś pozostało z niego 30 ha. Na ziemi kościelnej panoszy się zatem prawosławie, wywierając swój zgubny wpływ na rzadko rozsianych katolików w liczbie około 3.000. Obecny proboszcz, X. Zygmunt Siekierko, robi wielkie starania około religijnego rozgrzania swej parafii, nie zaniedbując równocześnie pracy nad prawosławnymi. W czasie misji przyjęliśmy także dwie osoby z prawosławia na katolicyzm. Praca nad prawosławnymi jest tu o tyle utrudniona, że jest to element napływowy z Rosji, oporny, a nawet wręcz wrogo usposobiony do katolicyzmu.

Nic zatem dziwnego, że musieliśmy wkładać ogromny wysiłek, by zobojętniałą parafię rozruszać, co jednak w części nam się udało, świadczy o tem liczba spowiedzi, wyrażająca się w cyfrze 2.100, a liczba Komunii św. w cyfrze 5.609. W czasie misji udało się nam także uporządkować dwa tajne małżeństwa dzikie, które w oczach parafian uchodziły za prawowite.

Ile mieliśmy łaski Bożej pracowaliśmy, by parafię przynajmniej nieco rozgrzać. Poprzednie misje prowadzili tu oo. marianie z Drui w roku 1927. Śladem po tej misji został jedynie krzyż misyjny. Oby dobry Bóg dał, żeby i skutki naszej misji tak prędko nie zatarły się, chociaż wielkie lenistwo duchowe parafian może to bardzo łatwo sprawić.

**Misja w Rohotnie, dek. zdzięciołskiego, pow. słonimskiego**  
(od 8 do 14 listopada).

Dnia 7 listopada wysiadamy wraz z X. Ciszowskim z pociągu na stacji Nowojelnia. Tutaj czeka na nas duża karetka, zaprzężona w czwórkę, by nas na przestrzeni 12 km wieźć poprzez wądoły i bagna do Rohotny.

Rohotna, mała wioska, czysto katolicka i polska. Parafia została tu założona 536 lat temu, tj. w roku 1400, a więc bardzo wcześnie. Należy zatem do jednej z najstarszych parafii na Wileńszczyźnie. Stąd też pewna duma i tradycja u parafian, co potem było przyczyną, że kiedy w roku 1867 kościół został zabrany przez Moskali i zamieniony na cerkiew prawosławną, nikt z parafian nie przeszedł na prawosławie, mimo że straszliwie znęcano się nad nimi i wielu z nich nawet więziono w Petersburgu. A kiedy zabłysła jutrzienka wolności, w czasie okupacji niemieckiej, za cichą zgodą okupantów rewindykowano kościół w roku 1918. Czym prędzej wszelkie ślady prawosławia zatarto w kościele, a insygnia cerkiewne gdzieś zakopano w ziemi, że i dzisiaj nie można się dowiedzieć, gdzie się one znajdują.

Wszystko to świadczy o wielkim przywiązaniu do Kościoła. Przywiązanie to jest jednak raczej tradycyjne, niż rozumowe, ponieważ życie religijne nie jest takie, jakiego należałoby się spodziewać po takiej martyrologii. Obojętność w praktykach religijnych jest tu bardzo znaczna, a to na skutek wielkiej agitacji komunistycznej oraz braku przykładu życia religijnego u miejscowego obywatelstwa. Stan ten mógłby być jeszcze więcej opłakany, gdyby nie ta okoliczność, że parafia ma silne skupienie: w promieniu 4 km są sami tylko katolicy, a tylko 20 rodzin jest roz-

proszonych pomiędzy prawosławnymi, mając więcej niż 5 km do kościoła.

Wśród takich warunków rozpoczęliśmy misję dnia 8 listopada. Dzień ten jest jedenastą rocznicą zakończenia poprzedniej misji, którą tu prowadzili w roku 1925 nasi czcigodni poprzednicy w osobach X. Odrobiny, X. Hładkiego i X. Chruckiego. Mimo tak wielkiego odstępu czasu, pamięć po nich jest tu bardzo żywa i mile ich wspominają: „Ojczenska, był jeden taki maleńki i grubieńki i starusieńki. Ot kryczał i kryczał. A my w strach, myślelim, budzie treba iść do piekła, ot“.

Po wielkich trudnościach zdołaliśmy parafię rozruszać. 1900 osób przystąpiło do sakramentu pokuty na ogólną liczbę 2705 dusz parafian. Komunii św. zaś rozdano 4950. W czasie misji szczególniejszą uwagę zwracano na trzeźwość. Według świadectwa proboszcza, parafianie rohotniańscy przepijają rocznie około 45.000 złotych, a wypalają tytoniu za 30.000 złotych. Chcąc powstrzymać lub przynajmniej ograniczyć tak straszliwe pijaństwo, sam X. Proboszcz wystąpił z inicjatywą, by publicznie z ambony ogłosić, że śluby i chrzty dla rodzin niepijących odbywać się będą darmowo, pod tym warunkiem jeszcze, że na tych uroczystościach nie będzie także wódki. Może przyczyni się to do trzeźwości, lecz rezultaty dopiero po kilku latach mogą być widoczne. W każdym razie, kiedy o tym powiadamiałem parafian, chłopci kiwali głową, jak gdyby chcieli powiedzieć: „Ojczenska, nic nie budzie z tego. Ot zapłacić i wypić, tak budziem się wieńczyć!“

Na zakończenie misji zebrały się ogromne tłumy ludzi, że i tak dość obszerna świątynia mogła zaledwie wszystkich pomieścić. Misja jednym słowem udała się bardzo dobrze.

### **Misja w Starojelni diec. pińskiej, dek. i pow. nowogródzkiego** (od 15 do 21 listopada).

Solidną bryką i solidniejszą jeszcze parą koni wyjechaliśmy z Rohotny do Starojelni. W Dworcu, w zakładzie XX. Salezjanów (odległość od Rohotny 8 km.) miała nastąpić zmiana ekwipażu. Tutaj, ku wielkiemu naszemu zdumieniu, dowiedzieliśmy się, że była furmanka ze Starojelni, ale nie zastawszy nas odjechała. Na-



stało to wskutek nieporozumienia. Ksiądz, którego starojelniański furman pytał o księży na misję, nie wiedział o naszym przyjeździe, a myśląc, że to chodzi o misjonarzy salezjańskich, furmankę odesłał z kwitkiem. Puszczamy zatem w ruch telefony na wszystkie strony, ale bezskutecznie. Sprawa zaczyna się gmatwać tragicznie, bo do Starojelni 14 km, do tego ciemna noc, a dworzecki furman drogi nie zna. Wobec tego OO. Salezianie postanowili nas zatrzymać na noc i nazajutrz wczesnym rankiem odesłać. Na szczęście jednak późnym wieczorem zjawiała się po raz wtóry furmanka ze Starojelni i zabrała nas. Wśród mroku nocy, po ogromnych wybojach i błotach, wśród ustawicznego niebezpieczeństwa narażenia na szwank naszych „doczesności“, dojechaliśmy późną nocą do Starojelni.

Jakaż ogromna różnica między Rohotną a Starojelnią. Rzucą się to już na pierwszy rzut oka. Tam kościół duży, murowany, masywny — tu mało co lepszy od stajenki betlejemskiej; tam jedno wielkie skupienie katolików — tutaj katolicy w liczbie 3015 rozproszkowani są wśród morza prawosławia, jak cukier w kawie kleryckiej; na miejscu są zaledwie cztery rodziny katolickie; tam odległości od kościoła niewielkie — tutaj dochodzą do 25 km. Takie warunki bynajmniej nie sprzyjają religijności i gorliwości. Stąd wielka symbioza katolików z prawosławnymi (powszechnie jest tu zdanie: wsio idno jaka wiara), sprzyjanie sekciarstwu (23 osoby przeszły do baptystów), bezbożnictwu i komunizmowi. Zainteresowanie kościołem prawie żadne. Obojętność religijna prawie powszechna.

Na taki stan rzeczy nie mógł być obojętny obecny proboszcz, X. Czesław Fedorowicz, który dwanaście lat spędził w szponach G. P. U., a z czego sześć lat we więzieniu kolejno w Charkowie, Kijowie i wreszcie na Solówkach, trzy razy na śmierć skazany przez bolszewików, a we wrześniu 1932 r., na usilne starania „Polskiego Czerwonego Krzyża“, przy wymianie polsko-sowieckiej więźniów, dostaje się do Ojczyzny. X. Fedorowicz, mimo silnie nadwyreżonych nerwów, z całym zapalem zabrał się do uprawy ugoru tutejszej parafii, w czym dzielnie wspomaga go jego młody wikary, X. Wiktor Gliński. Owocem tej dwuletniej pracy jego są dwie kaplice powstałe na terenie parafii

i liczne stowarzyszenia religijne. Ostatnim środkiem do obudzenia parafii, a szczególnie zubożniałych, według wyrażenia samego proboszcza, mają być te misje. Wielki zatem obowiązek spadł na nasze barki, bo ruszyć z miejsca zatwardziały grzeszników, co po kilka i kilkanaście lat nie byli nie tylko u spowiedzi ale i w kościele, to rzecz trudna, tym bardziej kiedy nie potrafili tego dokonać nasi poprzednicy przed dwunastu laty. Poleciwszy więc sprawę Bogu, zabraliśmy się do pracy. Wynikiem jej było przeszło 2000 spowiedzi, w czym bardzo liczny odsetek tych, co już dawno zaprzestali chodzić do spowiedzi i kościoła. Wielką radość sprawiło to nie tylko proboszczowi, ale całej parafii, głośno z tego powodu swą radość wypowiadając. Komunii św. rozdaliśmy blisko 6000. A ponadto przyjęliśmy na łono kościoła cztery osoby z prawosławia oraz doprowadziliśmy do ślubu jedno małżeństwo dzięki od 9 lat.

Skutek zatem był taki, jakiego nie spodziewaliśmy się sami ani proboszcz. Może teraz, za łaską Bożą, zacznie się inne życie w tej parafii, która także ma swą martyrologię. Parafia to stara, bo założona staraniem Michała Kierzgajły w roku 1450. W roku 1866 Moskale kasują parafię, a kościół zamieniają na cerkiew. W tym czasie z oportunistów wielu katolików przechodzi na prawosławie. Rewindykacja kościoła następuje w 1921 roku, ale mało katolików wraca na łono Kościoła. Żaden zaś z poprzednich proboszczów nie potrafił rozbudzić tu życia katolickiego, bo na przeszkodzie stoi tu ogromna ciemnota ludu. Obecnie bardzo powoli idzie ku lepszemu, a to dzięki ofiarnej pracy X. Fedorowicza. „Szczęść mu Boże“ w tak ciężkiej pracy.

### **Misja w Niechniewiczach, diec. pińska, pow. i dek. nowogródzki** (od 22 do 28 listopada).

Pińszczyzna obfituje w różne niespodzianki. I tak najpierw ze Starojelni jedziemy 8 i pół km. jednym konikiem, na chłopskim wózku, po wertepach aż do osiedla Lopuszno. Tu na szosie czeka nas piękna parokonna bryczka. Przesiadamy się i jedziemy 16 km. dalej aż do Nowogródka, by tam znowu zmienić konie. Ku naszemu zdumieniu zastajemy tu „Polskiego Fiata“, który jak

na auto, rzeczywiście żółwym krokiem (18 km. na godzinę) jedzie, by nas wreszcie wysadzić w Niechniewiczach, rodzinnej parafii X. Biskupa Łosińskiego.

I ta parafia ma coś specyficznego w sobie. Na miejscu dawnego kościoła parafialnego, fundacji Anny księżnej Radziwiłłowej, zbudowanego z drzewa w roku 1604, stoi obecnie mały kościółek murowany, wystawiony staraniem X. Wojciecha Sawickiego w roku 1855. Niedługo cieszył się on swobodą, bo już w roku 1867 ukazem carskim zostaje zamieniony na cerkiew. Z tą zbrodnią giną i wierni. Resztki po nich można na palcach policzyć. Obecny skład parafii to nie autochtoni, lecz osadnicy wojskowi ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej.

Po zakończeniu kampanii bolszewickiej, dwie kompanie wojska polskiego, które w tych stronach ścigały bolszewików, osiedliły się tu, tworząc dzisiaj parafię składającą się z 1015 dusz, rozsianych wśród 50.000 prawosławnych. Na tym samym terenie znajduje się jeszcze parafia unicka w Delatyczach, mająca 1500 dusz, a proboszczem jest tam X. Onoszko. Ponieważ jest tu silny ruch białoruski, więc Polacy zapragnęli mieć własną świątynię i z tego też względu rewindykowano kościół w roku 1931.

Jeżeli chodzi o duchowy stan parafii, trudno go lepiej określić od tego, jak to uczynił miejscowy proboszcz, X. Miłkowski, w swojej przemowie w czasie naszego ingresu do kościoła, mówiąc: „Moja parafia to żołnierze. Jako żołnierze są dobrzy; jako parafianie także dobrzy; jako katolicy — to chciałbym ich widzieć lepszymi“. I rzeczywiście, jako żołnierze są bardzo dobrzy, a jako parafianie chętnie pomagają swemu proboszczowi, lecz jako katolicy niejednokrotnie niżej stoją od prawosławnych. Zaledwie 30% jest praktykujących. W kościele mało się ich widzi, choć co prawda, wymawia ich nieco od tego wielka odległość od kościoła, dochodząca do 25 km.

W czasie misji zaledwie 10% odmówiła się od udziału w niej. A więc pewne poruszenie nastąpiło. I tak, do spowiedzi przystąpiło ponad 720 osób. Komunii świętej rozdano około półtora tysiąca.

Misję tę należy zaliczyć do jednej z najtrudniejszych, jakie w ciągu tego roku przeprowadziliśmy. Trzeba zaznaczyć, że para-

fianie niechniewiczcy to w 70% półinteligencja, a z takimi to najgorzej mieć do czynienia. Wiele tutaj znaczył argument honoru i patriotyzmu. Tego też haczyka najczęściej czepialiśmy się w naszych naukach i trzeba przyznać, że z powodzeniem. Jedno jest tutaj pocieszające, że niema tu symbiozy z prawosławiem, które tutaj do tego stopnia jest zgryzione komunizmem, że większość prawosławnych nie bierze już ślubów w cerkwi, lecz żyje albo dziko albo bierze śluby cywilne. Ponadto nurtują tu silne tendencje odśrodkowe, białoruskie. W czasie misji policja urządziła obławę na komunistów i kilkunastu z nich, na zarządzenie wojewody, osadziła w Berezie.

W czasie misji zaledwie tylko jedną osobę przyjęliśmy z prawosławia, oraz pogodziliśmy jedno małżeństwo rozbite, a dwa dzięki doprowadzono do ślubu. Tymi ślubami zakończyliśmy misję w Niechniewiczach.

Następuje teraz nasz odwrót do Wilna, na leże zimowe, by pługi nasze nieco odpoczęły i wyostrzyły się w ciągu zimy.

\* \* \*

Teraz wypada jeszcze powiedzieć, że nie tylko pracowaliśmy na misjach, ale także przeprowadziliśmy liczne rekolekcje. Biorąc chronologicznie, sprawa przedstawia się następująco:

Od 7—10 stycznia dawałem dwie serie rekolekcji w Wilnie, w schronisku im. Zubowicza;

od 1—5 marca dawałem rekolekcje w Dołhinowie, pow. wilejskiego;

od 2—3 marca X. Ciszowski w Białej Wace, pow. wil-trockiego;

od 4—5 marca X. Ciszowski w Połukwi, pow. wil-trockiego;

od 8—11 marca dawałem rekolekcje w Czarnym Borze k/Wilna;

od 9—11 marca X. Ciszowski w Rudziskach, dek. trockiego;

od 12—15 marca dawałem rekolekcje w Ławaryszkach, dek. worniańskiego;

od 12—13 marca X. Ciszowski w sławnych z wojny religijnej Rykontach, dek. trockiego;

- od 16—18 marca w Nowych Trokach przeprowadziłem rekolekcje parafialne;
- od 15—17 marca X. Ciszowski w Udziale, dek. głębockiego, a od
- 19—21 marca tenże w Bobrowszczyźnie, tegoż dekanatu;
- od 19—21 marca niżej podpisany w Starych Trokach oraz tenże od
- 21—25 marca w Landwarowie;
- od 22—24 marca X. Ciszowski w Zadorożu i od
- 26—28 marca w Dziśnie;
- od 29—31 marca przeprowadziłem rekolekcje w Jaszunach koło Wilna;
- od 29—31 marca X. Ciszowski w Łużkach, dek. głębockiego, oraz
- od 2—4 kwietnia tenże w samym Głębokim;
- od 1—3 kwietnia niżej podpisany w puszczy, w Rudnikach;
- od 5—9 kwietnia przypadło temuż przeprowadzić rekolekcje w naszym kościele w Wilnie;
- od 8—10 września po wypoczynku wakacyjnym przeprowadziłem rekolekcje w czasie czterdziestki w Raduniu, a także w dniach
- od 14—17 września X. Ciszowski w Lidzie;
- od 21—24 września głosiłem nauki rekolekcyjne dla naszych seminarzystów wileńskich;
- od 17—20 października X. Ciszowski przeprowadził renowację misji w Podborzu, pow. lidzkiego;
- od 19—21 października dawałem rekolekcje w wyżej wspomnianym Kozłowsku, a od
- 22—24 października w Głębokim;
- od 6—8 grudnia na zakończenie sezonu w Podbrzeziu koło Wilna, niżej podpisany przeprowadził rekolekcje dla stowarzyszeń katolickich.
- Jak misje tak i rekolekcje przeprowadziliśmy z dobrym powodzeniem. Na dowód tego, niech mi będzie wolno „pro domo sua“ przytoczyć notatkę, jaka pojawiła się w najpoważniejszym dzienniku wileńskim, „Słowie“, z dnia 6 kwietnia 1936 Nr. 96 (4303), opisująca rekolekcje w Landwarowie:

„W dniach od 21 do 25 włącznie odbyły się w Landwarowie rekolekcje. W ciągu tych czterech dni parafianie landwarowscy modlili się pobożnie, błagali Stwórcę Najwyższego o miłosierdzie, przebaczenie win, odnawiali swe dusze, łączyli się z Bogiem.

„Od kilkunastu lat nie było tak podniosłego ducha, nie był tak przepelniony kościół jak w czasie rekolekcji. To skutki gorliwej pracy miejscowego proboszcza, jego umiejętności zjednywania dla Kościoła wszystkich warstw społecznych, jednoczenia pod sztandarem Chrystusowym. Szczęśliwy dobór spowiedników, na czele z prowadzącym rekolekcje, X. Misjonarzem O. Karolem Brodą, zebrał lud z najdalszych okolic parafii. Wśród duchowieństwa widzieliśmy X. Profesora U. S. B., księży prefektów z Wilna, OO. Marjanów z Wilna.

Podniosłe, pociągające i przekonywujące kazania X. Misjonarza, O. Brody, doprowadziły do kofesjonału przeszło 3.500 parafian landwarowskich, legitymujących się kartkami, a wielu też było spowiadających się z innych parafii, przeważnie ze Starych Trok i Rykont, gdzie rekolekcje już się odbyły.

Codziennie w okresie tych 4 dni od godziny 6 rano do godziny 11 w nocy od ośmiu do dwunastu księży przyjezdnych spowiadało bez przerwy. Komunii św. wydano ponad 5.000.

Kulminacyjnym dniem rekolekcji był ostatni — 25 marca, święto Zwiastowania N. M. P. i święto niewiast zrzeszonych w Akcji Katolickiej. Miło było patrzeć jak zrzeszone niewiasty, z paląciami się w rękach świecami, gorliwie słuchały mszy świętej i gremialnie przystąpiły do Stołu Pańskiego. X. Misjonarz wygłosił specjalnie przeznaczone dla członków Akcji Katolickiej kazanie, w wyniku którego wstąpiło do Akcji 9 nowych członkiń. Przed ołtarzem Matki Boskiej niewiasty uroczyście odnowiły swe ślubowania. W czasie sumy kościół był przepelniony, przeszło 4.000 masa ludu nie zmieściła się we wnętrzu kościoła, bardzo wiele osób stało na cmentarzu. Rekolekcje zakończyły się uroczystą procesją dookoła kościoła, odśpiewaniem „Te deum“ — hymnu dziękczynnego za zesłanie przez Ducha Świętego łaski.

Po sumie X. Proboszcz, stojąc u stóp ołtarza wielkiego, złożył w imieniu parafii serdeczne podziękowanie X. Misjonarzowi



## VI. Wygłoszono kazań:-

X. Broda Karol . . . . .	337
X. Ciszowski Stanisław . . . . .	250
X. Kominek Jan . . . . .	22
X. Zonn Emil . . . . .	3

razem: 612.

## VII. Postawiono nowych krzyży misyjnych 10.

## VIII. Zaprowadzono i polecono następujące praktyki:

- a) częstą spowiedź i Komunię św.;
- b) nabożeństwo do Serca Pana Jezusa (pierwsze piątki);
- c) Cudowny Medalik;
- d) szkaplerz Męki Pana Jezusa;
- e) „ Serca Pana Jezusa;
- f) „ karmelitański;
- g) różaniec wraz z „żywym różańcem“.

Tak zatem mniejwięcej przedstawiałyby się nasza praca w roku 1936. Z zadowoleniem możemy popatrzeć na dokonane dzieła. Bynajmniej jednak nie podnosi to naszej miłości własnej, bo rozumiemy doskonale różnice między tym co się dokonało, a tym, co dokonaćby jeszcze było można. A powtóre wiemy dobrze, że „Non nobis, Domine, non nobis, sed Nomini Tuo da gloriam“. Lecz jednak za Kochanowskim wolno nam powiedzieć: „Panie to praca nasza, a zdarzenie Twoje“.





N. N.

### **X. Piotr Coste C. M. (1873—1935).**

Dnia 29 grudnia 1935 roku zmarł w infimerii Domu Macierzystego XX. Misjonarzy w Paryżu X. Piotr Coste, sekretarz generalny Zgromadzenia.

X. Coste, syn Karola Franciszka Coste i Magdaleny Mondeux, urodził się w Tartas koło Berceau de saint Vincent de Paul dnia 3 lutego 1873, ochrzczono go zaś dnia następnego. W przeciągu 5 lat rodzina Coste'ów powiększyła się, bo przyszło na świat dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Piotr był najstarszym dzieckiem. W rodzinie nazywano go pieczołtliwie Rudolfem. Dzięki swemu wujowi X. Duvignau, proboszczowi Herm, został przyjęty do małego seminarium w Berceau. Mając lat 16<sup>1/2</sup> został w lipcu 1889 roku przyjęty do seminarium XX. Misjonarzy w Dax. W międzyczasie odbył służbę wojskową, lecz wskutek choroby zwolniono go. Śluby święte złożył dopiero 27 listopada 1894 roku. W studiach teologicznych postąpił szybko naprzód, tak, że w dniu 22 czerwca następnego roku mógł otrzymać z rąk X. biskupa Delannoy tonsurę i 4 święcenia mniejsze. Następnie w tym samym roku 1885 otrzymał w dniach 21 i 22 września święcenia subdiakonatu i diakonatu z rąk X. biskupa Crouzet'a, byłego wikariusza ap. Abisynii a przyszłego wikariusza ap. Fort-Dauphin na Madagaskarze. Pomimo nadzwyczaj słabowitego zdrowia kontynuował swe studia, tak, że mógł w dniu 14 maja 1896 w święto Wniebowstąpienia Pańskiego otrzymać święcenia kapłańskie w kaplicy w Dax z rąk Mgr. Géraud Bray, wikariusza ap. Kiangsi w Chinach.

Jego zawsze słabe zdrowie, głęboka wiedza i zapał do nauki zatrzymywały go w Pouy, gdzie polecał się szczególniejszej opiece

Matki Najśw. Tam też pozostał w charakterze profesora fizyki i nauk przyrodniczych. Wykładał później Pismo św., dogmatykę i historię. Wszędzie okazywał swój energiczny temperament. Aczkolwiek samouk, doszedł jednak dzięki pracowitości i sumienności do głębokiej wiedzy, a dowodem tego liczne artykuły z różnej dziedziny nauki. Został wreszcie bibliotekarzem, a wszystkie wolne od obowiązków chwile poświęcał badaniom historycznym. Miłość dla prawdy i badanie faktów nieznanych oparte były na solidnych dowodach, dających się w sposób lojalny obronić.

Podczas swej profesury w Dax uczęszczał do archiwów miasta, a także miast okolicznych i zbiorów departamentalnych w Mont-de-Marsan. Poświęcał także sporo dni wakacyjnych długim i cierpliwym badaniom w bibliotece i archiwach narodowych w Paryżu. W godzinach, w których biblioteka była otwarta dla publiczności, tj. od 9 rano do 5 po południu, uważnie przeglądał książki i czasopisma, zapominając o należywym pokarmie, a zadowolając się najzwyczajszą kromką chleba. Owocem tej starannej i zapamiętałej pracy były pierwsze rozprawy o siostrze Rutan i historia kościołów katedralnych w Dax, a z materiału zbieranego w tym okresie powstały wielkie dzieła o pierwszorzędnej wartości.

Nie ograniczył się X. Coste tylko do pracy wakacyjnej. Jako człowiek pracy i obowiązku pióra z ręki nie wypuszczał. Obowiązki profesora wypełniał jak najsumienniej. Wykłady swoje spisał w zeszytach, których całe dziesiątki można było znaleźć w jego pokoju. Jako profesor pisze artykuły z dziedziny filozofii: o cudach, o subiektywizmie i realizmie, o idealizmie obiektywnym, o teorii poznania, o pragmatyzmie szkoły francuskiej, o przedmiocie i metodzie psychologii, o kantyźmie i inne. Brał również żywy udział w polemikach, które się toczyły w czasie powstania i szerzenia się modernizmu.

W latach przedwojennych opublikował też pierwsze swe prace o św. Wincentym. Oto ważniejsze z nich: „Histoire de la maison de Ranquine avant le XIX siècle“; „La correspondance de saint Vincent de Paul“; „Saint Vincent de Paul et les Séminaires“; „L'Ordination et la première messe de saint Vincent“ i inne. Często spotykały się jego prace z ostrą krytyką i niezrozumieniem.

Kiedy z końcem roku 1908 zmarł X. Leon Brétaudeau, archiwista Zgromadzenia, X. Coste'a odwołano z Dax do Paryża i zamianowano archiwistą w miejsce zmarłego (z początkiem 1909 r.). Bez zwlekania zabrał się X. Coste do pracy. Zadawał sobie wiele trudu, a równocześnie był najmocniej przekonany, że na tym urzędzie będzie mógł rozwinąć swą indywidualność. Nowy archiwista rozpoczyna przygotowanie krytycznego wydania korespondencji św. Wincentego a Paulo. Już *Annales de la Congrégation de la Mission* z r. 1911 donoszą, że X. Coste rozpoczyna metodyczne badanie w archiwach i, że w tym celu przedsięwziął swoje podróże po Francji celem wyszukiwania pism świętego Założyciela. Poszukiwania te nie były bezowocne, albowiem X. Coste zgromadził olbrzymią liczbę listów i dokumentów odnoszących się do św. Wincentego. Oryginały, znajdujące się w publicznych instytucjach ofotografował i przesłał do domu centralnego. Z największą skrupulatnością notował szczegóły odnoszące się do św. Wincentego i jego dzieł. Sam przepisywał je na maszynie i po dokładnym zbadaniu sprawy dawał do druku do różnych periodyków. Pracy tej przyświecała ta jedna myśl, by w całym blasku i prawdzie przedstawić wielkiego świętego XVII wieku. Od tej codziennej ciężkiej pracy pomarszczyło mu się czoło.

Nadszedł rok 1914, w którym wybuchła wojna światowa, a z nim okres czteroletnich cierpień i bólów. Praca jego się pokrzyżowała, gdyż personel w domu centralnym zmalał, a pracy nie ubywało. X. Coste, zawsze cierpiący, stanął teraz ze zdwojoną energią do pracy i stosował się zupełnie do okoliczności. Z największą pieczołowitością pilnował skarbów archiwalnych i starannie je ukrywał. Ważniejsze dokumenty przeniósł do Dax. Wśród nich znajdował się również rękopis listów i dzieł św. Wincentego, co przecież było prawdziwym skarbem. W ciężkich tych czasach powszechnego niedostatku zdołał zaoszczędzić i ukryć kilka setek tysięcy franków na opublikowanie 12 wielkich tomów niewątpliwie bardzo pożytecznych. Czyż jednak X. Coste otrzymał pozwolenie na wydanie tych dzieł w tak niestosownym czasie, jakim jest wojna? O. generał Villet po krótkim a trudnym urzędowaniu zmarł w roku 1916 w Berceau de saint Vincent de Paul, a przed zgonem jasno wyraził swe życzenie odnośnie do wydania

pism św. Wincentego. Opierając się na tradycji 300-letniej, którą przechowywały obydwie rodziny św. Wincentego, a która pochodziła od samego św. Założyciela, czuł się O. Generał niepowołanym do udzielenia takiego pozwolenia. Pozwolić na opublikowanie św. Wincentego całemu światu należało do konwentu generalnego. Sąd ten zdawał się być tymbardziej roztropnym, gdyż wzmocniony był opinią przeciwników X. Coste'a, którzy stanowczo sprzeciwiali się jego tezom.

X. Louwyck był zastępcą X. Villette na urzędzie generała, lecz i ten zmarł po niedługim czasie w dniu 17 lutego 1917 r. I teraz jeszcze nie nadeszła chwila odpowiednia do wydania tych dzieł. W 10 miesięcy po zakończeniu wojny światowej urząd generała Zgromadzenia objął X. Franciszek Verdier. Nowy generał przyzwolił na wydanie życia i pism św. Wincentego i utrzymywał swoją decyzję z ojcowskim uśmiechem przed nieustającymi jeszcze zarzutami. Stąd łatwo zrozumieć żywą wdzięczność, jaką X. Coste okazywał O. generałowi Verdier. Jemu także dedykował ze czcią i życzliwością swe największe dzieła: pisma św. Wincentego (14 tomów) i życie św. Wincentego (3 tomy).

Przy końcu 1919 roku X. Coste był gotów dać pierwsze tomy do druku. Wyszły one jednak dopiero w następnym roku. Odtąd z nagromadzonych materiałów miał corocznie 3 tomy opublikować. Świat z podziwem przyjął prace X. Coste i nie szczędzono mu sprawiedliwie zasłużonych pochwał. W r. 1922 Akademia francuska przyznała pierwszym 4 tomom nagrodę Bergera w wysokości 4 tysięcy franków.

Po ukazaniu się całości, X. Coste bez ustanku korygował błędy w nim zawarte aż do ostatniej swej godziny, dodawał objaśnień, pozbierał jeszcze niektóre opuszczone dokumenty. Poprawki te miały być uwzględnione przy następnych wydaniach. Bez przerwy też pracował nad życiem św. Wincentego. Codziennie pisywał kilka stron, a w przeciągu miesiąca powstawał jeden rozdział książki. Już przy końcu 1931 roku epokowe dzieło X. Coste'a o św. Wincentym było skończone. W październiku 1932 r. dzieło opuściło drukarnię. Z milczącym podziwem spojrzął X. Coste na 3-tomowe dzieło, które przecież było owocem przeszło 20-letniej pracy.

W niespełna rok po ukazaniu się najlepszego spośród dzieł o św. Wincentym, Akademia francuska na wniosek profesorów: Goyau, Baudrillart i Hanotaux nagrodziła dzieło znakomitego historyka. Wielka nagroda Goberta w wysokości 9 tysięcy franków była godną i zasłużoną rekompensatą za trudy, położone około tej pracy. Słusznie X. Coste był najzupełniej zadowolony i dumny z dokonanej pracy.

Wydawać by się mogło, że skoro X. Coste otrzymał nagrodę, spocznie na laurach. Tak jednak nie było. Nie zaznał odpoczynku, a mimo słabego zdrowia, dodawał sobie ciągle nowych zajęć. W pracy tej spostrzegł i przyznać musiał, że jego siły i odporność się zmniejszały.

Na zmęczone pracą naukową barki spadł nowy urząd generalnego sekretarza Zgromadzenia (1927). Pomimo licznych swych zajęć archiwisty i sekretarza pośpieszał chętnie z pomocą innym. Dla ilustracji niech posłuży przykład, że w ostatnich chwilach życia przeglądał i uzupełnił manuskrypt X. Gleizes, znanego badacza życia Jana Le Vacher. Kiedy choroba powaliła go na łożo boleści, X. Coste miał jeszcze nowe projekty pracy. Przyszedł bowiem do infirmerii, by pokonywać siebie. Pod koniec 1934 r. po kilku miesiącach choroby bóle nieznośne specjalnie go dręczyły. Delikatne jęki natychmiast tłumione wrywały się od czasu do czasu z piersi chorego. Łamanie w kościach stawało się coraz bardziej bolesne. Prześwietlenie roentgenowskie wykazało wrzody między kręgami, które drażniły najmniejszy i niedostrzegalny ruch chorego. Wchłaniał w siebie środki łagodzące, które unieruchomiły pacjenta. Pod koniec lipca 1935 r., skoro choroba się pogarszała, trzeba było przewieźć czcigodnego konfratra do szpitala św. Józefa.

W swym optymizmie przypuszczał X. Coste, że łatwo się ze szpitala wydostanie. Może przeleży tu kilka dni, tydzień, co najwyżej miesiąc. Okazało się jednak, że stan chorego jest groźniejszy, niż przypuszczał. Przygotowano mu gorset gipsowy celem wyprostowania kręgosłupa. Lekarz specjalista po dokładnym zbadaniu chorego skonstatował, że mięśnie nadwyrężone i przemęczone wysiłkiem kilkumiesięcznym nie mogą powrócić do pierwotnego stanu. Musiał więc X. Coste w szpitalu poczekać. Dniem

i nocą musiał nieruchomo leżeć na plecach. Dalszych cierpień nie trudno było przewidzieć. Były one nieuniknione. X. Coste jeszcze raz im się poddał z rezygnacją, prawie z radością. I tu pracował. Kazał sobie umieścić nad łóżkiem ruchomy pulpit, co pozwalało mu w leżącej postawie pisać.

Gdy jednak choroba nie przechodziła, a chory w pancerzu gipsowym czekać musiał, przeniesiono go z powrotem do infirmerii domu centralnego. Ostatnie dni upływały znacnemu konfratrowi na ustawicznym zmaganiu się z boleściami. Pojawiło się zapalenie otrzewnej i inne komplikacje. W dniu 13 października obfity krwotok wewnętrzny odebrał choremu resztę sił, wrażenie żywego bólu naprzykrzało się dniem i nocą. Z rąk o. gen. Souvay przyjął X. Coste wiatyk św. i ostatnie olejem św. namaszczenie.

Chory z pewną nadzieją spoglądał w przyszłość. Chciał przecież jeszcze pracować dla Zgromadzenia. Lecz były to tylko aegri somnia, złudzenia chorego. Bezsilność chorego się zwiększała. Bez ruchu przeleżał ostatnie dni i nie mógł leżeć na boku, gdyż uciążliwy pancerz gipsowy w tym mu przeszkadzał. I wreszcie stracił mowę i niezdolny był do logicznego myślenia. Zbliżał się już koniec, a towarzyszyły mu straszne cierpienia, znoszone przez chorego isticie po męsku i chrześcijańsku. Kres życia się zbliżył. Wyniszczony i wyczerpany pracą i cierpieniem zakończył pielgrzymkę ziemską w niedzielę dnia 29 grudnia 1935 roku. Na ciele jego pozostały namacalne dowody przykrych i niewypowiedzianych cierpień.

Dwa dni potem, tj. 31 grudnia o godzinie 10 rano odbyły się uroczystości żałobne. Oprócz wielkiej liczby konfratów i Sióstr Miłosierdzia brali udział w pogrzebie wierni i przyjaciele, modląc się za duszę zmarłego. Mszę św. celebrował o. generał i poprowadził pochód żałobny. Smutek towarzyszył wszystkim, gdyż zmarły X. Coste pozostawił piękną lekcję w postaci przykładnego życia i wielkich dzieł, które stawiają go w rzędzie pierwszych synów św. Wincentego. Zapewne z radością przyjął św. Wincenty wierne swego syna ze słowami: Bene de me scripsisti.

Dzieła X. Coste'a posiadają pierwszorzędną wartość historyczną. Świadczą o tym zdania znawców, jak hr. Leoncjusza Célier, sekretarza generalnego Konferencji św. Wincentego, uczonego

archiwisty i autora dzieła: „Les Filles de la Charité“. Twierdzi on, że X. Coste jest naprawdę wielkim uczonym i rozślawił przez swe dzieła imię Zgromadzenia i jego świętego Założyciela. Francja cenić go będzie jako wielkiego historyka tego wieku, który wydał św. Wincentego a Paulo. Te same zasłużone pochwały oddali mu Ludwik Batiffol, autor świetnych prac o Frondzie i kardynale de Retz, konserwator biblioteki Arsenalu, nadto Mgr Lesne, rektor Instytutu Katolickiego w Lille, który w pięknych słowach wysławia cnotę i wiedzę zmarłego X. Coste.

Żywym echem odbiła się śmierć X. Coste'a w Paryżu i w całym Zgromadzeniu. Dowodem tego liczne artykuły i nekrologi w periodykach. W dwa dni po śmierci zamieszcza La Croix artykuł z fotografią zmarłego X. Coste'a. Pisarz francuski Paweł Renaudin, autor żywotu św. Wincentego, umieszcza piękne wspomnienie w La Vie Catholique (z 4 stycznia 1936 r.). W drugim numerze Sankt Vincent (1936 r.) pisze świecki wielbiciel dzieł św. Wincentego Auer długi artykuł o X. Coste, dodając osobiste wspomnienia o zmarłym. Następca zaś po X. Coste, X. Ferdinand Combaluzier napisał w Annales C. M. (1936 r., nr 2) piękną biografię zmarłego i zebrał wszystkie artykuły i prace historyka Zgromadzenia.



X. ALFONS SCHLETZ.

## **Działalność misyjna Księży Huca i Gabeta w Tartarii i Tybecie w latach 1844—1846.**

(Ciąg dalszy).

Skoro misjonarze dowiedzieli się bliższych szczegółów o poselstwie tybetańskim, wyruszyli w kierunku południowo-zachodnim do Kukunor. Zatrzymali się tu przez miesiąc cały. W połowie listopada 1848 roku opuszczają równiny kukunorskie i wyruszają razem z poselstwem tybetańskim na południe, by dojść do krainy Mongołów cajdamskich. Odtąd zaczyna się okres najprzykrzejszy w całej podróży. Podczas przeprawy przez pasmo górskie Shiuga karawana smętnie posuwała się naprzód. Straszne zimno dokuczało wszystkim. X. Gabet odmroził sobie uszy i nos. Wszyscy odczuwali brak wody i pastwisk. Zwierzęta upadały ze znużenia. Straszne widmo śmierci ukazało się nad karawaną. Straty w ludziach i zwierzętach wzrastały z dnia na dzień. Czterdziestu ludzi z karawany porzucono żywych wśród pustyni. Ulżyć im niepodobna. Smutek Huca był tym większy, że stan choroby wiernego towarzysza i przyjaciela się pogarszał. Zawinięto X. Gabeta w kołdry i przytroczono do wielbłąda, zostawiając go miłosierdziu bożemu <sup>1)</sup>).

Pozostała jeszcze jedna trudność — przeprawa przez szczyt Tanla. X. Gabetowi przepowiadano śmierć. Jednak i tę trudność misjonarze dzięki Bogu pokonali. Dalsza droga do Lasy już nie przedstawiała większych trudności.

---

<sup>1)</sup> Wielkie są zasługi Huca i Gabeta w dziedzinie geografii i nauk pokrewnych. Wspomina o nich Richthofen, *China*, t. I, Berlin 1877, 259—263, 705—706.



Po ośmnastu miesiącach uciążliwej i męczącej podróży stanęli misjonarze u celu — w stolicy świata buddyjskiego — w Lassie. Było to w uroczystość św. Franciszka Salezego 1846 r. Postarali się o tymczasowe mieszkanie, by po trudach podróży nieco spocząć. Ich ukazanie się na ulicy wywołało sensację mieszkańców. Najrozmaitsze snuły się w głowach Tybetańczyków przypuszczenia. Jedni uważali ich za muftich, inni za kaszmirów, jeszcze inni za Hindusów, braminów, Tatarów itd. Niektórzy uważali ich za Azarów białych, tj. najgorliwszych wyznawców Buddy <sup>1)</sup>. U naczelnika policji zarejestrowali się misjonarze jako obywatele Francji i wyznawcy wiary chrześcijańskiej.

Początkowo nie napotykali na żadne trudności, więc zaczynają opowiadać Ewangelię. Tybetańczykom trzeba było przedstawić podobieństwo chrystianizmu z lamaizmem. I tak misjonarze korzystali przy opowiadaniach z niektórych zewnętrznych podobieństw. Rzym np. porównują do Lassy, papieża do Dalaj Lamy. Odnaleźli też w nauce lamów ślady osobowości Boga i Trójcy św.

Gdy kalon (lub kelan) czyli regent Tybetu dowiedział się o obcych przybyszach, zawezwał ich do siebie. Słyszał o nich dużo, ale chciał się z nimi jeszcze osobiście zobaczyć. Pyta ich o wykształcenie, o umiejętność pisania. Podaje im papier z prośbą, by coś napisali w ojczystym języku. Na podanej sobie kartce wypisują misjonarze w trzech językach: francuskim, mongolskim i tybetańskim następujące zdanie: „Na co się przyda człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeżeli duszę swą utraci“. Regent odczytał powyższe zdanie przed dworem. Głębokie te słowa wzbudziły podziw słuchaczy. A więc poza Tybetańczykami, którzy siebie wyłącznie uważali za mądrych i wykształconych, inni ludzie mądrzy także istnieją.

Regent uważał misjonarzy za ludzi uczciwych. Zaprosił ich nawet na wieczerzę i wypytywał przy tej okazji o szczegóły podróży, o pochodzenie, o znajomość sztuki malarskiej, a przede wszystkim o mapy geograficzne. Rozmowa przeciągnęła się do późnej nocy.

<sup>1)</sup> Souvenirs, II. 250 n.

Misjonarzy powołano też przed trybunał ambasadora chińskiego. „Myśl wpadnięcia w ręce Chińczyków, pisze Huc, nieprzyjemne wrażenie na nas wywarła i obraz okrutnych przesładowań, które w rozmaitych okresach niszczyły gminy chrześcijańskie w Chinach, opanował całkiem naszą wyobraźnię, lecz po zastanowieniu się, że sami, odcięci od świata w centrum Tybetu, nie możemy nikogo skompromitować, uspokoiliśmy się. Myśl ta dodała nam odwagi. Samdadziembo, rzekliśmy do naszego młodego neofity, teraz trzeba okazać, że jesteśmy dzielni, że jesteśmy chrześcijanami. Sprawa ta zajdzie może daleko, lecz nigdy nie traćmy z oczu wieczności. Jeżeli nas dobrze potraktują, podziękujemy Bogu, jeśli nas źle potraktują, także podziękujemy Bogu, albowiem będziemy mieli szczęście cierpieć za wiarę. Jeżeli przyjdzie nam umrzeć, męczeństwo będzie pięknym uwieńczeniem naszych trudów. Po osiemnastu miesiącach podróży dojść do nieba czy to nie pomyślna podróż? <sup>1)</sup>

Przed trybunałem nastąpiła rewizja rzeczy. Znalazły się w ich tłumokach książki łacińskie (liturgiczne), francuskie, chińskie i tatarskie, bielizna kościelna, naczynia liturgiczne, szkaplerze, medaliki, krzyżyki, mikroskop, zbiór litografii oraz mapy geograficzne. Przedmioty wzbudziły podziw zarówno u kelana, jak i u otoczenia. Ambasadorowi chińskiemu zaś znane były dobrze przedmioty kościelne, gdyż zapoznał się z nimi w Peczely, na urzędzie wicekróla tej prowincji. Zbrodniczych narzędzi u misjonarzy nie znaleziono. Wypuszczono ich zatem na wolność, dając im całkowitą możność działania.

Opatrzność Boża kierowała misjonarzami. Swobodnie zaczynają rozszerzać Ewangelię. W tym celu ofiaruje im regent Tybetu jeden ze swych domów. Chętnie korzystają z przychylności rządu tybetańskiego, bo przychylność wyższych sfer nadawała misjonarzom powagi wśród mieszkańców Lassy. W najpiękniejszym i najobszerniejszym pokoju urządzono kaplicę. Ściany przyozdobiono wizerunkami świętych. Po przygotowaniu zaprowadzili misjonarze w niej publiczne modły i nabożeństwa. „O, jakżeż dusza nasza przepojona była radością — woła X. Huc — gdy wreszcie po-

<sup>1)</sup> Souvenirs, II. 279.

zwolono nam modlić się publicznie u stóp krzyża w samej stolicy buddyzmu, która, być może, nigdy nie widziała błyszczącego znaku zbawienia naszego<sup>1)</sup>. Kapliczka była uboga. Mimo to lud pełen entuzjazmu zewsząd przybiegał, by zobaczyć kaplicę lamów francuskich i usłyszeć o ich nauce.

Misjonarze objaśniali prawdy wiary przy pomocy obrazów. Trudu nie żalowali. Przystawiali jak najczęściej z Tybetańczykami. Większość słuchaczy powracała z nauk do domu, odkładając nawrócenie na później. Tych zaś, co pilnie uczęszczali na nauki i którzy wyuczyli się najważniejszych prawd wiary, zapisali misjonarze do grona katechumenów. Głośnem było nawrócenie lekarza (rodem z chińskiej prowincji Yunan). Swą nadzwyczajną gorliwością i umartwieniem stał się przykładem dla innych. Tu wspomnę, że nawrócenie wspomnianego lekarza było jedynym, dokonany przez naszych misjonarzy w Tybecie. A przecież akt ten był z pewnością wielkim w oczach Boga. Czyż nie wielka to rzecz pozyskać choćby jedną duszę nieśmiertelną dla Chrystusa? Przypominają się tu słowa błogosławionego o. de Chanela: „Przepłynąć ocean i zbawić choćby jedną duszę, a potem umrzeć“. O tych słowach praktycznie pamiętali księża Huc i Gabet. Ewangelizacja jest tylko jednym z czynników nawracania. Dalszym, ale ważniejszym czynnikiem jest łaska boża. Jej to pragnęli przygotować podłoże.

Gorliwości o zbawienie dusz misjonarzom naszym nie brakowało. Do późnej nocy trwa ich zbożna praca. W ciągu dnia działają wśród szerokich mas, wieczorami zaś na dworze regenta Tybetu. Stosunki misjonarzy z kelanem były poufałe. Religię uważał regent „za najważniejszą sprawę ludzką“. Nie mógł jednak zrozumieć niektórych dogmatów, trudno mu było wyrzec się swych poglądów panteistycznych i nauki o metempsychozie.

1) Souvenirs, II. 297 n, zob. także Le christianisme, IV. 388 n. Zdanie przytoczone jest niezgodne z prawdą, bo już przed Hucem katolicy misjonarze w stolicy Tybetu działali, aczkolwiek z małym powodzeniem. W r. 1330 po raz pierwszy zwiedził Lassę w celu opowiadania Ewangelii, franciszkanin bł. Odoryk. Z początkiem XVIII wieku (1706) udało się dwóm franciszkanom: Józefowi de Asculi i Franciszkowi de la Tour wybudować kościół. Ostatecznie wypędzono misjonarzy z granic Tybetu w roku 1790.

Największą trudnością przy nawracaniu buddystów jest fanatyzm, doprowadzony do ostateczności w Tybecie, w kraju, który chlubi się z posiadania najczystszej nauki Oświeconego Sanyasi. I o tym pamiętać trzeba, że misjonarze nasi musieli sobie grunt przygotować. W Chinach od wieków znane było chrześcijaństwo. Krajowi temu prawie nigdy, nawet w czasach prześladowania, nie brakowało misjonarzy. W Tybecie było wręcz przeciwnie. Nigdy przed Hucem i Gabetem nie było takiej misji. Oni właśnie mieli zaprowadzić chrystianizm w tym kraju i założyć stałą misję. Ale i ten zamiar, podobnie jak ich poprzednikom, nie udał się.

W kraju, w którym roi się od mnichów, a którym rządzi wybraniec boga i wcielenie Buddy żywego, Dalej Lama, nie mógł być sprofanowany pobytem europejczyka. Niejeden podróżnik, który starał się dostać do sanktuarium tybetańskiego, śmiałość tę przypłacił życiem. Słusznie też twierdzi Maeterlink, że „Tybet stanowi najbardziej tajemniczy i nieznaną zakątek całego ziemskiego globu“<sup>1)</sup>.

Dalszą trudnością, z którą misjonarz tybetański się spotyka, to kult do tradycji u autochtonów. Wprawdzie pokaże buddysta dużo zaciekawienia dla nowej nauki, będzie dla niej pełen podziwu i entuzjazmu, wyuczy się nawet pewnych formulek, by się przed innym mnichem popisywać, lecz swej nauki błędnej się nie wyrzeknie. Nie napróżno Tybetańczyk tak często powtarza sławną formułę buddystyczną: Om mani padme hum, co po polsku znaczy: O, klejnot w lotosie, amen, czyli innymi słowy: Obym doszedł do doskonałości i był pochłoniętym przez Buddę<sup>2)</sup>. Formułę tę należy tłumaczyć w sensie panteistycznym. Oznacza ona spójnię i ścisłą łączność pomiędzy Buddą a jego wyznawcą i wyraża życzenie doskonałości przez połączenie się z Buddą.

Dni misjonarzy Huca i Gabeta w Tybecie były policzone. Ustosunkowanie się ambasadora chińskiego do misjonarzy było z góry podejrzane. Potajemnie jego knowania zmierzały do tego, by misjonarzy z granic Tybetu usunąć. Doszło nawet z powodu misjonarzy do otwartego sporu między rządem tybetańskim,

1) Wielka tajemnica, w przekł. F. Mirandoli, Lwów-Poznań 1923, 158.

2) Souvenirs, II. 309 nn.

a ambasadorem chińskim. W Tybecie, jako państwie zależnym od Chin stale przebywał przedstawiciel Żółtego Cesarstwa. Szerzenie religii chrześcijańskiej było w Chinach zakazanym. Misjonarzy prześladowano. Jest to przecież okres, w którym śmierć męczeńską poniósł bł. Jan Gabriel Perboyre.

Ambasador chiński nie mógł więc patrzeć na jawne wykroczenie przeciw woli cesarza Chin. Wydał więc wyrok skazujący misjonarzy na wygnanie. Wobec tego wyroku kelan Lassy był bezradny. Ze smutną koniecznością musieli misjonarze poddać się woli władzy. Z boleścią w sercu i goryczą opuszczają Tybet po niespełna dwumiesięcznym pobycie w stolicy. Było to 15 marca 1846 roku. „Skoro wsiedliśmy na konie, rzuciliśmy ostatnie spojrzenie na miasto Lassa, które widać jeszcze było w oddali; w głębi serca wołaliśmy: O mój Boże, niech się dzieje wola Twoja!“<sup>1)</sup>. Słowa te chyba dość dobrze charakteryzują usposobienie misjonarzy w tej najcięższej chwili ich żywota.

Karawana z misjonarzami posunęła się w kierunku wschodnim, podążając ku granicy Żółtego Cesarstwa, gdzie miano ich oddać w ręce władz chińskich.

<sup>1)</sup> Souvenirs, II. 356. Oprócz tego mówi Huc szeroko o swej działalności misyjnej w dziele: „Le christianisme“, t. IV. Por. szczególnie str. 388 — 405.



## Statystyka Zgromadzenia XX. Misjonarzy w r. 1937.

P R O W I N C J E	Domy i rezy- dencje	Ksieźy	Klery- ków	Braci
1. Paryska . . . . .	14	108	47	54
2. Akwitańska . . . . .	12	64	123	31
3. Prowansalska . . . . .	11	62	—	3
4. Niemiecka . . . . .	15	73	35	37
5. Austriacka . . . . .	8	49	35	68
6. Belgijska . . . . .	12	62	10	4
7. Hiszpańska-Madrycka . . . . .	?	362?	159?	125?
8. „ Barcelońska . . . . .	?	79?	19?	19?
9. Holenderska . . . . .	31	125	78	14
10. Węgierska . . . . .	5	25	38	28
11. Irlandzka . . . . .	16	130	34	17
12. Włoska-Rzymska . . . . .	10	73	36	22
13. „ Turyńska . . . . .	27	116	59	54
14. „ Neapolitańska . . . . .	12	53	28	34
15. Polska . . . . .	53	227	140	74
16. Portugalska . . . . .	5	20	18	13
17. Turecka . . . . .	7	29	—	8
18. Jugosłowiańska . . . . .	6	47	12	51
19. Północna Chińska . . . . .	42	148	—	13
20. Południowa Chińska . . . . .	44	74	40	13
21. Perska . . . . .	4	14	—	1
22. Syryjska . . . . .	7	33	—	9
23. Algierska . . . . .	11	43	—	—
24. Madagaskarska . . . . .	14	25	—	5
25. Stanów Zjedn. wschodnich . . . . .	28	263	52	9
26. „ „ zachodnich . . . . .	29	212	135	3
27. Meksykańska . . . . .	8	24	—	13
28. Antylów . . . . .	8	37	—	4
29. Ameryki środkowej . . . . .	4	18	27	3
30. Argentyńska . . . . .	6	35	15	2
31. Brazylijska . . . . .	15	90	48	11
32. Kolumbijska . . . . .	15	58	18	11
33. Ekwadorska . . . . .	6	23	—	5
34. Pacyfiku (Chile i Peru) . . . . .	9	37	22	9
35. Australijska . . . . .	9	47	26	5
36. Filipińska . . . . .	8	78	—	6
Dom internacj. studiów . . . . .	1	15	—	—
Czechosłowacja należąca do Paryża . . . . .	2	5	5	3
Razem . . . . .	514	2.976	1.259	776

Biskupów	Na misjach				
	Dystryktów	Księży	Braci		
1 arcybiskup, delegat apostolski w Persji	1 biskupstwo Sale	729	52		
1 arcybiskup, diec. Guatemala	16 wikariatów apost.: 12 w Chinach 2 w Ameryce środk. 1 na Madagaskarze 1 w Abisynii				
6 biskupów diecezjalnych: w Skoplje w Jugosławii w Sale w Australii w Cajamarca w Peru w Jacaresinho w Paranie w Assis w San Paulo w Flóridaopolis w Santa Catharina	4 prefektury apost.: 1 w Chinach (Szun-tehfu) 1 na Jawie (Soerabaia) 2 w Kolumbii (Arauca i Tierradentro)				
1 biskup administrator w Polsce	3 superioraty misyj: 1 Persja 1 w Kuttack (Indie ang.) 1 w Bicoro (Kongo belg.)				
15 biskupów wikariuszy apost.: w Pekinie w Tientsin w Yungpingfu w Chentingfu w Ankuo (vacat) w Hangchow w Ningpo w Taichow w Kanchow w Kian w Nanchang w Yukiang w Limón (Costarica) w San Pedro Sula (Honduras) w Fort Dauphin (Madagaskar) <sup>1)</sup>	24 dystrykty misyjne				
1 biskup wikariusz zwolniony (Suen)	Na podstawie Catalogue du Personnel z r. 1937 zestawił <i>X. H. Król C. M.</i>				
1 biskup koadjutor (Yungpingfu)					
26 biskupów					

<sup>1)</sup> W Abisynii rządzi nie-biskup.

## **Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej.**

**Dwóchsetna rocznica kanonizacji św. Wincentego a Paulo.**

Paryż, 10 czerwca 1937 r.

Księża i najukochańsi Bracia!  
Najmilsze Siostry!

*Łaska Pana naszego niech będzie zawsze z nami!*

Ojciec święty Papież Pius XI, w Swej wielkiej dobroci względem rodziny świętego Wincentego, zapragnął wziąć udział w naszej radości i przygotowujące się uroczystości raczył uświetnić dowodem Swego nabożeństwa do naszego świętego Założyciela i ojcowskiej życzliwości dla obydwu naszych Zgromadzeń. Ten drogocenny dowód znajdziecie w liście, który z uczuciem szczęścia Wam dziś przedstawiam. Podziękowałem zań nieomieszkując; a dnia 1 tego miesiąca na kolanach u stóp Jego Świątobliwości, w mym własnym i Was wszystkich imieniu, ponowiłem z przejęciem wyznanie naszej wdzięczności.

Dodanie komentarza do tego uroczystego dokumentu, przyniosłoby mu ujmę; chciałbym wszelako podkreślić, że na dopiero co wspomnianym posłuchaniu, Ojciec święty osobiście potwierdził przekonania i zalecenia wyrażone w tym liście. Rozważmy je tedy w skupieniu i wykorzystajmy.

Przychyłość Ojca świętego dla nas wymaga, byśmy nawzajem podwoili modlitwy za Niego. On cierpi: cierpi fizycznie, wiecie o tym z dzienników; od początku, przedłużając dzieło zadośćczynienia Tego, którego jest Namiestnikiem, ofiaruje swe cierpienia za świat; my, naszymi błagalnymi modłami, powinniśmy Go



wspierać w tej roli ofiary wynagradzającej. Więcej jeszcze niż fizycznie, cierpi duchowo wskutek gromów, uderzających w tyłu stronach na Kościół. Niechże nasze synowskie przywiązanie, wyrażone w uległości dla jego nauk i niewzruszonej wierności w dopełnianiu wszystkich naszych obowiązków, wywoła uśmiech zadowolenia w Jego oczach we łzach skąpanych i przyniesie trochę ukojenia Jego zboląlemu sercu.

On mi polecił udzielić wszystkim członkom obydwóch Zgromadzeń Jego Ojcowskiego Błogosławieństwa. Szczęśliwy jestem, że mogę być wobec Was tłumaczem Jego uczuć i pozostaję

Księża, ukochani Bracia i najmilsze Siostry

Waszym pokornym i oddanym sługą

*Karol Leon Souvay*

n. k. Zgrom. M. Przeł. Gen.

Sekretariat Stanu  
Jego Świątobliwości  
Nr 161771

Dan w Watykanie,  
30 kwietnia 1937.

Segretariato di stato  
di Sua Santità  
No 161771

Dal Vaticano,  
die 30 aprilis 1937.

Przewielebny Księżu!

Ojciec święty otrzymał świeżo list, w którym z radością donosisz Mu, że członkowie Zgromadzenia XX. Misjonarzy, oraz Córki Miłosierdzia obchodzić będą w czerwcu tego roku dwóchsetną rocznicę kanonizacji św. Wincentego a Paulo, Swego Założyciela i Ojca. Gorliwość, miłość i zapał z jakimi zwyczajem najprzywiązańszych synów przystępujesz do przygotowania tych uroczystości, są pewnym zadatkiem, że pamiątka tego zdarzenia, które wśród świata przyznało św. Wincentemu najwyższy zaszczyt, godnie obchodzona będzie, a równocześnie przyczyni się do wzmożenia zasięgu i rozwoju dzieł, poczętych z przeogromnej mi-

Reverendissime Domine.

Augustus Pontifex nuper a te litteras accepit, quibus cum animi laetitia Ei renuntiasti mense Junio hujus anni fore, ut sodales Congregationis Missionis itemque Filiae a Caritate bis centum plene devolutos annos celebretis, postquam S. Vincentio a Paulo, Legifero Patri vestro, Coelitum decreti sunt honores. Alacritas, diligentia, studium, quibus pientissimorum more filiorum stata sollemnia paratis, haud fallaciter pollicentur digne repetitum iri eventus recordationem, quo et in terris Vincentii virtus summum nacta est praemium, simulque hac ipsa de re in melius et majus profectura esse eximiae caritatis incepta, quae illum habent in-

łości ich twórcy i patrona. — Z wszelką pewnością także wierzyć należy, że nie ma nic milszego i zaszczytniejszego dla tego wielkiego Świętego, nad widok, że przykład Jego pociąga wszędzie licznych i dzielnych naśladowców, a dzieła miłosierdzia dla niesienia pomocy ubogim, jak On czynił i uczył, z każdym dniem zyskują na sprężystości i sile, tak co do swych urzędzeń, jak i ducha. Bo zaiste, im więcej Święci cieszą się trwałością swego wiekuistego szczęścia, tym większą trwogą i troską napawa ich niepewność naszego zbawienia i nasze udręczenia, ponieważ miłość, jaką nas ukochali przetrwała i wzrosła do nieskończoności, kiedy zostali obywatelami niebieskich przybytków.

To też Jego Świątobliwość pragnie na równi z Tobą, by uroczysty obchód tej rocznicy św. Wincentego wszystkich pociągnął do złożenia podwójnego hołdu czci, przez usposobienie ducha i naśladowanie czynów Tego, co spośród ludzi wzbil się na kształt płomienia, a słowa Jego jak pochodnia gorzały (Eccli. 48, 1), do lamp życia zakonnego wlewając obfitość dziewiczej oliwy pobożności, dzięki której, dusze postępują za Oblubieńcem dzierżącym w Swej prawicy płonące jasno prawo, Ewangelię miłości i pokoju. (Deut. 33,2).

Miłości i jej uczucia, pokoju, nam trzeba, by przywrócić równowagę w zrujnowanym i nieszczęściami skolatanym świecie. Czyż bowiem nie dlatego tak

ventorem, patronum. Jure meritoque quidem credendum est nihil ei gratius et honorificentius esse quam ut crebros et sollertes excitent ubique imitatores ejus exempla, et opifera misericordia, quam in inopes exercuit ipse et docuit, in asseclarum institutis et moribus operosior et acrior in diem vigescat. Quo enim securiores sunt Sancti de sua felicitate, eo magis anxii sunt et solliciti dubiae causa nostrae salutis et afflictionis, quippe cum amorem, quo nos dilexerunt, coelestis aulae effecti cives non reliquerint, sed in immensum adauxerint.

Proinde Sanctitati Suae, sicut ceterum et vobis, in votis est, ut S. Vincentii festo ritu recensenda memoria omnes compellat et adigat, ut obsequio mentis et operum parilitate eum colentes, qui surrexit inter mortales quasi ignis et verbum ipsius quasi facula ardebat (cfr. Eccli. 48, 1), religiosae vitae lucernis viride copiosumque pietatis oleum instillent et ita animarum Sponsum sequantur, cujus in dextera ignea est lex (cfr. Deut. 33,2), Evangelium caritatis et pacis.

Caritate ejusque alumna pace indiget, ut sanetur corruptum et malis perturbatum saeculum. Nonne tot molestiarum et calamitatum soboles adeo crevit, quia elanguit coelitus orta caritas? Duae cum sint humanorum animorum duces, perpetuo bello inter sese digladiantes, caritas et cupiditas, si altera praestet, omni-gena florescunt bona et rever-

bardzo rozwieliżowały się smutki i niedole, że osłabła pochodząca z nieba miłość? Dwie bowiem potęgi władają duszami ludzkimi, ustawicznie się zwalczające: miłość i namiętność. Jeżeli pierwsza przewodzi, wszystko co dobre, rozkwita i rozbrzmiewa echem najwyższego szczęścia. Ale skoro druga uzyska przewagę, wszystko się w przepaść pograża, a ze zbrodniami i hańbiącymi postępkami, mnożą się też i kary. Niech więc ustąpi szkaradna namiętność, a niechaj wszędzie i berło odzierzy miłość, przykładami Ojca waszego rozjaśniona i ozdobiona nie owa pyszniąca się tym mianem, a pozbawiona treści, jeno ta jaśniejąca swym ewangelicznym pochodzeniem, przepojona sokami prawdziwej pobożności, potężną łaską, płodna czyniami. Po jakich zaś poznamy ją znamionach, wskazuje ziemską działalność św. Wincentego. Ona nie traci pokoju wśród obelg, wśród zawiści nie przestaje dobrze czynić, dla mściwych i gniewliwych jest łagodna, wobec sidiel i zasadzek zachowuje prostotę i szczerłość, boleje nad niesprawiedliwością, niezłomnie trwa przy prawdzie, pokorna jest w powroźdzeniu, nielekliwa w przeciwnościach, znosi uciski, jest umiarkowana w szczęściu; mężna w znoszeniu utrapień, radosna w dobrych uczynkach; z zacynymi i dobrymi przestaje z weselem, a dla przewrotnych i nieszczyrych jest pełna cierpliwości i wyrozumiałości.

Skoro taką jest królowa cnot,

berat tellus supernam beatitatem; quodsi autem praevaleat altera, labuntur in praeceps viae et sicut crimina et flagitia et abundant, ita et poenae. Recedat igitur foeda cupiditas et Patris vestri illustrata et vocata exemplis redeat et sceptrum teneat caritas, minime quidem ea quae nomine gloriatur at re caret, sed quae est evangelica origine splendida, verae religionis sucis imbuta, gratia potens, opere fecunda. Quibusnam vero ipsa notis eluceat, Vincentii tota actio vitae demonstrat. Inter opprobria dignoscitur secunda, inter invidias benefica, inter iras placida, inter insidias innocua, inter iniquitates gemens, veritatis retinentissima; in rebus secundis est humilis, in adversis tuta; aspera tolerat, prospera temperat; in tentationibus sustinendis est fortis, in bonis operibus festiva; si cum probis et bene cordatis hominibus versatur est laetissima, si cum perversis et insinceris patientissima.

Talis cum sit virtutum regina, quotquot ad Vincentianam familiam pertinetis, pergite eam summo studio colere ac permultos in vestram imitationem traducite. Atque procul dubio clarior in diem de religione merituri estis, quae, si regali caritatis amictu vestita splendescit ad vera amplectenda facile allicit animos et adversariorum ora com-pescit.

Vehementer cupiens ut paranda festa feliciter perficiantur atque auspiciatos opimos pro-

to kto tylko do rodziny św. Wincentego należy, niechaj z największą usilnością zabiega o jej nabycie, a przykładem swym pociągnie bardzo wielu. Nie ulega wątpliwości, że z dniem każdym zasługi wasze dla religii rosną, a kiedy okrywa ją królewska szata miłości, i dusze skłonniejsze są do przyjęcia prawdy i zamykają się usta przeciwników.

Z gorącym upragnieniem pomysłnego, szczęśliwego przebiegu przyszłych uroczystości i najobfitszych z nich owoców, Ojciec święty udziela Tobie, Twym Konfratrom, Córkom Miłosierdzia i wszystkim, którzy wezmą udział w uroczystościach, Apostolskiego Błogosławieństwa.

Tymczasem zostaje  
z uszanowaniem  
*E. Card. Pacelli.*

Najprzewielebniejszemu X. Karolowi Leonowi Souvay, Przełożonemu Generalnemu Misji.

## Zezwolenie Kongregacji Obrzędów na urządzenie TRIDUUM

ku czci św. Wincentego a Paulo w dwóchsetną rocznicę Jego kanonizacji

od 16 czerwca 1937 roku do 16 czerwca 1938 roku.

Święta Kongregacja Obrzędów: Zgromadzenie XX. Misjonarzy C. 74.937.

Przew. X. Józef Scognamillo, Prokurator gen. Zgromadzenia XX. Misjonarzy, upadłszy do stóp Jego Świątobliwości, prosi pokornie o upoważnienie, aby od 16 czerwca 1937 r. aż do tego samego miesiąca 1938 r.

ferant fructus, Augustus Pontifex tibi sodalibusque tuis, Filiabus a caritate et universis, qui sollemnibus intererunt, Apostolicam Benedictionem impertit.

Interea qua par est observantia me profiteor tibi addictissimum

*E. Card. Pacelli.*

Reverendissimo Domino Domino Carolo Leoni Souvay moderatori generali Congregationis Missionis.

Rev. mus. P. Josephus Scognamillo Procurator gen. Congregationis Missionis ad pedes Suae Sanctitatis provolutus petiit humiliter facultatem qua a die 16 junii 1937 usque ad eundem mensem anni 1938, recurrente

z powodu dwóchsetnej rocznicy uroczystości kanonizacji św. Wincentego a Paulo, założyciela Zgromadzenia XX. Misjonarzy i Córek Miłosierdzia, wolno było urządzać uroczyste trzydniowe nabożeństwa we wszystkich kościołach i kaplicach XX. Misjonarzy i Córek Miłosierdzia, oraz w innych kościołach, wyznaczonych przez miejscowych Ordynariuszy.

Święta Kongregacja Obrzędów, zważywszy przedstawione wyjątkowe okoliczności, na mocy władzy otrzymanej od Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI, udziela łaskawie tego pozwolenia z zachowaniem jednak przepisów Instrukcji „pro triduis extraordinariis“, dołączonej do niniejszego. Należy przestrzegać rubryk. Przeszkody nie zachodzą żadne.

Dn. 2 czerwca 1937.

*K. Kard. Laurenti*

Prefekt Kongr. Obrzędów.

*Alfons Carinci*

sekretarz Kongr. Obrzędów.

bis centenaria solemnitate canonizationis S. Vincentii a Paulo fundatoris C. Missionis et Filiarum a Caritate valeant triduana solemnia peragi in omnibus Ecclesiis et oratoriis Presbyterorum Missionis et Filiarum a Caritate necnon in aliis ecclesiis ab Ordinariis loci designandis.

Sacra autem Congregatio Rituum, attentis expositis peculiaribus adjunctis, auctoritate a SS. mo D. N. Pio Papa XI, benigne annuit pro gratia, servata tamen Instructione pro triduis extraordinariis, huic rescripto adjecta. Servatis rubricis. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 2 Junii 1937.

*C. Card. Laurenti*

S. R. C. Praefectus.

*A. Carinci*

S. R. C. Secretarius.

*Instructio sacrorum Rituum Congregationis super privilegiis quae in triduo vel octiduo, occasione extraordinariae solemnitatis in honorem sive alicujus misterii, sive b. Mariae virginis sive sanctorum aut beatorum, celebrando per rescriptum sacrae ipsius congregationis concedi solent.*

I. In solemnibus, sive triduanis sive octiduanis, quae, recurrente festivitate extraordinaria, celebrari permittuntur, Missae omnes de ipsa festivitate ob peculiarem celebritatem dicantur cum *Gloria* et *Credo*, et cum Evangelio S. Joannis in fine, nisi legendum sit aliud evangelium juxta rubricas.

II. Missa sollemnis seu cantata, ubi altera Missa de Officio currenti celebratur, dicatur cum unica Oratione: secus fiant tantummodo commemorationes de duplici secundae classis et omnes aliae quae in duplicibus primae classis permittuntur. Missae vero lectae dicantur cum omnibus commemorationibus occurrentibus, sed orationibus de tempore et collectis exclusis. Quoad Praefationem, serventur Rubricae Missalis ac Decreta.

III. Missam cantatam impediunt tantum Duplicia primae classis, ejusdemque classis Dominicae, necnon Feriae, Vigiliae et Octavae privilegiatae, quae praefata Duplicia excedant. Missas vero lectas impediunt etiam Duplicia secundae classis, et ejusdem classis Dominicae, necnon Feriae, Vigiliae atque Octavae, quae ejusmodi duplicia primae et secundae classis item excludent. In his autem casibus impedimenti, Missae dicendae sunt de occurrente Festo, vel Dominica, aliisve diebus ut supra privilegiatis, prouti ritus diei postulat, cum commemoratione de solemnitate, et quidem sub unica conclusione cum prima oratione. Haec tamen commemoratio omittatur, si occurrat duplex primae classis Domini primum universalis Ecclesiae, praeterquam Feriae II et III Paschatis et Pentecostes, in quibus ea permittitur.

IV. In Ecclesiis ubi adest onus celebrandi quamlibet Missam Conventualem, ejusmodi Missa nunquam omittenda erit.

V. Si Pontificalia Missarum de Sancto vel Beato ad Thronum fiant, haud Tertia canenda erit, Episcopo paramenta sumente, sed Hora Nona: quae tamen Hora de ipso Sancto vel Beato semper erit; eaque, ad implendam divini Officii obligationem, substitui non poterit Horae Nonae de die currenti.

VI. Quamvis Missae omnes, vel privatae tantum, impediri possint, semper nihilominus secundas Vesperas de festivitate solemniores facere licebit absque ulla commemoratione; quae Vesperae tamen de festivitate pro satisfactione inservire non poterunt.

VII. Aliae functiones ecclesiasticae, praeter recensitas, de Ordinarium consensu, semper habere locum poterunt, uti Homilia inter Missarum sollemnia, vel vespere Oratio panegyrica, analogae festivitati fundendae preces, et maxime sollemnis cum Venerabili Benedictio. Postremo tridui vel octidui die Hymnus *Te Deum* cum versiculis *Benedicamus Patrem... Benedictus es... Domine, exaudi...*

*Dominus vobiscum...* et oratione *Deus, cujus misericordiae..* cum sua conclusione nunquam omittetur ante *Tantum ergo...* et orationem de Ssmo Sacramento.

VIII. Ad venerationem autem et pietatem in novensiles Sanctos vel Beatos impensius fovendam, Sanctitas Sua thesauros Ecclesiae aperiens, omnibus et singulis utriusque sexus Christi fidelibus qui, vere poenitentes, confessi ac sacra synaxi refecti, ecclesias vel oratoria publica, in quibus praedicta triduana vel octiduana solemnia peragentur, visitaverint, ibique juxta mentem ejusdem Sanctitatis Suae per aliquod temporis spatium pias ad Deum preces fuderint, indulgentiam plenariam in forma Ecclesiae consueta, semel lacrandam, applicabilem quoque animabus igne piaculari detentis benigne concedit; iis vero qui, corde saltem contrito, durante tempore enunciato, ipsas ecclesias vel oratoria publica inviserint, atque in eis uti supra oraverint, indulgentiam partialem centum dierum semel unoquoque die acquirendam, applicabile pari modo animabus in purgatorio existentibus, indulget.

*N. B.* — Reskrypt ten pozwala na urządzenie uroczystego trzydniowego nabożeństwa (Triduum) ku czci św. Wincentego a Paulo z okazji dwóchsetnej rocznicy Jego kanonizacji, od 16 czerwca 1937 r. do 16 czerwca 1938 r., we wszystkich kościołach publicznych i pół-publicznych XX. Misjonarzy i Córek Miłosierdzia, a nawet za zgodą X. biskupa diecezji, we wszystkich innych kościołach.

We wszystkie trzy dni, z wyjątkiem świąt i niedziel pierwszej klasy, lub wigilii i oktawy uprzywilejowanej można odprawiać Mszę św. śpiewaną o św. Wincentym a Paulo; z kommemoracjami tylko tymi, które są dozwolone w święta pierwszej klasy.

W te same dni, nadto w święta i niedziele drugiej klasy nie można odprawiać Mszy św. cichej (czytanej) o św. Wincentym. Poza tym wolno ją odprawiać i to przy wszystkich ołtarzach. Jako kommemorację, bierze się wtedy orację dnia. W dniach, kiedy tej Mszy św. odprawiać nie można, wolno uczynić kommemorację o św. Wincentym „sub una conclusione“.

Czy msza św. o św. Wincentym jest dozwolona, czy nie, wolno zawsze śpiewać nieszpory. Trzeciego dnia na błogosławieństwie odśpiewanie „Te Deum“.

Kto w ciągu „Triduum“ odwiedzi wymienione kościoły lub publiczne kaplice, przystąpi do sakramentu pokuty i Komunii św. oraz pomodli się na intencję Ojca św., może dostąpić odpustu zupełnego, który można też ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące.

Podobnie, kto podczas „Triduum“ nawiedzi wspomniane kościoły lub publiczne kaplice i z sercem skruszonym pomodli się na intencję Ojca św., dostępuje odpustu częściowego 100 dni raz na dzień; odpust ten może być także ofiarowany za dusze w czyśćcu cierpiące.





## **Cyrkularz O. Generała w sprawie dwóchsetlecia kanonizacji św. Wincentego.**

Paryż, 20 kwietnia 1937 r.,  
w uroczystość Przeniesienia  
Relikwii św. Wincentego.

Wielebni Księża i najdrożsi Bracia.

*Łaska Pana naszego niech zawsze będzie z Wami!*

W niedzielę, 16 czerwca 1737 r., w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, papież Klemens XII wyniósł na ołtarze naszego św. Ojca wraz z św. Janem Franciszkiem Regis T. J., św. Julianą Falconieri i św. Katarzyną Flisko. Szczęśliwą tę wieść podał Zgromadzeniu X. Couty już jedenaście miesięcy przedtem w cyrkularzu z 16 lipca 1736 r. w słowach: „Annuntio vobis gaudium magnum, zwiastuję Wam wesele wielkie, że Ojciec św. w dniu 24 czerwca dekret zwany „Tuto“, w sprawie kanonizacji naszego Czcigodnego Ojca i Założyciela“.

Radosne to uczucie po dwu jeszcze stuleciach ożywia serca wszystkich dzieci św. Wincentego; pokorny zaś następca X. Couty chciałby w tej chwili zachęcić Was za jego przykładem do składania Bogu hołdów należnej wdzięczności za łaskę tak wielką. Cnoty i dzieła św. Wincentego zasługiwały zaiste, żeby je Kościół uroczyście uznał i wysławiał. W pierwszym jednak rządzie jest to dla maluczkiego Zgromadzenia, wywodzącego swój początek z gorliwości św. Wincentego, jak również dla tych wszystkich, których Bóg raczył doń powołać, łaska nadzwyczajna, że im Pan dał takiego Założyciela i wzór tak wielki. „Non fecit taliter omni nationi.“

Niegdyś nakazał Pan Bóg, żeby w całej krainie Izraela po upływie każdych siedmiu tygodni lał, czyli po siedemkroć siedmiu

latach, w dziesiątym dniu siódmego miesiąca, jako w święto Pojednania, zabrzmiał donośny głos trąby, zwiastując święcenie roku pięćdziesiątego, jubileuszowego, roku świętego dla wszystkich (Lev. 25. 8—12). Tak było pod panowaniem prawa bojaźni. Nowy wszakże Zakon każe dzięki składać Bogu zawsze i wszędzie, „semper et ubique“, a godny tak ważnej sprawy i wystarczający środek na to podaje nam w Najśw. Sakramencie, zwanym Eucharystią czyli doskonałym „dziękczynieniem“. To też gdziekolwiek na kuli ziemskiej są z woli Zbawiciela synowie czy córki św. Wincentego, tam codziennie wznosi się ku Bogu eucharystyczna Ofiara, na podziękowanie za wszelkie dobrodziejstwa, a zwłaszcza za to, że raczył wzbudzić św. Wincentego i nam Go dać za Ojca. Słuszną przeto i sprawiedliwą będzie rzeczą rok ten jubileuszowy poświęcić w osobliwy sposób na rozpamiętywanie tak wielkiego dobrodziejstwa.

Tak też się na tą sprawę zapatrywali poprzednicy nasi przed stu laty. W cyrkularzu z 1 stycznia 1838 możecie z wielkim zbudowaniem wyczytać opis wspaniałych uroczystości w pierwszą setną rocznicę. Ojciec św. Grzegorz XVI raczył osobiście zaszczyścić ten obchód; w drugim mianowicie dniu Triduum przybył w towarzystwie kardynała-wikarego i drugiego jeszcze księcia Kościoła na Monte-Citorio, odprawił Mszę św., po spożyciu zaś posiłku z ojcowską dobrocią przyjmował hołdy składane mu przez członków obydwu naszych rzymskich domów.

Trudno się spodziewać, by tegoroczne nasze uroczystości spotkał ten zaszczyt. W każdym razie urządzimy w Paryżu uroczyste Triduum dziękczynne w dniach od 18 do 20 czerwca. W pierwsze dwa dni, czyli w piątek i sobotę, odprawiać się będą w kościele ukochanego Domu Macierzystego (przy ul. de Sèvres 95) u stóp Relikwii św. Założyciela sumy pontyfikalne i także nieszpory, połączone z kazaniem. Trzeci zaś dzień Triduum obchodzić się będzie z jak największą okazałością i to, na wyraźne życzenie J. E. X. kardynała arcybiskupa paryskiego, w bazylice metropolitalnej Notre-Dame. Zwrócił on nam bowiem uprzejmie uwagę na to, że św. Wincenty nie należy wyłącznie do Zgromadzenia XX. Misjonarzy i SS. Miłosierdzia, lecz jest jednym z wielkich świętych francuskich, a według trafnego określenia nieodżało-

wanego X. Coste'a „wielkim świętym wielkiego stulecia“, przede wszystkim zaś wielkim świętym Paryża. Poza Domem Macierzystym należy się zastosować do okoliczności miejsca i czasu. Troskę o to zlecam z całym zaufaniem XX. Wizytatorom naszych prowincyj oraz XX. Superiorom poszczególnych domów; niech sami roztropnie ocenią, co, gdzie i w jaki sposób wypadałoby urządzić.

Nie od rzeczy jednak będzie przypomnieć Wam przy tej sposobności, jak w ostatnich szczególnie stu latach znacznie wzrosła cześć naszego św. Założyciela, zwłaszcza od czasu, gdy Stolica św., stolica prawdy, ogłosiła św. Wincentego Patronem wszelkich dzieł miłosierdzia, bezpośrednio czy też tylko pośrednio wywodzących się z Jego płodnej działalności. Nikt tedy chyba nie poczyta nam tego za wyraz pychy czy zarozumiałości, że do wzięcia udziału w tym jubileuszu zaprosimy różne stowarzyszenia, jak Panie Miłosierdzia, Konferencje św. Wincentego itp.

Jakkolwiek chwalebna jest rzeczą składanie hołdów czci i dziękczynienia, to jednak istotną sprawą w wystawianiu Świętych, w oddawaniu im czci w duchu i w prawdzie, jest ich naśladowanie. To też X. Couty pisze w cyrkularzu z 14 stycznia 1737 r., że Bóg dał nam św. Wincentego nie tylko jako założyciela, lecz nadto jako wzór do naśladowania. Sam zresztą św. Wincenty, z tronu wielkiej chwały wieńczącej Go w nagrodę za nieustrudzone wysiłki w odtwarzaniu na swej duszy rysów podobieństwa do Syna Bożego, zwraca się do nas, w ślad za wielkim Apostołem narodów, z zachętą pełną ojcowskiej troskliwości: „Bądźcie naśladowcami moimi jakom ja jest Chrystusów“.

Nie rozumielibyśmy też należycie tej dwóchsetnej rocznicy kanonizacji, gdybyśmy w niej nie upatrywali sposobności podanej nam przez Opatrzność, żeby odnowić się w duchu ukochanego powołania i umocnić się w jak najściślejszym zachowaniu ślubów świętych i reguł. Powinniśmy więc w czasie tych uroczystych obchodów głęboko się przejąć pobudkami skłaniającymi nas do usilnej pracy nad wewnętrznym odrodzeniem, tak bardzo nam potrzebnym, oraz przypomnieć sobie środki, których tyle mamy pod ręką pod tym względem.

Nie zamierzam szczegółowo wyliczać tych pobudek i środków. XX. Superiorzy, którym troska o postępek na drodze dosko-

nałości ich rodziny duchowej leży na sercu, potrafią przez odpowiednie konferencje lub czytania skutecznie zachęcić wszystkich do gorliwej pracy nad tym wewnętrznym odrodzeniem, które każdy z synów św. Wincentego powinien, niby drogocenną wiązkę kwiecica, u stóp Jego złożyć jako świąteczny dar jubileuszowy. Wszyscy przez to musimy, rzecz prosta, rzetelnie się odnowić w duchu pokory, prostoty połączonej z roztropnością, łagodności, a zwłaszcza, śmiało to zaznaczam, w duchu umartwienia i gorliwości o zbawienie dusz, od własnej począwszy; właściwy to bowiem duch naszego powołania, przekazany nam przez św. Założyciela; ma on przenikać całe nasze życie i wyciskać piętno na każdej naszej czynności. Daleko ściślejszym jeszcze obowiązkiem jest dla nas zbadać dokładnie i z całą surowością, wymaganą w tak ważnej sprawie, osądzić, jak zachowujemy śluby święte, które po dojrzałym namyśle zupełnie dobrowolnie i ochoczo złożyliśmy Panu Bogu, zdając sobie doskonale sprawę z tego, jak ważnych podejmujemy się zobowiązań. Przypomnijmy sobie w obecności Boga, wpatrując się w obraz życia i wsłuchując się w nauki św. Wincentego, że obowiązująca nas cnota pokory nie jest wcale równoznaczna z miernością, jeżeli chodzi o wykonywanie obowiązków stanu, czyli na pierwszym miejscu o gorliwość w pracy nad własnym uświęceniem oraz o spełnianie powinności naszych względem bliźnich.

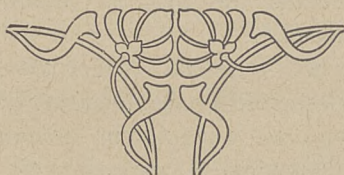
Jako synowie św. Wincentego powinniśmy odtwarzać na sobie jak najdoskonalszy obraz św. Wincentego w oczach Boga, wobec aniołów i przed ludźmi; wszędzie i zawsze ma w nas widnieć podobieństwo do Ojca naszego. Z pomocą wyjednywanej nam przez Niego łaski u Boga musimy ustawicznie przykładać się do pracy nad sobą pod tym względem, starając się według sił ukochać to, co On kochał i wypełniać wszystko, bezwzględnie wszystko, czego tak znakomicie uczył słowem i przykładem.

Kłęcząc przed Relikwiami św. Wincentego, błagam Go o błogosławieństwo dla ukochanego maluczkiego Zgromadzenia, dla każdego z jego członków i dla wszystkich dzieł jego; proszę o to, żeby Zbawiciel za przyczyną naszego Ojca św. coraz obficiej napełniał nas Jego duchem i pomagał do coraz głębszego przejęcia się Nim w naszym życiu, a jak nas powołał do pójścia w Jego ślady,

tak również uczynił nas godnymi naszego powołania, zachowując nas w Nim na zawsze i uświęcając nas naprawdę. Modlimy się zresztą o to codziennie; z tym większą przeto żarliwością błagajmy o to Zbawiciela podczas tych uroczystości: „Quos... vocasti, serva eos in Nomine tuo et sanctifica eos in veritate“. Na cześć Twego świętego Imienia. o Panie, zachowaj i uświęcaj naprawdę tych, którym dałeś powołanie.

Jestem w miłości Boskiego Zbawiciela i Matki Jego Niepokalanej,  
Wielebni Księża i najdrożsi Bracia,  
pokornym i całkiem Wam oddanym sługą

*X. Karol Souvay*, n. k. Z. M.  
Przełożony generalny.



## KRONIKA.

---

### Kraków, Stradom.

Głównym zadaniem domu tego jest przygotowanie do przyszłej pracy misjonarskiej naszej młodzieży duchownej, przybywającej tu dotąd przeważnie z Kleparza po ukończeniu nauk gimnazjalnych, a częścią z Wilna, o ile ktoś wstępuje do Zgromadzenia ze świadectwem dojrzałości. Toteż mowa tu będzie przede wszystkim o studiach teologicznych i o święceniach naszych kleryków. Wypada zaś sięgnąć do samych początków roku szkolnego 1935/36, gdyż już od tego czasu nie było o Stradomiu obszerniejszej wzmianki w „Rocznikach“.

Z chwilą gdy we wrześniu 1935 roku Zgromadzeniu naszemu powierzono kierownictwo Seminarium duchownego diecezji śląskiej, umieszczonego we wspaniałym nowym gmachu w Krakowie, przy Alei Mickiewicza 3, przeznaczono do tej pracy, tak drogiej św. Wincentemu i Jego synom duchownym, X. Wilhelma Szymbora, dotychczasowego superiora domu, a zarazem profesora teologii pastoralnej, X. Franciszka Śmidodę, profesora historii i sztuki kościelnej oraz patrologii, a nadto X. Augustyna Godźka, profesora apologetyki i dogmatyki. Wskutek tego zmieniło się grono profesorów naszego Instytutu Teologicznego. W roku przeto szkolnym 1935/6 wykładali: X. Franciszek Sleziona filozofię, X. Franciszek Bracha apologetykę i dogmatykę, XX. Franciszek Willim i Józef Wiejaczka nauki biblijne, X. Marian Stark teologię moralną, X. Władysław Stawinoga prawo kanoniczne i liturgikę, X. Hieronim Feicht historię Kościoła i patrologię, następcą X. Szymbora na stanowisku superiora, X. Jan Weissmann teologię pasterską oraz X. Norbert Kompalla część pewną historii kościelnej, a następnie również część prawa kanonicznego; prócz

tego przychodził X. Hugo Król z Kleparza z wykładami misjologii, a lekarz. domowy dr Tochowicz uczył medycyny pasterskiej.

Liczba słuchaczy, wynosząca zrazu 107, spadła w ciągu roku do 101; w tym było z naszego Zgromadzenia 76, a nadto 5 paulinów, 6 augustianów i 14 pijarów.

Wykłady odbywały się w trzech salach, którym przed kilku laty dla łatwiejszej orientacji nadano osobne nazwy: aula Bilczewskiego, obszerna sala narożna przy końcu korytarza pierwszego piętra od wschodu, nazwana tak dlatego, że w niej mieszkał niegdyś ś. p. Arcybiskup lwowski Józef Bilczewski jako alumn krakowskiego seminarium duchownego na Stradomiu, będącego pod zarządem XX. Misjonarzy, dopóki go w r. 1901 nie przeniesiono do nowego gmachu na Podzamczu i nie oddano w ręce duchowieństwa świeckiego; sala Portretowa, znajdująca się obok kościoła ponad zakrystią, a zawdzięczającą swą nazwę rozwieszonym w niej kilku wizerunkom dawnych dobrodziejów Zgromadzenia, a Stradomia w szczególności; wreszcie sala Matki Boskiej Częstochowskiej, której piękna kopia w misternie rzeźbionych ramach ją zdobi; nazwana była uprzednio „Środkową“, jako położona w sam raz w środku między dwoma innymi klasami, oddzielona od sali Bilczewskiego jedynie redakcją „Meteora“.

Rok szkolny zaczyna się według z dawną przyjętego zwyczaju po rocznych rekolekcjach z początkiem września i trwa do końca czerwca, z krótkimi tylko przerwami na dwutygodniowe ferie tak na Boże Narodzenie, jak i na Wielkanoc oraz na egzaminy półroczne.

Pierwsze półrocze 1935/6, zaczęte uroczystą inauguracją w dniu 9 września 1935 r., zakończono egzaminami w dniach od 10 do 13 stycznia 1936 roku. Drugie trwało od 17 stycznia do końcowych egzaminów, od 19 do 24 czerwca. Sposób egzaminowania wprowadzono na wzór innych zakładów teologicznych. Urzędowały równocześnie trzy komisje, wobec których słuchacze kolejno grupami po kilku zdawali egzamin z poszczególnych przedmiotów, wykładanych w ciągu kończącego się półrocza. Osobno zaś odbywały się nadto egzaminy naszych kleryków przed każdorazowymi święczeniami, jako też ostatni egzamin, dla kończących

studia, z całej teologii moralnej do aprobaty. Dodatkowe zaś były dla tych, którzy musieli uzupełnić braki, wykazane bądź podczas roku szkolnego, bądź też przy egzaminach półrocznych.

W ciągu studiów teologicznych przygotowywano równocześnie naszą młodzież duchowną do godnego przyjęcia święceń, żeby należycie urobiona wewnętrznie, mogła w przyszłości w duchu Bożym odpowiedzieć swym zadaniom w Zgromadzeniu. Stosowano się w tym celu nie tylko do wszelkich wymagań, odnoszących się do członków Zgromadzenia, w szczególności zaś do kleryków w okresie studiów teologicznych, lecz ściśle również wprowadzono w życie przepisy św. Kongregacji dla Spraw Zakonnych, zawarte w Instrukcji z dnia 1 grudnia 1931 roku, a dotyczące alumnów Zgromadzenia, przeznaczonych do kapłaństwa.

Święcenia odbywały się kolejno w ciągu II półrocza. Kandydaci na misje w Chinach, obecnie już umieszczeni bądź w prefekturze apostolskiej Shuntehfu, mianowicie XX. Godhard Krzyżeczek i Jan Jankowski, bądź też w misji Wenchow, XX. Franciszek Bąba, Feliks Stefanowicz, Ignacy Wieczorek i Henryk Sawicki, kończyli studia teologiczne po dawnemu w czterech latach; otrzymali przeto święcenia wcześniej: subdiakoniat w dniu 7 marca 1936 roku, w kościele oo. kapucynów, w naszym zaś na Stradomiu diakonat 28 marca i kapłaństwo 6 czerwca. Koledzy ich, mający przed sobą jeszcze V kurs studiów: Franciszek Hamerski, Bronisław Kozłowski, Jakub Mielechowski, Witold Ornał, Alfons Paszkiewicz, Józef Piórkowski, Alfons Schletz, Wendelin Jan Świerczek, Feliks Szmał, Aleksander Szymkiewicz i Paweł Teodorowski, otrzymali subdiakoniat w dniu 6 czerwca. Dalsze święcenia odłożono do następnego roku szkolnego.

Reszta młodzieży duchownej równocześnie posuwała się zwolna naprzód po stopniach służby ołtarza. Musiano przy tym uwzględnić i tę okoliczność, że niektórzy z kleryków, przybywając na Stradom bezpośrednio z wileńskiego Seminarium Internum nie mieli jeszcze ślubów świętych z powodu nieukończonego dwóchlęcia próby, nie mogli przeto otrzymać u nas potrzebnych do święceń dymisoryj. I tak Jan Janowski z III kursu oraz Michał Babiński, Gerard Domogała, Edward Gicewicz, Stanisław Salwierz i Tadeusz Schweichler złożyli śluby św. dopiero w dniu 8 marca



1936 r., zaraz więc potem mogli być dopuszczeni do tonsury, którą też otrzymali w dniu 13 marca po południu w oratorium na Stradomiu z rąk X. biskupa Rosponda. Wraz z nimi zaś przyjęli wówczas tonsurę słuchacze I kursu: Bronisław Bauer, Józef Florcko, Jan Jonaczyk, Marian Kaczmarek, Joachim Kowalski, Ludgard Łotach, Wiktor Marcinajtis, Franciszek Myszka, Edmund Nowak, Paweł Podejko, Karol Powroźnik, Józef Szczerbiński, Paweł Widuch, Józef Wójcik i Izydor Ździebło. W następnym dniu święceń, 28 marca, uzyskali stopień ostiariusza i lektora słuchacze II kursu: Michał Babirecki, Józef Damek, Gerard Domogała, Edward Gicewicz, Jan Kisiel, Edward Knop, Edmund Łowiński, Kazimierz Mikucki, Paweł Paszyna, Stanisław Przewoźniak, Stanisław Salwierz, Tadeusz Schweichler, Tadeusz Serzysko, Władysław Serzysko, Stanisław Stepień, Józef Szarek, Józef Weissmann, Stanisław Wiorek i Józef Zajac, a z III kursu Jan Janowski. W ostatnim dniu święceń w tym roku szkolnym, 6 czerwca, otrzymali stopień egzorcystów i akolitów słuchacze kursu III: Józef Armatys, Józef Chachuła, Franciszek Cholewa, Czesław Dukiel, Jan Godziek, Ryszard Gogol, Jan Iwuć, Jan Janowski, Jan Kowalski, Stanisław Nowicki, Wojciech Sojka, Jan Starzec, Jan Trela i Edmund Włodarz.

Wkrótce po egzaminach wyjechała nasza młodzież duchowna do Krzeszowic, gdzie przebyła czas wakacyj od 30 czerwca do 29 sierpnia, pod dyrekcją zrazu X. Willima, potem X. Brachy w sierpniu. Po powrocie odprawiono wspólne dla całego domu na Stradomiu rekolekcje roczne od 30 sierpnia do 7 września. Wówczas też otrzymał święcenia X. Jan Janowski, na życzenie XX. Konfratrów z północnej Ameryki, pragnących uzupełnić jak najprędzej szeregi nauczycielskie w Kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa. Postarano się więc o dispensę z Rzymu, a na tej podstawie otrzymał X. Janowski po III kursie już nie tylko subdiakoniat w dniu 30 sierpnia, lecz i diakonat 6 września oraz kapłaństwo w święto Narodzenia N. M. P., 8 września. Wkrótce potem wyjechał do Stanów Zjednoczonych, by tam już dokończyć studiów teologicznych i poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu w Kolegium w Erie.

W dniu 11 września odbyła się inauguracja roku szkolnego 1936/7. Po uroczystej Mszy św. do Ducha św. zgromadzili się

dawniejsi oraz nowi słuchacze wraz z XX. Profesorami w sali arc. Bilczewskiego. X. Weissmann, jako rektor Instytutu Teologicznego, przedstawił wyniki roku ubiegłego, na nowy zaś podał odpowiednie wskazówki. Następnie X. Willim, jako prefekt studiów, omówił program pracy rocznej. Nakoniec Najprzew. X. Wizytator w gorących słowach zachęcał wszystkich do studiów w duchu Bożym, w myśl zasad Doktora Anielskiego i naszego św. Założyciela, oraz do równoczesnej pracy nad urabianiem się wewnętrznym.

Spośród profesorów ubył X. Marian Stark, przeznaczony z woli przełożonych do Lwowa, na stanowisko Ojca duchownego w Seminarium arcybiskupim, po wieloletniej przerwie powierzonym nam znowu przez X. Arcybiskupa Twardowskiego. Przybył natomiast drugi profesor filozofii, X. Aleksander Usowicz, po chlubnie ukończonych studiach w Rzymie. Odejście dotychczasowego profesora teologii moralnej oraz faktyczne już istnienie pięciu kursów wymagało nowego rozdziału wykładów pomiędzy obecnych profesorów. Wpłynęła na to i ta okoliczność, że ze względu na brak dostatecznej ilości sal na Stradomiu musiano na Kleparzu zatrzymać kleryków, którzy świeżo ukończyli gimnazjum, oraz urządzić tamże wykłady dla I. kursu. Wykładami z filozofii, obejmującymi 17 godzin tygodniowo, podzielili się XX. Ślezionea i Usowicz; z prawa kanoniczego i teologii moralnej XX. Stawinoga i Kompalla; dogmatykę i moralną na V. kursie wziął na siebie X. Weissmann; prócz tego jeszcze X. Kompalla wykladał socjologię.

Słuchaczy Instytutu Teologicznego było zrazu 131, a po kilku tygodniach już tylko 126, w tym 95 z naszego Zgromadzenia, 7 Paulinów, 5 Augustianów, 18 Pijarów i jeden Cysters z opactwa w Szczyrzycu. Na Stradomiu uczęszczało na wykłady 91, mianowicie 67 naszych, 24 obcych. Pierwszy kurs, filozoficzny, umieszczony na Kleparzu, liczący 35 słuchaczy czyli 28 naszych i 7 obcych, studiował filozofię (10 godzin tygodniowo), język hebrajski (2 godziny), introdukcję do Pisma św. (3 godziny) i liturgikę (1 godzinę). Po egzaminach I. półrocza, odbytych w dniach od 7 do 12 stycznia, rozpoczęto dalsze wykłady w dniu 15 stycznia.

W związku ze studiami w naszym Instytucie Teologicznym stoją także egzaminy obowiązujące naszych księży przez pierwsze trzecie po ukończeniu wszystkich zwykłych kursów w Instytucie, na podstawie kan. 130 i 678 oraz dekretu nr. 591, wydanego przez Konwent generalny z roku 1919. Egzaminy te dla księży wyświęconych w latach 1933, 1934 i 1935 odbyły się według programu opracowanego przez konferencję XX. Profesorów Instytutu, na mocy rozporządzenia Najprzew. X. Wizytatora z dnia 27 lipca 1936 roku. Program obejmował następujące przedmioty: z dogmatyki „de Deo Uno et Trino“; „de Deo create et elevente“; z teologii moralnej „de conscientia“, „de peccatis“, „de VII praecepto“; z prawa kanonicznego „Liber II, de personis; z Pisma św. „Psalmy“, introdukcja ogólna do wszystkich oraz egzegeza co najmniej 5 psalmów, dowolnie wybranych przez każdego. Na Stradomiu był ten egzamin w terminie naznaczonym we wspomnianym rozporządzeniu, w dniu 22 października 1936 r. Na oznaczony czas przybyli wszyscy pracujący w różnych domach w Polsce, wyjąwszy kilku, usprawiedliwionych niemożliwością opuszczenia na ten czas zajmowanej placówki. Są oni wszelako obowiązani egzamin ten zdać w innym, dogodnym dla nich terminie. Poza granicami Polski pozostawiono w rzeczonym rozporządzeniu wybór dnia egzaminu bezpośrednim przełożonym naszych księży.

Oprócz wspomnianych już poprzednio święceń X. Janowskiego, odbyły się dalsze w ciągu roku szkolnego 1936/37. Słuchacze V. kursu: Franciszek Hamerski, Bronisław Kozłowski, Jakub Mielechowski, Witold Ornał, Alfons Paszkiewicz, Józef Piórkowski, Alfons Schletz, Feliks Szmaj, Aleksander Szymkiewicz, Wendelin Jan Świerczek i Paweł Teodorowski, przyjęli diakonat w dniu 6 września, kapłaństwo zaś otrzymali 20 grudnia; wtedy też przystąpili do subdiakonatu dwaj ostatni z tego kursu, Józef Walkowiak i Stanisław Kowal. X. Walkowiak przyjął następnie diakonat w dniu 17 stycznia 1937, a presbyterat w dniu 14 lutego.

Słuchacze niższych kursów zbliżali się również w tym czasie coraz bardziej do kapłaństwa. Mianowicie Bolesław Bielski, Teodor Czajka, Alfons Derebecki i Konrad Edmund Trzeciak z II kursu, oraz Marian Karpiński i Franciszek Maszner z IV roku, złożąwszy

śluby św. w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P., mogli być przedstawieni do tonsury; otrzymali ją też u oo. franciszkanów z rąk X. Biskupa Rosponda w dniu 19 grudnia. Następnie zaś w dniu 17 stycznia 1937 uzyskali stopień ostariusza i lektora w kościele na Stradomiu; wraz z nimi zaś słuchacze II kursu: Bronisław Bauer, Józef Florko, Jan Jonaczyk, Marian Kaczmarek, Joachim Kowalski, Ludgard Łotach, Wiktor Marcinajtis, Edmund Nowak, Paweł Podejko, Karol Powroźnik, Józef Szczerbiński, Paweł Widuch, Józef Wójcik i Izidor Zdziebło.

Dla odmiany oraz by zapewnić naszej młodzieży duchownej miłe wspomnienie na przyszłość, skorzystaliśmy z pobytu u nas X. biskupa Lorka z Sandomierza podczas dorocznego 40-godzinnego nabożeństwa na Nawrócenie św. Pawła i poprosiliśmy o udzielenie święceń mniejszych tym z naszych kleryków, którzy według przyjętego z dawna zwyczaju mieli je w tym właśnie okresie przyjąć. Nazajutrz tedy po uroczystościach odpustowych, 28 stycznia, otrzymał z jego rąk słuchacz II kursu, Franciszek Myszka, ostiariat i lektorat; egzorcystat zaś i akolitat słuchacze IV kursu: Marian Karpiński i Franciszek Maszner, oraz z kursu III: Michał Babirecki, Józef Damek, Gerard Domogała, Edward Gicewicz, Jan Kisiel, Edward Knop, Edmund Nowak, Kazimierz Mikucki, Paweł Paszyna, Stanisław Przewoźniak, Stanisław Salwierz, Tabeusz Schweichler, Tadeusz Serzysko, Władysław Serzysko, Stanisław Stępień, Józef Szarek, Józef Weismann, Stanisław Wiorek i Józef Zajac.

Po wprowadzeniu w życie pięcioletniego kursu teologicznego przypuszczamy do subdiakonatu naszych kleryków zazwyczaj pod koniec IV kursu. A ponieważ w uroczystość Trójcy św., 23 maja, miał X. biskup Rospond w kościele xx. pijarów udzielać święceń kapłańskich dziewięciu diakonom tegoż zakonu, studiującym w naszym Instytucie Teologicznym, skorzystaliśmy z tak dogodnej sposobności dla siebie. W tym więc dniu również otrzymali subdiakonatu nasi z IV kursu: Józef Chachuła, Franciszek Cholewa, Czesław Dukiel, Jan Godziek, Ryszard Gogol, Jan Iwuć, Marian Karpiński, Jan Kowalski, Franciszek Maszner, Stanisław Nowicki, Wojciech Sojka, Jan Starzec, Jan Trela i Edmund Włodarz.

Kształcenie i wychowywanie naszej młodzieży duchownej

jest, jak wspomniano wyżej, głównym celem domu na Stradomiu; zarówno jednak xx. profesorowie jak inni, zwłaszcza księża tego domu mają mnóstwo innych prac kapłańskich do spełnienia. Nie licząc kazań w niedziele i święta oraz spowiedzi, szczególnie w czasie adwentowym, postnym i wielkanocnym, tak w naszym kościele jak i gdzieindziej w Krakowie; przyjęliśmy na siebie obowiązek spowiadania SS. Miłosierdzia w pięciu domach krakowskich; mamy kapelanie w Domu Pracy przy ulicy Piekarskiej, w Dobroczynności przy ulicy Kołetek, u braci albertynów i w zakładzie dla dzieci chorych na oczy w Witkowicach pod Krakowem. X. Stefan Król większą część roku poświęca rekolekcjom dla zakonów, szkół i różnych stowarzyszeń. X. Stanisław Kalla stale wyjeżdża na misje lub rekolekcje parafialne. X. Hieronim Feicht głosił rekolekcje kapłanom, dwa razy w Łomży, raz w Konwikcie Teologicznym w Warszawie. Księża nasi mieszkają również co roku po kilka seryj rekolekcji dla SS. Miłosierdzia w prowincji krakowskiej, niekiedy także w chełmińskiej i warszawskiej. Głoszą również nauki rekolekcyjne ubogim, raz w roku w Dobroczynności, dwa razy u braci albertynów. Tę samą usługę oddają niektórym szkołom krakowskim, stowarzyszeniom Dzieci Marii w Krakowie i na prowincji, Paniom Miłosierdzia w Krakowie oraz innym stowarzyszeniom od czasu do czasu. Do tego dodać należy prowadzenie czterech stowarzyszeń Dzieci Marii i dwu Sekcyj Pań Miłosierdzia w Krakowie. Wspomnieć też trzeba wiele czasu pochłaniającą pracę X. Norberta Kompalli w Domu Ubogich, przy ulicy Warszawskiej L. 5, wzniesionym niez mordowanymi zabiegami, ś. p. X. Józefa Gaworzewskiego. Wymienić nadto wypada pracę X. Władysława Stawinogi, jako obrońcy węzła małżeńskiego, a X. Jana Weissmanna, jako sędziego w krakowskim sądzie arcybiskupim, oraz X. Stefana Króla nad przygotowaniem materiałów do procesu beatyfikacyjnego brata Alberta.

Wśród ważniejszych gości na Stradomiu był w ciągu roku 1935/36 kilka razy po parę dni X. prefekt ap. Ignacy Krause podczas swego pobytu w Polsce; w drugiej zaś połowie 1936 r. X. Ludwik Bronny, vice-wizytator naszych placówek w Brazylii przez pewien czas także X. Józef Studziński z północnej Ameryki i X. Paweł Warkocz z południowej. W roku zaś 1937 oprócz

wspomnianego już pobytu X. biskupa Lorka zaznaczyć jeszcze należy, że w dniach od 11 do 13 marca mieszkał u nas X. biskup Gerlier z Lourdes wraz ze swym wikariuszem generalnym, superiorem kapelanów Groty, podczas swego objazdu po Polsce z odczytami o renesansie katolicyzmu we Francji. W dniu 12 marca udzielał on bierzmowania działwie kolonij francuskich na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Zgromadził się w tym celu obok kilkunastu chłopców i dziewcząt spory zastęp przedstawicieli francuskiej narodowości. Wymowny książę Kościoła nie tylko pociągał wszystkich słuchaczy podczas publicznych przemówień swym ogniem zapału, lecz zachwycił nas umiejętnym podejściem pasterskim do dzieci przed bierzmowaniem.

### **Kraków, Kleparz.**

Nowy Dyrektor Sióstr Miłosierdzia. — 11 lutego X. Antoni Weiss mianowany został definitywnie Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia, a w pewien czas potem Dyrektorem Pań Miłosierdzia.

Zgon ś. p. X. Ciopalskiego. — Straciła prowincja jednego z najstarszych konfratrów w domu kleparskim. X. Walenty Ciopalski umarł 16 lutego b. r.

**Śląskie Seminarium Duchowne.** — Najważniejszym wypadkiem, dotyczącym Diecezji i Seminarium, z początkiem roku 1937 była śmierć X. biskupa Teofila Bromboszcza. Łączyło go bardzo wiele z Seminarium. To też wszyscy alumni byli na jego pogrzebie 15 stycznia, śpiewali matutinum i laudes z zachowaniem wszystkich przepisów kościelnych i asystowali do żałobnej sumy pontyfikalnej J. E. X. biskupowi Adamskiemu w obecności XX. biskupów: Gawliny, Lorka, Rosponda, Dymka, Sonika, Tomaki i Zimniaka.

W marcu mieliśmy dużo ruchu w Seminarium. Oto 12 marca odwiedził nas J. E. X. biskup Gerlier, który jak wiadomo, zamieszkał na Stradomiu. Zgotowaliśmy dostojnemu gościowi uroczyste przyjęcie, bo na akademii na jego cześć urządzonej we wspaniałej sali seminaryjnej prócz naszych alumnów znaleźli się i klerycy Seminarium krakowskiego wraz z X. Rektorem Hanuszkim. Jeszcze więcej ruchu narobiły wybory do Bratniaka,

które doprowadziły do takiego roznamiętnienia wśród młodzieży uniwersyteckiej, że w nocy wybito nam szyby w Seminarium 13 marca w przeddzień wyborów. Ale wybory dnia następnego przyniosły jednak zwycięstwo młodzieży katolickiej głosami 907 przeciw 612. W tym samym miesiącu odbyły się święcenia 21 marca w kaplicy seminaryjnej, których udzielał J. E. X. biskup Adamski. Wyświęcił 4 subdiakonów i 22 diakonów. W tych święceniach uczestniczył p. marszałek Sejmu śląskiego, Grzesik, który uczczony porankiem przez kleryków, w przemówieniu przyznał się, że ze specjalnym wzruszeniem brał udział w ceremoniach, bo sam kiedyś miał te same ideały i był w seminarium we Wrocławiu, ale wojna pokrzyżowała mu plany i oddaliła od powołania. — Wreszcie jeszcze w marcu odbył się w Śląskim Seminarium zjazd biblistów z X. prof. Archutowskim na czele. W Seminarium zamieszkali: X. Rosłaniec z Warszawy, X. Stach ze Lwowa, X. Kowalski z Poznania, a ze Śląska XX.: Jelito, Lipiński, Baksik i Skowronek. Zjazd obradował 31 marca i 1 kwietnia i postanowił opracować i wydać nowe tłumaczenie Pisma św. z oryginalnych tekstów.

Po stracie ś. p. X. biskupa Bromboszcza mianowany został sufraganem śląskim kanclerz kurii, X. Juliusz Bieniek. Przed konsekracją, która nastąpiła 25 kwietnia, odprawił rekolekcje 6-dniowe w naszym Seminarium. W konsekracyjnym nabożeństwie z naszego Seminarium brali udział: X. Rektor, X. Sinka, X. Godziek i alumni.

Już w tydzień po konsekracji znowu przybył do nas J. E. X. biskup Bieniek, ale tym razem z J. E. X. biskupem Adamskim. X. biskup Adamski przybył dla święceń alumnów i 2 maja udzielał u nas mniejszych święceń oraz subdiakonatu i diakonatu w obecności X. biskupa Bieńka.

W życiu kleryckim do ważnych momentów należy majówka. Zrobiliśmy ją dnia 20 maja. Szła szlakami ubitymi tradycją misjonarską. Koleją do Rudawy, skąd pieszo do pstrągarni, potem doliną Zdolskiego Potoka do Paczółtowic i do Czerny do klasztoru oo. karmelitów, którzy podwieczorkiem ugościli brać klerycką. Razem z alumunami znaleźli się tu, prócz zarządu seminaryjnego, X. prof. Archutowski, X. prof. Wicher, X. Bracha, X. Mazerski, a także X. Matuszek, proboszcz z Mysłowic.

### Warszawa, Św. Krzyż.

W czerwcu 1936 roku ustąpił ze stanowiska proboszcza parafii św. Krzyża i superiora Domu warszawskiego XX. Misjonarzy, X. Jan Lorek — mianowany przez Stolicę Apostolską biskupem i administratorem apostolskim diecezji sandomierskiej. Proboszczem i superiorem został X. Jan Rzymelka, dotychczasowy superior wileński, który objął urządowanie w dniu 9 sierpnia 1936.

Również opuścił Warszawę długoletni zastępca proboszcza i moderator Sodalicyj Mariańskich, X. Stanisław Szadko — mianowany superiorem Domu wileńskiego XX. Misjonarzy w Wilnie, przy ulicy Subocz 18.

Proboszczem jest X. Jan Rzymelka — superior Domu.

Wikariusze są następujący: X. Jan Dihm, X. Józef Leńko, X. Sylwester Graczyk, X. Bronisław Niemkiewicz, X. Józef Cechol zast. prob., X. Michał Pająk, X. Edmund Krauze, X. Józef Rzychoń.

Prefekci szkół: X. Jan Paszyna, X. Stanisław Skorupiński, X. Józef Orszulik (kierownik chóru świętokrz.).

Bracia zakrystianie: Br. Wojciech Bogacz, Br. Ludwik Wiśliński.

Msze święte odprawiają się w takim porządku:

W niedziele: Prymaria o godz. 6 rano z kazaniem, „Godzinami“ ku czci N. M. Panny i czytaniem „wypominków“.

Msze św. od godz. 7 do 10 rano, co pół godziny.

O godzinie 9 rano Msza św. szkolna z nauką.

O godzinie 10:30 rano Suma z kazaniem.

O godzinie 12:30 ostatnia Msza św. z kazaniem.

Nieszpory o godzinie 4 po południu.

W tygodniu: Prymaria o godzinie 6 rano z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Msze św. od godziny 7 do 10 rano, co pół godziny.

Modlitwy wieczorne o godzinie 18:30 wiecz.

W I piątek miesiąca pośw. Sercu Jezusowemu, odprawia się litanię do Serca Jezusowego z aktem wynagradzającym.

W każdy wtorek wotywa do św. Antoniego o godzinie 8 rano przed ołtarzem św. Antoniego.



Nabożeństwa miesięczne: Majowe — rano: Godzina 6 — prymaria. Godzina 9 — Msza św. śpiewana przed Wielkim Ołtarzem.

Wieczorem: Godzina 6 nabożeństwo majowe z kazaniem. W niedziele i święta nabożeństwo majowe oraz nieszpory o godzinie 5:30.

Czerwcowe: Codziennie wieczorem o godzinie 6:30 przed ołtarzem Serca Jezusowego.

Wrześniowe: Nowenna do św. Teresy rozpoczyna się 24 września. Codziennie o godzinie 9 rano Msza św. przy ołtarzu św. Teresy. Wieczorem o godzinie 6 nowenna z wystawieniem Najśw. Sakramentu. W dzień św. Teresy uroczysta Msza św. z kazaniem o godzinie 10 rano.

Październikowe: Codziennie wieczorem o godzinie 6 nabożeństwo różańcowe z procesją.

Granice parafii św. Krzyża. Na parafię św. Krzyża składają się następujące ulice: Aleje 3 Maja od nr 26—50; Bracka od nr 15—27 i 16—22; Chmielna od nr 1—39 i od 2—40; Czackiego; Górskiego; Jasna, Aleje Jerozolimskie, strona parzysta; Kopernika; Krakowskie Przedmieście od nr 1—9; Kredytowa; Królewska od nr 1—35; Marszałkowska, strona parzysta od nr 100—156; Mazowiecka; Moniuszki, Nowy Świat od nr 15—69 i od 16—72; Oboźna, strona nieparzysta; Okólnik; Ordynacka; Pierackiego; Plac Dąbrowskiego; Plac Małachowskiego; Plac Napoleona; Przeskok; Rysia; Sewerynow i Sewerynowka; Sienkiewicza; Słowackiego; Smolna; Szczygła; Szkolna; Szpitalna; Świętokrzyska od nr 1—37 i od 2—44; Tamka od nr 37—49 i od 34—50; Traugutta; Warecka; Widok; Zgoda; Złota od nr 1—9 i od 2—10.

Parafia liczy około 25.000 ludności wyznania rzymsko-katol., zamieszkałych w 470 kamienicach.

Z innych wyznań na terenie parafii znajduje się:

3.560 osób wyznania mojżeszowego; 818 osób wyznania ewangelickiego augsburskiego; 206 osób wyznania ewangelickiego reformowanego; 254 osoby wyznania prawosławnego; 20 osób wyznania anglikańskiego; 36 osób wyznania grecko-katolickiego

3 osoby wyznania mahometańskiego; 15 osób należących do kościoła narodowego; 7 narodowo-prawosławnych; 4 karaimów; 8 baptystów; 3 adwentystów; 3 ormiano-greków i 20 bezwyznaniowych.

Kościół jest otwarty od 6 rano do 7 wieczór bez przerwy.

W roku 1936 w kościele św. Krzyża odprawiono 7.320 razy Mszę św.; 205.500 osób przystąpiło do Komunii św.; księży zaopatrzyli 794 chorych. Udzielono 470 ślubów; do sakramentu chrztu św. zgłoszono 330 dzieci; pogrzebów — 475.

**Stowarzyszenia i Bractwa.** 1. Akcja katolicka. Katolickie Stowarzyszenie Mężów: zebrania odbywają się w lokalu biura „Caritas“, w drugi piątek miesiąca o godz. 7<sup>1/2</sup> wieczór. Katolickie Stowarzyszenie Kobiet: zebrania odbywają się w sali parafialnej w 3 czwartek miesiąca o godzinie 5 po południu. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej: Zebrania odbywają się w niedzielę o godz. 5 po południu, we wtorki i czwartki od godziny 6—8 wieczór, w sali Sodalicii Urzędniczek.

2. Sodalicje. Sodalicja Pań: zebrania odbywają się w ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 11 rano w lokalu Sodalicii, ul. Krakowskie Przedmieście 1. Sodalicja Urzędniczek: zebrania odbywają się we środy o godzinie 8 wieczór. Sodalicja Mariańska Młodzieży Szkolnej: zebrania odbywają się w każdą niedzielę o godz. 4 po południu, w sali parafialnej na I p. Świętokrzyska Sodalicja Mariańska: zebrania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8 wieczór. Koło Misyjne Pań: zebrania odbywają się w ostatni piątek miesiąca o godzinie 6 wieczór. Stowarzyszenie Dzieci Marii: Radna 14, zebrania odbywają się w pierwszą niedzielę miesiąca, po niesporach. Koło Ministrantów pod wezwaniem św. Stanisława Kostki: zebrania odbywają się w piątki o godzinie 5 po południu.

3. Stowarzyszenia Charytatywne. Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo: Ordynacka 4, zebrania odbywają się dwa razy w miesiącu, w poniedziałki o godzinie 6 wieczór. Konferencja Panów św. Wincentego a Paulo: zebrania odbywają się we czwartki o godzinie 7<sup>1/2</sup> wieczór w lokalu biura „Caritas“. Sekcja Akademiczek przy Stowarzyszeniu Pań Miło-

sierdzia św. Wincentego a Paulo: zebrania odbywają się w poniedziałki o godzinie 8 wieczór w lokalu Sekcji, ulica Krakowskie Przedmieście 1.

4. **Bractwo**. Arcybractwo Adoracji Przenajświętszego Sakramentu: Arcybractwo mieści się przy ulicy Pierackiego L. 16-1, celem jego jest opieka nad ubogimi kościołami na Kresach Wschodnich. W roku 1936 zaopatrzyło Arcybractwo w szaty liturgiczne i bieliznę 12 kościołów na ogólną sumę zł 1.906. Obdarzono kościoły w następujących diecezjach: 2 kościoły w warszawskiej, 1 w podlaskiej, 2 w krakowskiej, 4 w pińskiej, 1 w pomorskiej i 2 w łuckiej. Zebrania odbywają się w drugi czwartek miesiąca o godzinie 12 w południe w lokalu Stowarzyszenia. Bractwo św. Rocha: zebrania odbywają się w drugą niedzielę miesiąca, po niesporach:

5. **Chór Świętokrzyski**. Swoistą, a ważną rolę w życiu parafii spełnia Chór Świętokrzyski, liczący obecnie 120 czynnych członków. Produkuje się w podwójnej formie: jako 4-głosowy chór męski i mieszany. Od roku dopiero jest chórem ściśle kościelnym, opartym na statucie, zatwierdzonym przez J. E. X. kardynała Al. Kakowskiego dla całej Archidiecezji. Trzeba podziwiać i uznać zasługę chórzystów, którzy 4 razy tygodniowo gromadzą się wieczorami w sali parafialnej na blisko 2-godzinną próbę, by potem co niedzielę śpiewać na sumie, często jeszcze na ostatniej Mszy św. o godzinie 12<sup>1/2</sup>. Ambicje chóru, a zarazem jego pilność w ćwiczeniach podsyca ta ważna okoliczność, że z kościoła św. Krzyża co miesiąc, a nierzadko i dwukrotnie jest transmitowane nabożeństwo przez radio. Dzięki sumiennym przygotowaniom chóru i dobrym warunkom akustycznym transmisje są przeważnie udatne i cieszą się ogólnym uznaniem, wyrażonym niejednokrotnie w listach z Polski i zagranicy.

Obecny kierownik chóru X. Józef Orszulik C. M., przeprowadza — jak widać — zasadniczą ideę chóru kościelnego. Daje możliwość produkowania się przede wszystkim chórowi, a w programie słyszy się przeważnie utwory, nacechowane powagą, a coraz częściej wykonuje się arcydzieła muzyki kościelnej dawnych mistrzów.

### **Tarnów.**

W dzień Zielonych Świątek J. E. X. biskup Lisowski dokonał poświęcenia Domu Ubogich im. św. Ludwiki. W dłuższej przemowie podkreślił zasługi X. Szymańskiego, superiora XX. Misjonarzy, który zainicjował zbożne dzieło i bez żadnej pomocy władz z ofiar drobnych i własną pracą zdobytych funduszków zorganizował dzieło mające zapobiegać szerzeniu się bolszewizmu. Trzeba bowiem wiedzieć, że przedmieście Tarnowa, Huta, było zupełnie skomunizowane, do czego przyczyniła się straszna powódź w r. 1934. X. Szymański swym poświęceniem i duchem apostołskim potrafił tak przerobić ludność, że dziś chodzą na mszę św. i do spowiedzi, oraz odnoszą się z czcią i życzliwością do kapłanów i sióstr, które tam prowadzą ochronkę. W domu są pokoiki dla starców bezdomnych, internat dla sierot, ochrona dla 100 dzieci, szwalnia, warsztaty, ambulatorium i kuchnia, która dziennie wydaje blisko 500 porcyj zupy. Koło domu boisko sportowe, a w domu kino, mają odciągać młodzież od niecznych rozrywek. I tego wszystkiego dokonał jeden człowiek, jeden kapłan.

(„Przegląd Katolicki“ 6. VI. 37).

### **Odporyszów, Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Odporyszowie.**

Otrzymawszy od Stolicy Apostolskiej zezwolenie na koronację cudownego obrazu M. B. w Odporyszowie, J. E. X. biskup-ordynariusz dr Franciszek Lisowski wyznaczył dzień Wniebowzięcia N. M. P. (15 sierpnia b. r.) na uroczystość koronacyjną.

Parafia w Odporyszowie istnieje od bardzo dawna. Już X. Jan Długosz wymienia ją w „Liber Beneficiorum“.

Obecny kościół murowany (w Odporyszowie) został zbudowany w r. 1702 przez X. Jacka Pokorskiego. Konsekracja jego odbyła się w r. 1714.

Od roku 1905 — za zgodą ówczesnego biskupa tarnowskiego, ś. p. X. Leona Wałęgi — objęli duszpasterstwo w Odporyszowie XX. Misjonarze św. Wincentego a Paulo. Od r. 1919 stoi na czele parafii X. Rudolf Steindorfer C. M., lwowianin.

Odporyszów leży w pow. Dąbrowa koło Tarnowa. W całej diecezji tarnowskiej, a również i w sąsiednich diecezjach (kie-

leckiej, sandomierskiej, krakowskiej itd.) przygotowują się organizacje katolickie do urządzenia większych i mniejszych pielgrzymek do Odporyszowa.

(„*Il. Kuryer Codz.*“ 4. IV. 37).

### **Czerniowce, odznaczenie polskiego kapłana.**

Dnia 29 marca 1937 odbyła się w konsulacie R. P. w Cernauti uroczystość dekoracji krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta“ X. infułata Wojciecha Grabowskiego, wikariusza generalnego Bukowiny.

Aktu dekoracji dokonał konsul gen. R. P. p. M. Uzdowski, który w przemówieniu swym podkreślił, że wysokie to odznaczenie przypada kapłanowi-Polakowi, który tyle lat pełniąc służbę duszpasterską poza krajem, nigdy nie zapomniał, że jest synem Narodu Polskiego, który polskości powierzonego jego opiece ludu polskiego zawsze strzegł i dla tej polskości zawsze wytrwale pracował. Wzruszony do głębi czcigodny duszpasterz stwierdził, że jako misjonarz, pracę swą zawsze traktował jako obowiązek, nie myśląc nigdy o jakimkolwiek wyróżnieniu. Dlatego podwójnie czuje się szczęśliwym i prosi p. konsula generalnego, aby o jego wdzięczności zakomunikował odnośnym władzom w Polsce.

Uroczystość zakończyło przyjęcie w salonach konsulatu, w którym wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa w osobach X. kan. Macheckiego, X. prob. Skrabla i X. Jędrzejewskiego, oraz grono zaproszonych osób.

(„*Kuryer Polski w Rumunii*“ 10. IV. 37).



## NASI ZMARLI.

---

**Ś. p. X. Józef Janowski, C. M.**

Smutna wiadomość nadeszła do Kolegium św. Jana Kantego we czwartek dnia 5-go listopada ub. roku, że Misjonarz X. Józef Janowski zmarł w szpitalu Sióstr Nazaretanek w Chicago. Jeszcze tego lata przyjechał do Kolegium schorowany, skąd z porady doktorów M. Mszanowskiego i F. Shuberta udał się do Mayo Brothers, Rochester Minn., a następnie do Mineral Wells, Texas. Zdawało się, że przemógł niemoc swoją, że gorące słońce południowe wyciągnie reumatyzm ze schorzałych kości, uspokoi nerwy, przywróci siły i zdrowie do dalszej pracy.

Ś. p. X. Józef Janowski urodził się w Poznańskim w r. 1878, do Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie został przyjęty w 1896 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1903. Po wyświęceniu pracował gorliwie i niestrudzenie we Lwowie nad młodzieżą gimnazjalną przez cztery lata, skąd wysłany został do pracy nad wychodźstwem w Ameryce w 1907 roku. W Stanach Zjednoczonych, a nawet i w Kanadzie zapisał się głęboko w sercach rodaków swoją pracą misyjną. W celu podtrzymania ducha religijnego i narodowego objeżdżał polskie kolonie, aby skupiać i organizować do wspólnej pracy dla dobra Polonii. Pamiętają go przede wszystkim rodacy miasta Erie, Pa z czasów, kiedy razem z ś. p. X. prałatem Ignasiakiem starał się zebrać fundusze na budowę polskiego kolegium na wychodźstwie. Idea została zrealizowana, gmach kolegialny został otwarty, a w roku 1912 przyjęto pierwszych studentów polskich.

Kiedy odezwał się złoty róg, że Polska budzi się do życia narodowego i potrzebuje swych synów do walki o niepodległość,

ś. p. X. Janowski opuścił profesurę w kolegium i stanął jako kapelan w szeregach Armii Błękitnej. Przejechał Atlantyk, był najpierw we Francji, a następnie w Polsce. Zagrzewał do walki o wolność i niepodległość słowem i przykładem. Był pod Kijowem, walczył przeciwko bolszewikom na północ od Warszawy, spędził dłuższy czas na posterunku na kresach wschodnich w okolicy Pińska. W obozie był żołnierzowi kapelanem, towarzyszem i przyjacielem. Przypominał obowiązek bronienia Ojczyzny, a różańcem w rękę dawał przykład, jak prosić o łaskę z nieba i o opiekę Królowej Korony Polskiej.

Armia polska odniosła zwycięstwo. „Cud nad Wisłą“ obchodził cały kraj, a pokój zapanował nad niwami i lasami Ojczyzny. Wtedy dopiero ś. p. X. J. Janowski wrócił do Stanów Zjednoczonych, aby jako duszpasterz objąć kierownictwo nad parafią św. Stanisława, B. i M., w New Haven, Connecticut. Z energią sobie właściwą zabrał się do budowy nowej szkoły parafialnej dla dziatwy polskiej, organizował młodzież, zakładał kluby i stowarzyszenia, wszędzie okazywał się ojcem, duszpasterzem i przyjacielem. Tu w New Haven, w dniu 21 października 1928 r., obchodził 25-lecie swej pracy kapłańskiej. Podczas tej uroczystości można było przekonać się, jak ogromnie może sobie pozyskać serca wiernych i ile dobrego zdziałać potrafi kapłan, napełniony duchem wiary i patriotyzmu, jakim był ś. p. X. Józef Janowski.

Przeniesiony w roku 1929 do parafii św. Józefa w Ansonia, Conn., niedawno przedtem założonej, tchnął nowego ducha w serca parafian. Pomimo niewielkiej liczby wiernych, pomimo czasów ciężkiej depresji doprowadził do porządku szkołę, kościół, założył piękny park w niedalekim lesie dla młodzieży i dziatwy polskiej.

Mniej więcej rok temu Bóg dał mu poznać, aby odpoczął trochę, bo dosyć się napracował i nagroda za prace oraz poświęcenia już niedaleka. Zaniemógł przy ołtarzu podczas mszy św. w jesieni zeszłego roku. Odwieźli go do szpitala, przyszedł cokolwiek do sił, aby znowu położyć się i znowu odzyskał siły, aby wyjechać poza Ansonię i umrzeć w Chicago.

Dla wielu odszedł jako żołnierz nieznany, dla wielu przyjaciół jako kierownik, duszpasterz i dzielny pracownik na niwie Bożej i narodowej. Zostawił po sobie wiele dzieł, które o nim

mówić będą w długie lata. Zasluga i wartość jego czynów idzie za nim, a za zasługą modlitwa przyjaciół i znajomych.

Niech spoczywa w pokoju wiecznym, światłość wiekuista niech Mu przyświeca.

### Ś. p. dr Kazimierz Krotoski.

Kiedy nasze Małe Seminarium jeszcze było na Kleparzu, uczył historii p. prof. Krotoski i z całym oddaniem pracował dla młodzieży naszej. Z wdzięcznością go wspominamy.

Zmarł w Poznaniu 17 lutego 1937 r., przeżywszy lat 77.

Znany dobrze przed laty w Krakowie, gdzie przez dłuższy czas był profesorem historii w gimnazjum podgórskim, rozwijając przy tym żywą działalność społeczno-polityczną w organizacjach katolickich. Swego czasu kandydował nawet zmarły do wiedeńskiego parlamentu, jako przedstawiciel obozu katolickiego przeciwko ś. p. Ignacemu Daszyńskiemu.

Prócz działalności pedagogicznej i społecznej poświęcał się ś. p. Krotoski z zapałem naukowej pracy historycznej w dziedzinie średniowiecza polskiego, wydając wiele dzieł i rozpraw, publikowanych w czasopismach fachowych, zwłaszcza w „Kwartalniku Historycznym“. Głośna była przed laty jego apologia św. Stanisława (między innymi „Święty Stanisław biskup krakowski i jego zatarg z Bolesławem Śmiałym“). Prócz tego wydał: „Stosunki polskie po śmierci Leszka Białego“, „Walka o tron krakowski w r. 1228“, „O łacińskich panegirykach“, „Stosunki etnograficzne na Spizu“ i wiele innych.

Później przeniósł się ś. p. dr Krotoski do Nowego Targu, gdzie był dyrektorem gimnazjum, a po przejściu na emeryturę, wrócił do Wielkopolski i ostatnie lata spędził w rodzinnym Krotoszynie. Również i w Poznaniu poświęcał się zmarły pracy w organizacjach społecznych. Osierocił kilkoro dzieci, m. in. syna Ludwika, radcę poselstwa R. P. w Rydze.

W naszym Małym Seminarium uczył historii w latach 1891 do 1895. Między innymi był profesorem rocznika ś. p. X. Janowskiego w niższych klasach gimnazjalnych na Kleparzu.







